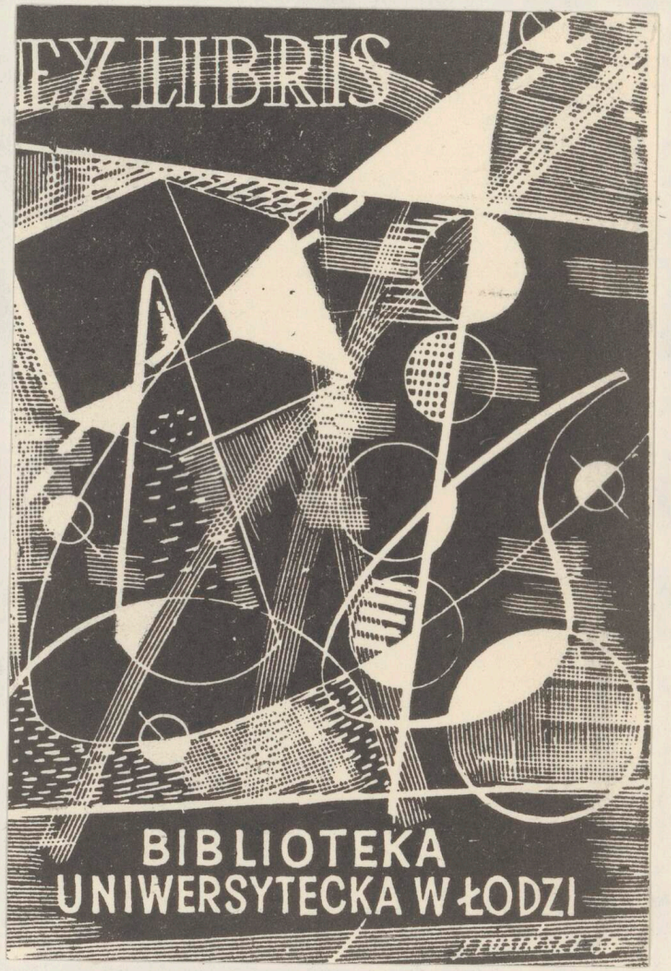
4C3691


EX LIBRIS
BIBLIOTEKA
UNIWERSYTECKA W ŁODZI

3. 1951 Lwówek F



J. K. Galasiewicz
i Z. Mellerowa.

CHATA ZA WSIĄ.

Dramat ludowy w 5 aktach
ze śpiewami i tańcami.

Muzyka
Zygmunta Noskowskiego.

—

(Rzecz wzięta z powieści
J. I. Kraszewskiego).

4152
261498

Nakładem Księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu.
Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego.
1912.

OSOBY:

LEPIUK, gospodarz.
MAKSYM, FILIP, MOTRUNA } jego dzieci.
BADYLAK.
GRZMOTUŃ.
KAJTUŚ.
JANKO.
KORDUCHA.
MAREK, URBAN, MIKUŚ, WAWRZYŚ } parobcy.
HANIA, MARCYSIA, ULINA, JURYASA } dziewczęta.
APRASZ, dowódca cyganów.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA W KODZI
498391
498391 opr. But
Ka 55/77/3 1.3

TUMRY, JAŃCZA, PUZA, WYĆWA. } cyganie.
AZA, JAGA, FEJA, SAMRA, GRULA. } cyganki.
SKOŁUB, lirnik.
DIGO.

Akt I: Jasno — ściemnia się — księżyc.
Akt II: Za sceną łuna.
Akt III. Jasno — ściemnia się — zachód słońca — księżyc.
Akt IV. Księżyc.

STOWARZYSZENIE BIBLIOTEKARZY POLSKICH
CZĘSTOCHOWSKIE
DĄBROWIE

Akt I.

Wiejska okolica, ocieniona liściastemi drzewami, przez scenę od pierwszej kulisy z prawej w ostatnią kulisę na lewo prowadzi bity gościniec, obstawiony kupami kamieni. Z lewej ku środkowi wisi kocioł na drążkach, pod nim ogień. Wokoło porozrzucane narzędzia gospodarcze: pług, kosy, radła i t. p., na przedzie ku lewej rozłożyste drzewo, pod niem darnina i kilka szmat, tobołków i węzełków porozrzucanych. Przy ognisku siedzi Samra z głową zwieszoną na piersi i oczyma wlepionemi w dziecinę, na jej kolanach leżącą. Na przodzie z prawej Wyćwa i Digo biją się w łapy. Na gałęzi drzewa siedzi wyrostek. Tumry ze spuszczoną głową siedzi oparty o drzewo, nie zważając na to, co się wokoło niego dzieje. Jańcza, lat 10—20, w otoczeniu cyganów pląsa Puza, nizki, gruby, młody, ale potwornie brzydki, chodzi, spoglądając z zazdrością na Tumrego, i nie podzielając ogólnej radości. Po prawej na przodzie w kulisie kuźnia z narzędziami kowalskiemi.

SCENA I.

Tumry — Jańcza — Puza — Wyćwa — Digo — Samra — Feja — Grula — Cyganie Cyganki — Dzieci.

Za podniesieniem kurtyny obraz jak wyżej.

Śpiew nr. 1.

Chór.

Hej, wolna drużyno, pieśń zanuć ochoczą,
Nowego powitaj dziś brata,
Niech dziewki do tańca wesoło wyskoczą,
Niech zabrzmi piosenka skrzydlata.

Niech żyje nam Tumry, (bis)
Bo dzielny, bo zuch,
W pokoju
Czy znoju,
On hula, on tańczy,
On robi za dwóch.

Jak stal mocna jego ręka,
Kiedy, zlany potem,
Wali sztabę młotem,
Aż kowadło pod nim pęka!

Jego twarz młodością lśni,
W oku ma ogniste skry;
Na cześć jego w jeden chór
Nućmy, bracia, pieśń wesołą,
Niechaj pląsa skoczne koło,
Niech wtóruje echem bór.
Żyj nam, Tumry, żyj sto lat,
Tyś dziś wolny, tyś nam brat.
(taniec)

STOWARZYSZENIE KOMPOZYTORÓW CHRZEŚCIJAŃSKICH W POLSCE

Wszyscy.

Niech żyje Tumry! wiwat!

Jańcza (do cyganki).

Hej, stara, wódki!

Cyganie.

Wódki, piwa! szperki, podawać, baby!

Jańcza.

Zdrowie Tumrego!

Wszyscy.

Zdrowo niech żyje!

SCENA II.

Jaga — Tumry — Jańcza — Puza — Wyćwa — Digo — Samra — Feja — Grula — Cyganie — Cyganki — Dzieci.

Jaga (wbiega zadyszana).

Ach! och! ach!

Wszyscy.

A to co?

Jańcza.

Czy szatan zaniemógł i po leki pędzisz?

Digo.

Ho, ho, potrzajcie jaka zziajana, — jak stara szkapa.

Jaga.

Gdzie Aza?

Puza.

A gdzie? — także pytanie — we dworze!

Jaga.

We dworze. — A Tumry?

Digo.

A ot!

Jaga (podchodząc — szyderczo).

Aaa! jest jegomość... wielki pan, jeszcze nie uciekł przyszły gospodarz... Trzyma się bandy, dopóki żarcia w kotle, a potem nie powie nawet „bywajcie zdrowi“ i pójdzie sobie. (wściekle) Obmierzły gadzie.

Wszyscy.

A to co nowego?

Digo.

Zwarjowała stara djablica!

Jańcza.

Jak ty śmiesz, jędzo!

Jaga.

A tak, brońcie go, brońcie, noście na rękach, sprawiajcie uczty, śpiewajcie, tańczcie na cześć jego. On wam się za to pięknie wywdzięczy. Ha! smoły gorącej, trucizny odszczepieńcowi! zdrajcy!

Jańcza.

Milcz, czarownico.

Puza (surowo).

Jaga, co to znaczy?

Jaga.

Co znaczy? Ten przeniewierca! psi syn! zdrajca, porzuca bandę!

Wszyscy (niektórzy wstając).

Co?

Jaga.

Zostaje we wsi.

Digo.

Oszalała baba.

Jańcza (wstając).

Hola, wiedźmo! Pewno ci bies ten stary czerep na karku przekręcił, bo coś od rzeczy zaczynasz paplać.

Digo.

Niema gadania, oszalała baba!

Wyćwa.

Dawać kowadło, niech jej łeb sprostuję.
(otaczają Jagę)

Jaga.

To wam Bynk ślepie bielmem zasłonił, kiedy nie widzicie, co się święci. A dla kogoż on to po całych nocach z szatry ucieka? Na kogo czatuje co wieczór hań na polance między olszyną? Blada raklora, dziewka Lepiuka, wodzi go za nos. (siada koło ogniska z prawej)

Wszyscy.

Motruna?

Jaga.

A tak! Motruna! djabla ciaj przeklęta gadzia! Toż dzisiaj już cała wieś o tem rozprawia.

Tumry (na stronie).

Ach! piekło!

Digo.

Co? — ta galareta?

Puza.

Woskowa lala, ta wodnista piana.

Wszyscy.

Ha, ha, konopne licho!

Wyćwa.

Tfu! taka mdła dziewka a szperka bez soli, to po jednych pieniądzach.

Jańcza.

I ona wolnego cygana miałaby usidlić? Nie, to niepodobna. (przystępując) Tumry. (otaczają Tumrego)

Tumry.

Czego chcesz, bracie?

Jańcza.

Słyszałeś, co ta rodzona ciotka czarnego Bynka na ciebie szczeka? Jestże to prawdą? (Tumry milczy) Milczysz?

Digo.

Powiedz, że kłamie, a tak jej gębę zamaluję pięścią, że już nigdy w życiu słowa nie piśnie.

Wszyscy.

Zaprzecz, zaprzecz, Tumry! (Tumry milczy)

Jaga.

A co? ani mruknie zdrajca przeklęty!

Wszyscy.

Ha! przeniewierca. (odstępują od Tumrego)

Tumry (wstaje).

Precz! precz, jam wolny, swobodny, jam już wysłużył dług waszej bandzie. Nie macie prawa mnie lżyć ani bezcześcić.

Jańcza.

A więc to prawda? Zostajesz tutaj?

Tumry.

Zrobię, co zechcę.

Wszyscy.

Podły!

Digo.

A toż on, widzę, naprawdę ogłupiał!

Jańcza.

Et fraszki! że tam na chwilę dał się uwieść dziewce — ot wielka rzecz! He, he, niech no posłyszy turkot werdenu, piosnkę cygańską .. tę cudną, rzewną pieśń Erumanzelów, z łańcucha się urwie i poleci za nami choćby na kraj świata. (siadają — stoją — grają w karty)

Śpiew nr. 2.

Jańcza.

Ej, napróżno blada dziewa
Nęci, wabi go oczami,
Syna Romów jej uroda
Nie urzeknie, nie omami.
Niczem modrych źrenic głębie
I tęsknica łzawa, smętna,
Gdyż cyganki wzrok ognisty
Żywiej krwi rozpala tętna. } bis
Nie dla Roma w cichej chacie
Żywot nudny i mozolny,
Dla cygana świat otworem,
On szczęśliwy, kiedy wolny.
Gdy mu puszcza ponad głową
Huczy szumem swych gałęzi,
Jako lotne buja ptaszę,
Nie zna klatki, ni uwięzi. } bis
Nad komnaty pałacowe,
Gdzie bogacze żyją smutno,
Woli w biedzie lecz weselu
Własnej szatry liche płótno.
Choćby nawet czar zdradziecki
W twarde pęta dziś go okuł,
Gdy posłyszy piosnkę naszą,
Wróci hyżo wolny sokół. } bis

(po śpiewie)

No, Tumry, rozważ, jedź z nami, a my, tylko uważaj, my cię w tej chwili na Aprasza miejsce zrobimy dadosem. (otaczają Tumrego)

Digo.

Dobra myśl! niech żyje Tumry!

Wszyscy.

Tak, tak, niech będzie starszym, wiwat!

Tumry (namyślając się).

Ja dowódcą, ja starszym, silną dłonią ująć rządy, pójść z nimi, (zmienia myśl) a jej, jej, Motruny nie widzieć już. — O nie, nie, nie, za żadne skarby!

Jańcza.

I cóż?

Tumry (po chwili walki z wysiłkiem).

Nie.

Wszyscy.

Ha, podlec!

Jaga.

Byłam tego pewną!

Digo.

Gałgan! łotr! opuszcza braci!

Wszyscy.

Zdrajca! zdrajca!

Samra.

Jemu spać z chłopami, a nie przewodzić dzieciom swobody.

Jaga.

Przekleństwo mu, przekleństwo.

(Tumry siada obojętnie, inni rozchodzą się, rzucając mu przekleństwa)

SCENA III.

Tumry — potem *Motruna.*

Tumry (sam).

Szydźcie! łżyjcie! a co mnie obchodzą urągania wasze. W piersi mej inny lęgnie się gad! — gad stokroć od waszej złości dokuczliwszy. — Dzień cały nie widziałem Motruny, nadaremnie koło jej chaty snułem się niby mara, nie dostrzegłem jej nawet z oddali.—Może tam już obałamucili biedną, — serce odwiedli odemnie. — Och, na tę myśl okropną... Ale nie! nie! tak nie będzie! ona moją! moją zostanie, a wtedy któryż z gadziów nie pozazdrości losu cyganowi! (patrzy na prawo) Ach, otóż ona! (biegnie) Motruno! Motruno! jesteś nareszcie! bóstwo ty moje, widzę cię, o ptaszyno z przędzą.

Motruna.

Witajcie, Tumry! ale mnie spieszno. Odnoszę przędzę do Semenychy.

Tumry.

Zaczekaj, pozwól popatrzeć na siebie. Czemuż to dzień cały nie wyszłaś z chaty?

Motruna.

Ha cóż — robota! przytem lękam się obmowiska ludzi.

Tumry.

Tyle myśli snuje się w mej głowie, tylem ci miał do powiedzenia. — Czy wiesz? banda nasza niedługo ruszyć ma w drogę, opuścić Stawiska.

Motruna (smutnie).

Odjeżdżacie? już? (do siebie) Biedna ja, biedna!

Tumry.

Lecz ja, Motruno!..

Motruna (żywo).

Co?

Tumry.

Mój świat kończy się tutaj przy tobie.

Motruna (radośnie).

Boże!

Tumry (prowadzi ją na przód).

Ja zostaję.

Motruna (jak wyżej).

Ach! zostajesz! o luby! drogi! zostajesz tutaj? O, śliczny Jezu! jakżem szczęśliwa! (opamiętawszy się — z rozpaczą) Ach! mój Boże! a ojciec, bracia! Zapomniałam o nich!— nieszczęsna dola.

Tumry.

Co ci to, ptaszyno?

Motruna.

Bieda na nas, Tumry. (stanowczo) O nie! ty nie możesz, nie powinieneś porzucać swoich.

Tumry (zdumiony).

Motruno?!

Motruna.

Boś ty się chyba nie zastanowił, co cię tu czeka.

Tumry.

Owszem... i zostaję.

Motruna.

Ależ, nieszczęsny, ojciec na nasz ślub nigdy nie zezwoli — ja go znam — nigdy!

Tumry.

Ha! zobaczymy!

Motruna.

Na każdym kroku prześladować cię będą bez miłosierdzia, bez litości... lękam się o ciebie — uciekaj.

Tumry.

Byleś ty mnie kochała, nie dadzą mi tu rady, ani bieda, ani ludzie.

Motruna.

Ja kochać cię nie przestanę, gdziebądź się obrócisz. — Sercem na kraj ziemi pójdę za tobą! — myślą ścigać cię będę bez przestanku!

Tumry.

O luba, nie trwoż się... Miłość osłodzi troskę codzienną, pieszczota niebo nam stworzy.

Motruna.

Niebo... raj.... kiedy ojciec nie błogosławi a przeklina.

Tumry.

Przeklina!... więc ci klątwy ojcowskiej strach!... a może strach ci gorzkiej doli mojej!... Och! to powiedz lepiej od razu... przyznaj się. Ja, choć cygan, mam sumienie, gubić cię nie chcę. Jeżeli każesz, ja... ja gotów jestem pójść ztąd... choćbym miał trzeciego dnia skonać z żalu i tęsknoty!... gotówem... skoro ci strach...

Motruna.

Tumry! Tumry!

Tumry.

Ty płaczesz, luba!

Motruna.

Jeżeli ty zniesiesz swoją dolę, ja swoją zniosę z odwagą! Płaczę, bo nie odebrać duszy, kto ją raz dał.

Tumry.

O, ty słodka gołąbko moja, przestań się smucić. Zobaczysz! zobaczysz!... jeszcze nam szczęścia pozazdroszczą ludzie, jak już może zazdroszczą kochania naszego! — bo ty mnie kochasz, Motruno?... prawda, że kochasz?... tak, jak ja ciebie kocham nad świat... nad życie... nad wszystko!

Motruna (tuląc się do niego).

O, mój miły, od pierwszego spotkania jam już twoją była na wieki. Pamiętasz ów ranek majowy... słonko tylko co wstało... ptaszyny chórem witały wiosnę. Jam pęk chróstu niosła do chaty, tyś pożałował mego znoju, odebrałeś ciężar i spojrzałeś tak, tak, że ja...

Tumry.

Żeś ty niby zorza spłonęła cała, a jam pił twoją krasę i to spłonienie w duszę mi się wkradło i jużem dnia onego nic nie widział więcej krom twojej twarzyczki cudnej. I myśl o tobie niby wąż serce mi oplotła i już nawet nie pytałem siebie, czy żyję, czy marzę, czym na ziemi, czy w niebie, czym przytomny, czy oczarowany.

Motruna.

O mów! mów! dlaczego zamilkłeś? Ja także nie wiem dobrze, czy to nie czary to moje kochanie, ale to wiem napewno, że mnie żadna!... żadna siła od ciebie nie odwiąże. My już razem na śmierć i życie!

(Lepiuk się ukazuje z prawej na gościńcu)

Tumry.

Na śmierć i życie, (obejmuje ją) Motruno miła.

Motruna.

Tumry mój jedyny. (siedząc pod drzewem na przodzie, wpadają w zachwyt i nie spostrzegają przybycia Lepiuka)

SCENA IV.

Tumry — Motruna — Lepiuk.

(Melodram nr. 3)

Lepiuk (wchodzi z prawej głębią, wkradając się pod szatrę i nie widząc Motruny i Tumrego).

Co to, werden szykują? (z żalem) Odjeżdżają! Ha, na pohybel wam, czarna zgrajo, coś się tu, czart wie poco, przywlokła... Poco wam tu było zaglądać, poco staremu rozdzierać serce!... W nocy nie śpię, we

dnie choruję, zamykam się na rygle, a przecież godzinami całemi leżę pod szatrą, nasłuchując pieśni, pijąc głosy wasze!... A precz, precz, plemię tułacze i pogardzone. Przepadajcie! (ogląda się z przestrachem, widząc, że się zapomniał. Spostrzegłszy Motrunę i Tumrego w uścisku, rzuca się na nich z wściekłością) Ha! to ty! (Motruna porywa przędzę i ucieka — Lepiuk chce ją dopędzić — Tumry zastępuje mu drogę) Ha! ty! (chce się rzucić na niego, lecz się wstrzymuje — przez chwilę nie może przyjść do siebie, wreszcie wybucha) nędzniku! włóczęgo! (chce odejść)

Tumry (stanowczo).

Zostań! Lepiuku, bracie!

Lepiuk.

Co?! ja tobie bratem! Ja ci dam brata, niech cię jeno raz jeszcze spotkam na swojej drodze! słyszysz? — raz jeden!

Tumry (spokojnie).

Spotkacie mnie i więcej razy, ojcze, gdyż zostaję tu na zawsze.

Lepiuk.

Co?! Jagaro! zostać tu!... u nas! nie waż się!

Tumry.

Nikt mi tego wzbronić nie ma prawa.

Lepiuk.

Popróbuj, a djabli cię wezmą!

Tumry.

To jeszcze pytanie, kogo Bynk pochwyci. Ja co postanowiłem, tego dokonam. Motruna mi sprzyja.

Lepiuk.

Przekleństwo jej!

Tumry.

Przekleństwem nie wyrwiesz z piersi serca.

Lepiuk (siadając na kamieniu — rozpacznie).

Nieszczęście moje.... nigdyż już nie wyrwę się z tego cygaństwa obmierzłego. (zakrywa oczy, płacząc) Ach! ach!

Tumry (serdecznie).

Bracie! ojcze mój!

Lepiuk.

Śmierć mi zadajesz swoim zamiarem.

B.U.Ł.

Tumry (zdumiony).

Że tu osiadam? a tyż, Lepiuku, ty sam... czemże jesteś także? Erumanzelów dziecię, a przecież w tej wiosce osiadłeś.

Lepiuk.

Ach! za męki wieczyste nie byłbym chciał nigdy! Rodziców moich znaleziono zmarzniętych w drodze do tej wioski — jam, drobne niemowlę, oddychał jeszcze zasłonięty od wichrów ich ciałami....! Odchuchano mnie i wychowano z litości ależ jaka to była litość okrutna. — O, Tumry! com ja tu wycierpiał.

Tumry.

Jakże mi was żal, Lepiuku.

Lepiuk.

Ale co tam ze mną było, to było, tego nie cofnąć. Idzie mi teraz o dzieci, ich chcę ocalić... raz już niechaj się to cygaństwo skończy w moim rodzie.... Więc poco ty mi w drogę wchodzisz, Tumry?

Tumry.

Kocham! —

Lepiuk (wstając).

Szalony i czemuż moją dziewkę, kiedy ja ci jej oddać nie mogę — nie, żadną

miarą. Czyż dla twego serca mało jest strawy pomiędzy swoimi? (wskazując szatrę) Tu, tu pod bokiem masz dziewczę świeże jak kwiat kaliny. Czemuż ci innej świat zawięzywać?

Tumry.

Aza? — Aza nie dla mnie, ja kocham Motrunę.

Lepiuk.

Nieprawda, to szał! to upór! Idź, idź za tamtą, do której wcześniej czy później należeć będziesz!

Tumry (zdumiony).

Aza?

Lepiuk.

O tak! wierzaj staremu. — Tumry.... nie porzucaj swoich dla dziewki jednej... dla ludzi obcych... bo poznasz po niewczasie, żeś gonił złotego motyla, a schwyciłeś węża! — Zmarniejesz, zginiesz!

Tumry.

Nie, ojcze, wytrwam i zwyciężę wszystko.

Lepiuk.

Szalony, głupcze, we łbie ci się zmieszało, warjacie. — Umykaj ztąd, pókiś

cały!... póki ci gorącego sadła za skórę nie leją! Umykaj.

Tumry (stanowczo).

Zostaję!

(ukazuje się Aprasz z lewej)

Lepiuk (gwałtownie).

Zostajesz?! nic cię prośby moje, nic przestrogi nie wzruszają? Ha, to czekaj, kiedyś taki... poczekaj... poznasz ty wkrótce snadniej starego Lepiuka! gniew jego poczujesz — zemstę popamiętasz! (Melodram nr. 4) Poczekaj, ty Bynka ciawo! łotrze! złodzieju!!

(wybiega na prawo, zaciskając z wściekłością pięści — Tumry patrzy za nim — z lewej wchodzi Aprasz)

SCENA V.

Tumry — Aprasz — potem *Puza — Jańcza* i reszta *Cyganów i Cyganek.*

Aprasz (który przed chwilą ukazał się w głębi i stał oparty o szatrę, słuchając, wybucha szyderczym śmiechem).

Ha! ha! ha!

Tumry (wzdrygając się).

Kto tu? (niechętnie) Ach! to ty.

Aprasz (zdejmuje kapelusz i kłania się szyderczo).

Winszuję, winszuję! Hm, hm, co za przy-

jęcie cygańskich oświadczyn!... I kiedyż wesele?

Tumry (surowo).

Aprasz!

Aprasz.

Powinieneś zaprosić na ślub całą naszą bandę. — Ale się spiesz, — bo nim słońce złoty rąbek skryje za ten bór, my już będziemy daleko...

Tumry.

A przepadajcie, do stu szatanów, byle jak najprędzej. (przechodzi na lewo)

Aprasz.

Co? nie chcesz takich gości na swem weselu? — O, o, szkoda! a przecież my swoi! (gwiżdże na sygnał i woła) Hej, czarna zgrajo!

Jańcza (wchodząc).

Czego żądasz, dados?

Aprasz.

Niechaj tu wszyscy przychodzą natychmiast.

Wyćwa i reszta Cyganów (wchodząc).

Co się stało?

Aprasz.

Hola! słuchać, hołoto! (cisza) kończyć roboty przyniesione ze wsi. (szmer) Milczeć!

(cisza) Młodzi niech werden sposobią w podróż, a baby manatki zbierają chyżo.

Wyćwa.

Zbierać manatki, a to na co?

Aprasz.

Milczeć — mówię — i robić co każę.

Wszyscy.

Ale dlaczego? Dlaczego, dados?

Aprasz.

Wara pytać się! marsz do roboty!

(wszyscy się rozchodzą w różne strony, jedni zwijają szatrę, inni kończą roboty, drudzy ładują na wóz; cała ta czynność odbywa się cicho do końca aktu)

Aprasz (podchodzi, kłaniając się Tumremu).

Uniżony sługa pana gospodarza! Życzę szczęścia na własnym zagonie... w nowej rodzinie.

Tumry.

Przestań wreszcie — mówię!

Aprasz.

Głupcze!

Tumry.

Niech będzie; nie tobie dzisiaj rozumu mnie uczyć.

Aprasz.

O tak, inni cię nauczą! inni — zobaczysz! Lecz będzie zapóźno, zapóźno, Tumry!

Tumry.

Stało się!

Aprasz.

Toć kiedy ci się tak gwałtownie tej dziewki zachciało, niech przywdzieje odzienie cyganki i rusza z nami.

Tumry (ze zgrozą).

Co?

Aprasz.

Tak, podług zwyczaju! Za tobą jej droga, a nie twoja za nią!

Tumry (j. w.)

Motruna cyganką!?

Aprasz.

O, wielkie dziwo — i czemużby nie? Że ma blade liczko i jasną kosę? — Nic to nie szkodzi! wywar z dębiny i olszowa kora zmieni ją do cna. Hę, hę, niech no stara Jaga przyprawi kąpiel, niech ją po

swojemu przyprawi, a będzie czarniejszą od Bynka z piekła.

Tumry.

Co? Motruna miałaby się zmienić? stracić swą jasną, słoneczną postać? Wolałbym raczej oślepnąć na wieki, niż ją zobaczyć odmienioną. (Aprasz śmieje się rubasznie) Śmiejesz się, szydzisz! bo tego nie pojmujesz! — bo tego nie zrozumiesz nigdy, Apraszu!.... (wybiega wzburzony — scena opróżnia się w głębi)

Aprasz (za nim).

Nie rozumiem (kiwa głową) He! he! to jednak zrozumiałem, że już po tobie! żeś przepadł, głupcze! (myśli przez chwilę) Hm! hm! (macha ręką) Ha! bierz djabli co swoje! (idzie pod drzewo)

SCENA VI.

Aprasz — Aza — Urban — Mikuś — Marek — Wawrzyś.

(za sceną słychać nawoływania i krzyki)

Parobcy (za sceną zdala).

Trzymaj, trzymaj! chwytaj ją.

Urban.

Hej, Mikuś; nuże zastępuj jej drogę.

Marek.

Tędy, tędy, zabiegaj.

Wszyscy.

Trzymaj, nie puszczaj, — chwytaj cygankę. Hu, ha!

Aprasz (patrząc w kulisy na prawo).

Co to jest? A, to Aza z parobkami, pustak dziewczyna. (usuwa się na bok pod drzewo)

Aza (w głębi zbiega, śmiejąc się).

Ha! ha! żółwie, ślimaki, nie dogonicie mnie, nie dogonicie.

Parobcy (wbiegają).

Oto jest! oto jest!

(zaczyna się ściemniać)

Śpiew nr. 5.

Chór parobków.

Aza, Aza — Aza, Aza!
Ta psiawiara, ta zaraza,
Czarna cyganicha,
Na parobków czyha.
Ja się jej nie boję,
Bo mam swą dziewoję.

Urban.

Aza, Aza, Aza, Aza,
Ta psiawiara, ta zaraza
Z djabłem się widuje,
A żeby się wściekła,
Mnie nie oczaruje.

Mikuś (podsuwa się).

A teraz do czarownicy.

Aprasz (z pod drzewa).

Hola!

Marek.

E! co tam będziesz zważał na starego kudłacza. Śmiało, śmiało do niej!

Parobcy.

Ostro, ostro, Mikuś, chwytaj wprost za szyję.

Marek.

A ja przytrzymam pazury, żeby ci ślepiów nie wydrapała.

Mikuś.

O jej! to ona drapie?

Marek.

A jakżeś ty chciał? Toć przecież jej sam kusy pazury darował.

CZYTELNIA SZKOLNA W DĄBROWIE

Aprasz (zbliża się).

No, dosyć tego! (do Azy) O co to poszło?

Aza.

At głupstwo, dados. Wracałam ze dworu koło stawu, gdzie oni poili konie. Zobaczywszy mnie, nuże w zaczepki. Jedni kazali mi tańczyć, drudzy śpiewać, inni wróżyć, (wskazując na Mikusia) a ten oto cap chciał mnie pocałować.

Mikuś.

Ano chciałem i chcę... a jak ja chcę, to muszę i kwita. (przysuwa się)

Aza (mizdrząc się).

Doprawdy?

Mikuś.

A doprawdy! obejmę i cmoknę, jak matulę kocham, cmoknę.

Aza.

No dalej, czekam, czekam, niezdaro.

Aprasz.

Aza, dajże pokój. (do parobków) Wstydzilibyście się zaczepiać dziewczynę.

Mikuś.

No to pocóż mnie oczarowała?

Aza.

Głupiec!

Mikuś.

Czarna bestya, kieby sadze z komina, a chłopa coś do niej ciągnie jak powrozem.

Marek.

A bo to ino chłopa? Ona samego dziedzica otumaniła.

Parobcy.

Tak, czarownica z niej, czarownica, to ani chybi.

Aza.

Tak, czarownica — to poczekajcież, zaraz was wszystkich w osłów przemienię, tylko odprawię czary.

Aprasz (śmiejąc się).

W osłów? poco przemieniać, kiedy już są nimi?

Parobcy.

Gwałtu, my osły? (patrząc na siebie, oglądają się wzajemnie)

Marek.

Eee.. nieprawda!

Urban (półgłosem).

No tak, ale nie trzeba budzić licha, kiedy śpi. Z djabłem żartów niema!

Marek.

Bo to prawda? A od czegoż woda! chlust dziewkę do stawu i cała parada. Jak jest czarownicą, to pójdzie na dno i skończyło się.

Parobcy.

Tak, tak, spławić, spławić czarownicę.

Aprasz.

No, dość tego, wynoście się — już noc się zbliża!

Śpiew nr. 6.

Marek.

Oj, kracze czarna wrona,
Oj, kracze biedna,
Oj, wiemy, czarnobrewa,
Coś ty za jedna.
Oj, huka nocna sowa,
Huka ponuro,
Oj, wiemy, cyganeczko,
Żeś djabła córą.

Gdy kochasz czarty rogate
I piekielną moc,
Siadaj sobie na łopatę
I do góry hoc! } bis

Oj, szumi woda w młynie,
Szumi i huczy,
Oj, próżno się cyganka
Do dworu włóczy.
Oj, dziobie jastrząb siwy
Gołębia, dziobie,
Tak będzie od panicza,
Cyganko, tobie.
Gdyś niemiłą Panu Bogu,
Czcisz djabelską moc,
Siadaj sobie na ożogu
I do góry hoc! } bis

Oj, kracze na jaworze
Oj, kracze kania,
Niechaj się czarownica
Po wsi nie słania.
Oj, mruczy na kominie
Bura kocica,
A chłopców chce urzekać
Chytra djablica.
Upieczem cię przy ognisku
Zapalimy chrust,
A więc siadaj na mietlisku
I do góry hoc! } bis

(po śpiewie parobcy wybiegają ze śmiechem).

Mikuś (idąc za nimi, nawraca się).

Hm! czarownica, a jabym ją tak cmoknął, dalibóg cmoknął. (wychodzi za nimi)

SCENA VII.

(Cyganie się schodząc, zaczynając ładować wóz)

Aza — Aprasz — potem *Cyganie.*

Aprasz (do Azy).

A teraz z tobą pogadam.

Aza.

Ze mną?

Aprasz.

A tak, z tobą. (srożąc się) Co ty sobie myślisz, do stu szatanów...

Aza (przerywa).

No, no, daj pokój, przynajmniej ty nie bądź śmiesznym...

Aprasz.

Co?

Aza.

A tak, tak, mój stary! ze mną tym sposobem nie wskórasz nic. Twój bizun nie dla mnie — wiesz dobrze o tem.

Aprasz.

Aza!

Aza (odwraca się).

La, la, la, la, la, la, la.

Aprasz (do siebie).

Djablica! ani rusz trafić z nią do ładu!

Aza (widząc cyganów ładujących).

A to co? szatra zwinięta? kowadło na wozie! Co to ma znaczyć?

Aprasz.

Wyjeżdżamy.

Aza.

Wyjeżdżacie! tak? Odjeżdżacie bezemnie; ja nie pojadę.

Aprasz (surowo).

Dlaczego?

Aza.

Bo nie chcę!

Aprasz.

Dlaczego nie chcesz?

Aza (z gniewem).

A co to ma znaczyć? (wybucha śmiechem) Ha! ha! jakiż on pocieszny! pyta się dlaczego... bo nie chcę i kwita.

STOWARZYSZENIE BIBLIOTEKARZY POLSKICH CZĘSTOCHOWA W DĄBROWIE

Aprasz.

Tyś chora.

Aza.

Nie — chcę się bawić, stroić, kochać, pieścić, zdradzać, dręczyć, panować.

Aprasz.

Jednak usuń się ztąd, nim panicz cię rzuci. Trzymaj się swoich; oni jedni kochać umieją, stale, gorąco. Ot, ja sam....

Aza.

Co? co?

Aprasz.

Egazi moja ledwie już nogami włóczy i gdybyś mi tylko sprzyjać chciała.

Aza.

Ty, Aprasz? ty, dados? Och, tego już zanadto! Ha! ha! nie, nie, tak wesołego dnia jak dzisiajszy nie pamiętam w życiu. Ha! ha! gdybym ci sprzyjać chciała, ha! ha! ha! (przechodzi na prawo)

Aprasz (z wyrzutem).

Aza!

Aza.

No, dosyć tego..... a teraz każ roz-

winąć na nowo szatrę i mój namiocik; — pragnę spoczynku.

Aprasz.

O nie! trzeba nam odjechać natychmiast.

Aza.

Czy tak? Ano zobaczymy!

Aprasz.

Ach! na Mroden-oro, chyba chcesz zguby naszej.

Aza (zdumiona).

Zguby? cóż cię tak przeraża?

Aprasz.

Wszystko, ta wieś dla nas fatalną, banda w rozprzężeniu... nikt słuchać nie chce, a najlepszy robotnik, Tumry...

Aza (żywo).

Co takiego?

Aprasz.

Odłącza się od nas.

Aza (przerażona).

Co mówisz? Tumry?

Aprasz.

Czeka tylko naszego odjazdu, by tu osiąść stale.

Aza.

Tu! tu? (gwałtownie) dlaczego? jaka przyczyna? odpowiadaj, stary, odpowiadaj zaraz!

Aprasz.

Ot ta djablica Motruna zmieszała mu rozum.

Aza.

Córka Lepiuka?

Aprasz.

Tak jest.

(księżycowe światło)

Aza (z boleścią).

Ach! (zakrywa twarz)

Aprasz.

To krew nie nasza... krew gadziów — jego matka była jasnowłosa.

Aza (siląc się na wesołość).

Tumry zostaje — Tumry zakochany. (śmieje się kurczowo) Ha! ha! teraz już nie wytrzymam, ha! ha! ha! zakochany w pięknej

Motrunie, jak śnieg białej, jak lilia wodna cichej... Ha! ha! i dla niej zostaje — powiadasz.

Aprasz (macha ręką).

Ot, psi syn.

Aza.

Cudownie! ha! ha! ha! cudownie! To nowina warta wiele... należy ci się nagroda... zaśpiewam lub zatańczę, co wolisz. Ha! ha! ha! zostaje, ha! ha! ha! (nuci, chodząc po scenie, rozgląda się w kulisy, przerywa śpiew śmiechem, nakoniec staje przed Apraszem — stanowczo) Dobrze, Aprasz, jedźmy.

Aprasz (z radością).

Azo!

Aza.

Jedźmy ztąd, dalej, dalej, bez końca! do ostatka! do śmierci i po śmierci nawet. Odjeżdżamy, ale zaraz, natychmiast!

Aprasz.

O tak, natychmiast!

(Melodram nr. 7)

Aza.

Jutro może mi zbraknąć siły, ochoty sił... ach! (po chwili smutnego zamyślenia) Patrz, jak pięknie księżyc przyświeca... on wskaże

drogę. Ciamut-oro zawsze był wiernym przewodnikiem cyganów. (z siłą) W pochód tedy! Tylko prędko, — słyszysz? za godzinę!

Aprasz.

Za godzinę. (wychodzi w głąb na lewo)

SCENA VIII.

Aza (sama).

Kocha ją! kocha, zostaje, a ze mną co się stanie? O! strach pomyśleć! Potrafięż ja istnieć bez niego? Och! (po chwili) Mogłabym zostać także we dworze... widywać go... spotykać... Tak, i patrzeć, jak będzie pieścił inną! Ha! przekleństwo! nigdy, nigdy. (zwraca się do odejścia, z lewej wchodzi Tumry zadumany — spotykają się — chwila milczenia — Aza waha się, jakby chciała coś powiedzieć, nareszcie wybucha silnym śmiechem i wybiega na prawo)

SCENA IX.

Tumry (sam — spoglądając za nią).

Szczęśliwe dziecko, nie zna co troska! śmiechem i piosnką żyje, drwiąc ze wszystkiego. (wzdryga się) Co to? werden zaskrzypiał! (patrzy za kulisy na lewo) Spakowani, gotowi, już, już! tak prędko, tak nagle! Ha! niech jadą, niech przepadają! (chce odejść, lecz się zatrzymuje) Nie, nie, bo gotowi posądzić o tchórzostwo. — Coś mi jednak dziwnie w piersiach łomoce i w skroniach huczy; zawszeć to rodzina, bracia moi. (widząc nadchodzących cyganów i wieśniaków, szybkim ruchem siada pod drzewem, zakrywa oczy ręką i tak pozostaje przez całą następną scenę)

SCENA X.

Tumry — Puza — Jańcza — Wyćwa — Digo — Aprasz — Jaga — Cyganie — Cyganki (z lewej) *Parobcy — Gospodarze* (na gościńcu) — *Dzieci* — (w końcu) *Aza.*

Puza (woła w głąb).

Hej, Digo! Digo! zawracaj na prawo! Nuże, baby, żywo na werden.

Cyganie.

W drogę! het w świat!

Śpiew nr. 8.

Chór.

Hej! drużyno, żwawo, hej!
Już wyruszyć w drogę czas.
W sercu raźniej, w piersiach lżej,
Bo wędrówka czeka nas.

Cyganowi w jednem miejscu
Nie wrastać kamieniem,
Boby strawił się tęsknicą
I namiętnem wrzeniem.

Wieśniacy.

Ej! sokoły, sokoliki,
Na co wam ta jazda?
Poczekajcie, nie rzucajcie
Wieśniaczego gniazda
Poco żebrać w obcym świecie
O kawałek chleba?
Wszakże tu jest dość roboty,
Jakiej dla was trzeba.

Cyganie.

Nuda to nasz straszny wróg,
Od niej cygan stronić rad!
Nie żałując bosych nóg,
Dalej w drogę, dalej w świat!
Idzie wesół przez równiny,
Przez pola i gaje;
Jemu stare szumią bory
I szemrzą ruczaje.

Wieśniaczki.

Gdy odchodzisz, bywaj zdrowa,
Tułacza drużyno,
Niech cię w drodze złe przygody
Szczęśliwie ominą.
Waszą dłonią naprawione

Nasze pługi, brony
Krajać będą czarną glebę
Na obfite plony.

Wieśniacy.

Gdy przejdziecie świat szeroki,
Do nas zwróćcie błędne kroki,
Niech was wiedzie dobry Bóg
Wśród tułaczych waszych dróg.

Cyganie.

Wśród wesela, wśród radości
Niechaj w chatach szczęście gości,
Niech wam daje dobry Bóg
Zawsze, zawsze pełny bróg.

Aprasz (oglądając się).

Aza! gdzie Aza?

Aza (wbiega).

Jestem, jestem, dados. (podbiega do Tumrego patrząc mu w oczy, jakby mu chciała coś ważnego powiedzieć — nagle wybucha śmiechem, odwraca się i jak strzała wpada na wózek, mówiąc) Aprasz! umykaj, raj gonić będzie! (Aprasz otula Azę, sam zacina konie i rusza z miejsca — Tumry gwałtownym ruchem postępuje kilka kroków za nimi — wstrzymuje się — z wielkiem wysileniem, opiera o drzewo, chwytając go się oburącz)

Akt II.

Wnętrze chaty Lepiuka. — W głębi drzwi, przez które widać przedsienie, rodzaj ganeczka — dalej ogródek, ozłocony zachodzącem słońcem. Po prawej okno, pod ścianami ławy, z lewej w pierwszej kulisie zaś do komory — w drugiej kulisie z lewej piec.

SCENA I.

Skołub — potem *Parobcy* — *Dziewczęta* *Motruna* — *Korducha* — w końcu *Janko.*

(Z chwilą podniesienia kurtyny muzyka z introdukcyi przechodzi w rzewny śpiew lirnika, który w ganku przed chatą za otwartemi drzwiami siedząc, śpiewa. Parobcy otaczają Skołuba.)

Śpiew nr. 9.

Skołub.

Hej, niesie wietrzyk piosnkę
Po rannej rosie,
Słuchajcie pieśni brzmiącej
W lirnika głosie.
Hej, chłopaki, hej, junaki,
Hej, co tchu!
I dziewice, krasawice,
Chodźcie tu! chodźcie tu!

W twym ogródku, ojcze stary,
Rośnie lilia biała,
Oj, uwiędnie kwiatek mały,
Gdy żar słonka pała.
Więdnie bez chłopca dziewczyna,
Jak bez deszczu kwiaty,

Dajże, ojcze, daj dziewoję
Mężowi do chaty,
To jedyne dobro twoje
Daj do chaty.

W twej klateczce, ojcze stary,
Śpiewa ptaszka mała,
Lecz zwiesiła na dół dziobek,
Jakoś posmutniała.
Smutno bez chłopca dziewczynie
W klatce jak ptaszkowi,
Dajże, ojcze, daj dziewoję
Do chaty mężowi,
To jedyne dobro twoje
Daj do chaty, daj dziewoję.

(pod koniec wbiega Motruna i chwilę się przysłuchuje — przy drugiej zwrotce lirnik wchodzi do chaty, Motruna z komory)

Motruna (podbiegając do Skołuba).

Co to? co, dziaduniu? co znaczy ten śpiew?

Wszyscy (zdumieni).

Hę?

(parobcy wchodzą)

Skołub.

Jakto? ty się pytasz? Swaty! swaty przychodzą, gołąbeczko moja.

Motruna (z najwyższem zdumieniem).

Swaty do mnie?

Skołub.

Niby to o niczem nie wie...

Motruna.

Na Boga, dziaduniu, na rany Chrystusa! czy żarty ze mnie stroicie? swaty o moją rękę? I zkądże wam to do głowy przyszło?

Skołub.

Mnie do głowy? toż ja na rozkaz śpiewkę zawodził.

Motruna.

Na rozkaz? czyj? (spoglądając na parobków) Kto kazał? kto się ośmielił?

Parobcy (hardo).

No, pewnie, że nie my!

Skołub.

Kto kazał, serdeńko? Ależ tatulo.

Motruna (z wykrzykiem).

Ojciec?! (stoi osłupiała)

Skołub.

A tak, duszynko, tak. (gładząc ją pod brodę) Podsłuchał serduszka swej jedynaczki, wypatrzył lubego i dawaj — masz niespodziankę.

Motruna (przed siebie).

Ojciec! ojciec! Ach, teraz rozumiem. (załamuje ręce) Nieszczęsna dola! (wybiegając do komory) O! raczej śmierć! (wychodzi)

Skołub (kiwa smutnie głową i wychodzi za nią).

He, he, teraz to i ja rozumiem. — Biedna, biedna sierotenka.

Parobcy i Dziewczęta.

A to co się znaczy?

Urban.

Ot tuman do łba strzelił, taj basta.

Korducha (ukazując się w głębi zaperzona).

Gdzie ten drab, ten obwieś, ten oczajdusza? gdzie? (wchodzi na scenę)

Wszyscy.

Ha! jest i Korducha!

Dziewczęta.

Witamy! Witamy!

Korducha (do parobków).
Ha, smyki, mam was nareszcie.

Wszyscy.
Co się stało?

Korducha (groźnie).
To się to tak robi?... to wy myślicie, że ja już we wsi nic nie znaczę?... że bez Korduchy można się obejść, samemu się rządzić? A niedoczekanie! Któryż się to ważył?!

Wawrzyś.
Czy was zwierz ukąsił, że się tak sierdzicie?

Korducha (porywając go za rękę)
Aha, toś taki przemądrzały, ty drapichruście!

Wawrzyś (zdumiony).
Co? co takiego?

Korducha (biorąc się pod boki).
Któż cię to nauczył bezemnie się obchodzić? A gdzież to zwyczaj? gdzie stary obrządek? co? (wygraża mu pod nos) Oho! bez mego swatania od dziewczyny wara.

Wawrzyś.
Co?

Korducha.
Wara oświadczać się, gdzie mnie niema!

Wawrzyś (odchodząc od niej).
Ja oświadczać się? Idźcie do licha! Ani mi się śniło.

Korducha.
To nie ty? a bodajś przepadł.

Dziewczęta (w śmiech).
Ha, ha, a to się wam udało!

Korducha.
No, więc któryż z was? (szamocąc parobków) Marek, Mikuś czy Urban?

Parobcy (z oburzeniem).
My o Motrunę?

Korducha.
Czy wyście pogłupieli, czy ja zdurniała?

Parobcy.
Ha no, licho nie śpi.

Dziewczęta (w śmiech).
Biedna Korducha, umrze z ciekawości.

Korducha.

Przecież na te uszy słyszałam wyraźnie śpiewkę Skołuba... Któż tu więc swaty wyprawiać myśli?

Janko (ukazując się w głębi).

Hu, hu, hu! (śmiech ten powinien być bezwdzięczny, suchy)

(dziewczęta i parobcy zwracają się ku drzwiom)

Marek.

Kto?... (wskazując Janka) Ot go macie.

Parobcy (ze śmiechem).

Janko! głupi Janko!

Dziewczęta.

Piękny kawaler, — w sam raz dla Motruny.

Janko (zawsze jednostajnie, z pewnem udawaniem karłowactwa i głupim uśmiechem, za którym przebija się szyderstwo)

Hu, hu, daruj życie! a to kompanija. (wchodzi na scenę)

Wszyscy.

Wiwat narzeczony!

Janko (kłania się).

Dziękuję, dziękuję! daruj życie! Janko wiwat! hu, hu!

Korducha.

Co? on narzeczony? czyście poszaleli?

Janko (z grymasem, jakby obrażony).

Um!... doprawdy!

Korducha.

I ty, ty, głuptasiu, ty się chcesz żenić?

Janko (prostując się).

A czemużby nie?

Korducha (zgorszona).

Koniec świata czy skaranie Boże!

Janko (naiwnie złośliwie).

Nie z wami, Korducho, nie!

Wszyscy (w śmiech).

A to ją uciął, ha, ha, ha.

Marek.

I głupi staruszki nie kupi!

Janko (z grymasem do Korduchy).

Starej żonki nie chcę, nie!
Młodą sobie pojąć chcę.

Wszyscy (w śmiech).

Zuch Janko! zuch, chwat, co się nazywa.

Janko (kłaniając się).

Janko zuch! Janko zuch,
Chociaż zawsze pusty brzuch!
Janko chwat, Janko chwat,
Choć na grzbiecie pełno łat.

Hu, hu, daruj życie! (patrzy przez okno)

Wawrzyś (spojrzawszy w okno, odskakuje).
Wszelki duch! gwałtu!

Wszyscy.

Co się stało?

Wawrzyś.

Wilk czy sam djabeł? (wskazuje w okno)
O! o! jakieś ślepie!

Parobcy (cisnąc się do okna).

Cygan, cygan z pod cmentarzyska!

Dziewczęta.

Tumry z chaty za wsią!

Janko (na stronie).

Hu, hu, zwęszył jastrzębia i waruje gniazdka.

Mikuś (do dziewcząt).

Ejże, pilnujcie się, żeby was nie urzekł i nie otumanił tak, jak Motrunę.

Marek.

Aha... to on pewnie swatów przysyła!

Wszyscy.

A tak, tak, że on, a nie kto inny.

Urban.

Patrzajcie, ludzie, cygan niewiara postawił na swojem.
(Janko usiadłszy na piecu, od czasu do czasu wydaje pusty śmiech)

Marek.

Czuje stary dobrze, że mu się na świecie niewiele należy, to też przestał walczyć ze złem i daje dziewkę poganinowi.

Urban.

A niech sobie daje, ale poco nas sprasza i dziewkę zwołuje?

Wawrzyś.

My cyganowi drużbą? Tfu! do licha, wynośmy się!

Wszyscy (chcą wyjść).

Chodźmy, chodźmy!

SCENA II.

Parobcy — Dziewczęta — Korducha — Janko Lepiuk — potem *Filip — Maksym.*

(Lepiuk zmieniony nie do poznania, blady, schorowany, mówi z trudnością, często chwieje się i oddycha ciężko)

Lepiuk (na progu).

Pochwalony!

Wszyscy (wstrzymują się).

Na wieki wieków.

Lepiuk.

Witam, witam mołojców! śliczne dzieweczki — od serca witam. A toż dla mej biednej ubogiej chatynki prawdziwe święto gdy w niej tacy goście!

Janko (na piecu na stronie).

Fiu! fiu! jak sobie gębę miodem wysmarował!

Lepiuk.

Proszę, siadajcie.

Parobcy (ociągając się).

Dziękujemy.

Lepiuk.

No, no, ino bez ceregieli, po sąsiedzku, po znajomemu. Stary Lepiuk z duszy wam rad... czem go stać, ugości.

(parobcy i dziewczęta grupują się po chacie, Lepiuk siada na skrzyni)

Janko (na stronie).

Hu, hu, daruj życie! toć on nie na żarty coś postanowił.

(wchodzą Filip i Maksym z siekierami na ramionach)

Lepiuk.

Ach! otóż i synowie przychodzą z lasu — pomogą staremu w przyjęciu sąsiadów.

Filip i Maksym (poważni mówiący zwięźle).

Zdrowia wam, bracia...

Parobcy.

Zdrowia daj, Boże.

(Filip i Maksym witają się z Lepiukiem, odkładając siekiery pod piec)

Lepiuk.

Hej, Filip, Maksymie! a nuże żywo do poczęstunku, zakrzątnąć się około napitku, stół przygotować...

Filip i Maksym.

Słuchamy, ojcze. (przyrządzają stół, wyciągają na środek chaty, jako też ławy, przynoszą dzbany i misy z komory i kubki gliniane)

Urban.

Ale bo my ino tak... przypadkiem.

Marek (drapiąc się za ucho).

Nam się zdawało, że... bo to... niby śpiewka Skołuba i dlategośmy przyszli.

Lepiuk.

I słusznie, gdzie śpiewka, tam radość, a komuż się radować, jeżeli nie młodym... ja zaś, czem mogę, usłużę. — (ogląda się) A gdzież ta... (ile razy chce mówić o Motrunie, miarkuje ból i wstręt)

Korducha.

Motruna?

Lepiuk (gorzko).

Takjest, ta wyrodna. (powstrzymując się i zagadując) Ach! Korducha przypomniałaś sobie drogę do mojej chaty!

Korducha.

Ale bo Motruna.

Lepiuk (macha ręką).

At, dziwaczka jak zawsze, gdy tuman we łbie, samotność najmilsza. (ciszej) Idź tam do niej... szepnij jej... niech się nie waży stroić grymasów, niech przysposobi ręczniki, podarek... bo ja tak chcę! — rozumiesz.

Korducha.

Ho, ho, nie Korduchy uczyć takich rzeczy — ho, ho, ja, mój tatulu, zęby na tem zjadła. (idzie do komory, wraca się i mówi tajemniczo do Lepiuka) A któż tu przyjdzie?

Lepiuk.

Niezadługo zobaczysz.

Korducha.

Ten z chaty za wsią?

Lepiuk.

Co?

Korducha.

No, ten cygan Tumry!

Lepiuk (wstaje, jakby ukąszony).

Tfu! czyś oszalała?

Korducha (zdumiona).

Jakto? przecież?

Lepiuk (wściekły).

Eh! idź do djabła! (na stronie) cygan i wiecznie cygan. (idzie do drzwi komory z postanowieniem) Niech się to już raz wreszcie skończy. (woła) Motruno.

Korducha.

A co? zły go nawiedza! ot i cała rzecz!

Lepiuk (we drzwiach).

Motruno!

Filip (do Maksyma).

Co to będzie, Maksymie? — co to będzie? — mnie czegoś straszno.

Maksym.

Ha! on ojcem, wola jego święta.

Lepiuk (wściekle).

No, na szatana! słyszysz ty? (chwieje się)

Filip (przybiega, podtrzymując go).

Uspokójcie się, tatulu, wy chory! to wam pogorszy!

Lepiuk (odstępuje od drzwi).

O tak! spokoju... cierpliwości. (woła łagodnie) Motruna!...

SCENA III.

Korducha — Janko — Lepiuk — Filip — Maksym — Parobcy — Dziewczęta — Motruna potem *Badylak — Kajtuś — Grzmotuń.*

Motruna (wchodzi blada z nieruchomym wyrazem twarzy, na której jednak znać silne postanowienie).

Ojcze!

Lepiuk.

Ty! (walczy chwilę z wybuchem, wreszcie mówi sucho) Do gości — tu twoje miejsce... Gospodynią jesteś — jedyną kobietą na całą chatę, a siedzisz po kątach! — Uczęstuj sąsiadów, czem Bóg dozwolił. (Motruna postępuje ku przodowi i staje nieruchoma. Drzwi w głębi się otwierają, na ganku ukazują się swaty — Badylak z sitem nakrytem, na niem chleb i sól — Grzmotuń z wysoką laską, ustrojoną w kwiecie i chustką kolorową. Kajtuś, skończony typ głuptasa — przybrany odświętnie)

Lepiuk (zobaczywszy ich).

Ha! nareszcie!

Wszyscy.

Swaty! swaty nadchodzą!

Badylak i Grzmotuń (za progiem).

Jadą, jadą pany swaty
I królewicz z niemi jedzie,
Zabrać chcą królewnę z chaty,
Ale czy im się powiedzie?

Wszyscy.

Kajtuś! Kajtuś, syn wójtów!

Parobcy.

On do Motruny?

Janko.

Hu, hu, a to królewicz! daj go katu, hu, hu.

Badylak (do Grzmotunia).

Dalej, bracie, toruj drogę.

Grzmotuń (pijany).

Dobrze gadasz... toruj drogę. (zatacza się) Cóż? kiej prosto iść nie mogę.

Badylak.

Trzymaj się ostro i pukaj.

Grzmotuń (jak wyżej).

Jak ostro, to ostro! — Kajtuś?

Kajtuś (głupkowato).

No?

Grzmotuń.

Pukać?

Kajtuś.

Ojej!...

(Grzmotuń, stojąc na progu, uderza laską trzy razy)

Lepiuk.

Jeśli z Bogiem — prosimy!

Badylak.

Z Bogiem i chlebem jego, gospodarzu.

(zbliża się ku przodowi, za nim Grzmotuń i Kajtuś)

Niechże będzie pochwalony.

Wszyscy.

Wieki wieków amen.

Grzmotuń.

Chwalony wieków amen. — Kajtuś!

Kajtuś.

No?

Grzmotuń.

Gotów jesteś?

Kajtuś.

Ojej!...

Grzmotuń (do Badylaka).

No, to jazda.

Wszyscy.

Cicho! sza! słuchajmy!

Badylak (krasomówczym tonem).

Przez gęste lasy i szerokie pola...

Grzmotuń.

Szerokie pola.

Badylak.

Ty, bracie, nie rezonuj, ino słuchaj komendy, ta potakuj.

Grzmotuń.

Dobrze! — słyszysz Kajtuś?

Kajtuś.

No?

Grzmotuń.

Potakuj.

Kajtuś.

Ojej!...

Badylak.

Cicho!... (mówi jak wyżej).

Przez gęste lasy i szerokie pola
Pędziła nas zła i dobra dola.

Grzmotuń.

Oj dola! dola —

Badylak.

Gdyż het daleko, het za górami,
Za szerokiemi morzami,
W pięknej, zielonej dolinie
Ten oto królewicz na swoim zagonie,
Za waszą dziewczyną aż ginie,
Tak do niej miłością płonie.

Grzmotuń.

Płonie! — słyszysz, Kajtuś?

Kajtuś.

No?

Grzmotuń.

Płoniesz, czy nie płoniesz?

Kajtuś.

Ojej!

Wszyscy (w śmiech).

Ha! ha! ha!

Lepiuk (niecierpliwie).

Kończcie prędzej!

Badylak.

Zaraz. (jak wyżej)

Sto dni już nic nie jadł, nic nie pił...

Grzmotuń.

Nic nie pił — biedak.

Badylak.

Nie przerywaj!

Grzmotuń.

Słyszysz, Kajtuś?

Kajtuś.

No?

Grzmotuń.

Nie przerywaj i napij się.

Kajtuś.

Ojej. (pije)

Badylak (gniewnie).

Będziesz cicho! — bo kołatnę.

Grzmotuń.

Kołatnę, nie kołatnę, a ty kończ swoje i basta.

Badylak.

Sto dni już nic nie jadł, nic nie pił,
Jeno się tą myślą krzepił,
Że jego królewna nie będzie gniewna,
Podzieli z nim królowanie
I tęskności, samotności
Raz się przecie koniec stanie.

Grzmotuń.

Koniec stanie.

Badylak.

Cicho wreszcie.

A żem ja na starostwie już zęby postradał,
Królewiczowi tak powiadam memu:
Co będziesz darmo tak biadał i biadał?
Ja się w to wmieszam, zaradzimy złemu. —
Idź no się tylko umyj w rzecznej wodzie,
Byś się poprawił nieco w swej urodzie.

Grzmotuń.

Poprawił w urodzie — słyszysz, Kajtuś?

Kajtuś.

No?

Grzmotuń.

Urodziwy jesteś?

Kajtuś.

Ojej!..

Janko.

Hu, hu, widać to, widać.

(wszyscy w śmiech)

Lepiuk.

No, dosyć już tego.

Badylak.

Uchowaj Boże — czego zwyczaj, nie odstąpię.

Grzmotuń.

No, to jazda, jeno prędko!

Badylak.

Zaraz —

Wezwawszy wtedy Boga do pomocy,
Szliśmy w te strony sto dni i sto nocy,
Aż wreszcie królewicz wskazał tę zagrodę
I rzekł: „Tutaj dla siebie znajdę pannę młodą

Janko.

Hu, hu, niezły węch ma ten królewicz.

Parobcy.

I dobry smak.

Badylak (do Grzmotunia).

No, bracie, uwaga.

Grzmotuń.

Ha, ha, nie w ciemię mnie bito.

Badylak i Grzmotuń.

Stajemy więc społem,
Bijąc ojcu czołem,
O rączkę twej doni błagamy
I jak zwyczaj każe,
Podarki w ofiarze
U nóżek królewnej składamy.

Wszyscy.

Wiwat!

(Lepiuk odbiera chleb, całuje, stawia na stole i ściska się ze swatami, oddaje Filipowi i przechodzi do stołu)

Grzmotuń.

Kajtuś!

Kajtuś.

No?

Grzmotuń.

Dajże jej korale.

Kajtuś.

Ojej. (wyciąga rękę z koralami ku Motrunie)

Korducha.

To już moja rzecz. (odbiera korale i zakłada na szyję Motrunie)

Badylak (do otoczenia).

Czyniąc zaś dalej służbę powinności,
Prosimy w drużbę wszystkich tutaj gości.

Wszyscy.

Wiwat!

Śpiew nr. 10.

Chór.

Radujże się, ojcze stary,
Z nowożeńca
I ty, dziewko, nie pożałuj
Swego wieńca,
Bo od swatów do ożenku
Zawdy blizko,
Będziem mieli wkrótce we wsi
Weselisko.
Cóż to szkodzi, że pan młody
Mało gada?
Z tego tylko jego żona
Będzie rada,

Bo go może łatwo sobie
Zawojować,
A cóż babie jest milszego
Niż panować?

(Tańce)

Śpiew nr. 11.

Marek (sam).

Daj, staruchu, twą dziewczynę,
Bo królewicz tęgi zuch,
Choć ma niby głupią minę,
Ale za to je za dwóch.
Do roboty on nie krzepki,
Brak mu we łbie piątej klepki,
Nie zakręci w tańcu dziewki,
Nie zanuci skocznej śpiewki.
Chociaż brzydki niby czart,
Od cygana więcej wart. } bis

Dla twej, ojcze, krasnej doni
Dobry będzie taki mąż,
Za cyganem ona goni,
Za nim oczy gubi wciąż.
Ale próżna to mitręga,
Stary ojciec nie ciemięga,
Nie dopuści tego sromu,
Nie da dziewki byle komu.
Każdy cygan łotr i zbój,
Lepszy głupi, ale swój. } bis

Chór.

A ty, dziewko urodziwa,
Przestań się frasować,
My ci piosnkę zaśpiewamy
I będziem drużbować.
Dla cygana płakać grzech,
Lepszy z nami taniec, śmiech.
Gdy wesoła chwila ta,
Tańczmy, pijmy; hejże ha!
(Taniec nr. 12)

Korducha (po tańcu).

A teraz ręczniki!

Lepiuk (do Motruny).

Doniu! — Motruno, słyszysz? — zawiąż ręczniki.

Marek.

Ho, ho, jakoś jej niebardzo spieszno.

Korducha.

Ot zwyczajnie jak młode, płonie wstydem niebożątko. Ja jej pomogę. (wiąże swatom ręczniki)

Grzmotuń.

Kajtuś!

Kajtuś.

No?

Grźmotuń.

Ojej! (napiwszy się, podaje Motrunie butelkę — Lepiuk i Kajtuś zbliżają się do Motruny)

Lepiuk.

Doniu!

Motruna (zwraca się sztywnie ku otoczeniu, spoglądając, jakby przychodziła do przytomności). Co to? co? (spostrzega butelkę, wzdryga się i odstępuje krok) Ha!

Lepiuk (ledwie powstrzymując wściekłość — z łagodnością).

Ha! jedynaczko luba!

Motruna.

Ojcze!

Lepiuk (jak wyżej).

Co, zazulo moja? co?

Janko (na stronie).

Gwałt, gwałt, na czem się to skończy?

Lepiuk.

Czemuż tak spoglądasz nieprzytomnie?... odezwij się przecież do narzeczonego.

Grzmotuń.

Kajtuś!

Kajtuś.

No?

Grzmotuń.

A prośże...

Kajtuś.

Ojej!

Badylak i Grzmotuń.

Napij się, królewno nasza.

Lepiuk.

Nie bądźże tak wstydliwą... uśmiechnij się do narzeczonego. — Toć ty umiesz uśmiechać się do mołojców — oj, umiesz.

Badylak.

He, he, która tego nie umie, mój kumie.

Lepiuk.

Oo! tak, jak ona, nie każda potrafi.

Grzmotuń.

To czegoż teraz stroi ceregiele?

Lepiuk.

Żal biedaczce ojcowskiej zagrody, a i strach dziewczęcy przed małżonkiem, przed nieznaną przyszłością.

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW CZERESZNIANSKICH W DĄBROWIE

Grzmotuń.

Ee! czegoż się ma strachać? — przecież Kajtuś nie didko, uszanuje babę. — Prawda, Kajtuś?

Kajtuś.

No?

Grzmotuń.

Uszanujesz babę?

Kajtuś.

Ojej...

Lepiuk.

No, no, doniu... dość już tego... napij się na znak przyzwolenia i posłuszeństwa, (silniej) słyszysz? (miarkując się) Nie czyń sromu domowi, swatom... siwemu ojcu...

Badylak i Grzmotuń.

Prosimy, królewno!

Badylak.

No cóż? ani słowa?

Lepiuk.

Przyjdź do rozumu, ja cię proszę, ja ojciec... nad grobem już stojący, stary twój ojciec!

(Melodram nr. 13.)

(Motruna od pierwszego odezwania stoi nieruchoma, jakby nie słuchając).

Lepiuk (wybuchając z całą gwałtownością).

No cóż? wciąż tak niby słuchać będziesz?

Motruna (składając ręce).

Miłosierdzia!

Lepiuk.

Miłosierdzia? a ty masz je nademną?! kiedy do grobu wpychasz mnie — wyrodna!

Wszyscy.

Co? odmówiła?

Lepiuk.

Śmierci mojej czekasz, ażeby potem... Ha! niedoczekanie! dopóki ostatni dech we mnie się kołacze, postawię na swojem! Prędzej! pij mi natychmiast!...

Motruna (stanowczo).

Nie mogę, ojcze! nie mogę.

Wszyscy.

Nie chcesz?

Motruna.

Nie, bom przysięgła.

Lepiuk.

Komu przysięgłaś?! (zaciskając pięście) temu! Ha! pierwej łby wasze roztłukę na trzaski, zanim na taki związek przystanę!

Motruna.

Uczyń, co zechcesz, ale za tego ja nie pójdę!...

Lepiuk.

Czy tak? ja ten twój upór piekielny wnet przełamię. (porywa ją za włosy i rzuca do nóg Kajtusia) Do nóg jego! do kolan, za zaszczyt, jakim cię obdarza!... za wstyd i hańbę, z której cię oczyszcza! ty!... ty bezwstydnico!

Wszyscy.

Motruno, upamiętaj się.

Motruna (na klęczkach — zrywając korale ze szyi).

Nie, nie, nigdy!...

Lepiuk.

Milcz, milcz, wyrodna! albo żywa z tych rąk nie wyjdziesz.

Motruna (skłaniając głowę).

Zabijcie mnie więc!

Lepiuk (chcąc się rzucić).

Ha, żmijo!

Wszyscy.

Lepiuku!

Filip.

Ojcze!

(Janko chwyta Lepiuka za rękę, Lepiuk odtrąca Janka)

Filip (podtrzymując ojca).

Ojcze! tatulu!

Lepiuk.

Ja nie chcę umrzeć, dopóki pierwej jego do piekła nie wyślę. (porywa kłonicę, leżącą na piecu i wybiega głębią)

Korducha.

Wszyscy święci w niebie! dokąd on poleciał taki rozżarty?!

Marek.

Do gacha! do poganina — już on wie co robi!

Kobiety.

Jezus, Marya, on go zabije!

Marek.

Niech ginie! cygan niewiara, poganin.

Wszyscy.

Gore! pali się!

Parobcy.

To cygan pewnie, cygan wieś podpalił.

Badylak i Grzmotuń.

Gwałtu, może na swatach mści się niewiara. — Hej, na pomoc!

Marek (przy oknie).

Nie, nie... to pod cmentarzyskiem, na pańskim wygonie...

Urban.

Buda cygańska.

Wszyscy.

Chata za wsią.

Motruna (biegnie do okna).

Ach!

Kobiety.

To Lepiuk, Lepiuk podpalił.

Parobcy.

Dobrze zrobił.

Filip.

Sprawiedliwy Boże — podpalacz.

Motruna.

Nieszczęsna dola!

Maksym (przy oknie).

Widzisz, wyrodna, coś zrobiła, zgubiła ojca! rodzinę i siebie.

Korducha.

Co sąd, co dwór na to powie?

Badylak.

To na pańskim gruncie; dwór się pewnikiem ujmie za cyganem! — Zawsze pan możniejszy niżeli chłopi — on was zatraci!

Maksym.

Ha, to zginiemy! Ojca wola świętsza niżeli pańska! zginiemy!

Marek.

Nie bójcie się, wieś cała jak jeden stanie za wami.

Grzmotuń.

Murem za wami!

Kobiety (w głębi).

Lepiuk, Lepiuk wraca!

Filip — Maksym.

Ojciec! (biegną naprzeciw)

SCENA IV.

Korducha — Janko — Filip — Maksym — Motruna — Badylak — Kajtuś — Grzmotuń — Parobcy — Dziewczęta — Lepiuk.

(Lepiuk ledwie się na nogach trzyma — oparty na synach zbliża się na przód sceny)

Lepiuk (po chwili).

Precz! precz wszyscy!

Wszyscy.

Boże, jaki straszny!

(wszyscy wychodzą głębią)

Lepiuk (spogląda na Motrunę, wyciąga ręce jak do przekleństwa, Janko staje przed nim, zastawiając Motrunę).

Precz, wynoś się, potworze! (po chwili do Motruny) Do komory, tam!

(Motruna, wsparta na Janku, wychodzi na lewo)

SCENA V.

Lepiuk — Filip — Maksym — potem *Motruna.*

(Lepiuk siada na stołku)

Maksym.

Cóż wam to, ojcze?

(Melodram nr. 14)

Lepiuk.

Śmierć czuję w sobie; ta wyrodna mi ją zgotowała i ten cygan przeklęty.

Filip i Maksym.

Cygan?

Maksym.

Czyż się ważył?

Lepiuk.

Nie zastałem go! — bo i on zginąłby z tej pięści — jego budę mu spaliłem za krzywdę naszą. — Ach! coś mi w piersiach pęka! w głowie huczy — oj! oj!

Filip.

Tatuniu!

Lepiuk.

Nie zastałem go — ale wy, wy mścijcie się nad nim do upadłego... i na niej... na tej wyrodnej, co ojca zabiła. Pięć dziesiątków lat z górą pracowałem, by zetrzeć z siebie piętno cygaństwa; ta nędzna tyloletnią moją krwawicę w jednej chwili zniszczyła. — Przekleństwo jej i temu z was, coby jej ulgę chciał przynieść. — Słyszycie?

Maksym.

Słuchamy, ojcze!

Lepiuk.

Filip — tyś był zawsze babskiego serca. Wara od litości dla niej — słyszysz? — wara! bo moja klątwa z grobu cię dosięże — ona zginąć musi za hańbę rodzinną! musi!

(Motruna uchyla drzwi i wsparta o framugę, z niemą rozpaczą przysłuchuje się)

Maksym.

A co zrobimy, jeśliby w to wdał się dwór?

Lepiuk.

Co każę ja, ojciec — słyszycie?

Maksym.

Stanie się po waszej woli.

Lepiuk.

Jeśli ten nie pójdzie sobie het — jeśli na nowo chatę odbuduje — a ona uprze się i nie odstąpi od swego... to ona wam nie siostra — wy jej nie bracia, to... obca!... włóczęga... cyganicha!

Motruna.

Ach. (klęka)

Lepiuk.

Przysięgnijcie, że tak będzie, jak mówię.

Maksym.

Przysięgamy.

Lepiuk.

Zimno mi!... A pogrzebać mnie przystojnie... Ona niech się nie waży iść za moją trumną. (Motruna wyciąga rękę, jakby chciała wstrzymać wyrazy ojca)

Filip.

Wy nie umrzecie, tatulu, nie umrzecie.

Lepiuk.

Duszę się — — powietrza! — co to? co to?... skąd tutaj ci cyganie? — pełna ich izba... pełna ich świetlica!

Maksym.

Co wam się widzi? tu niema nikogo...

Lepiuk.

Precz! precz! — wypędzić! wygnać! precz! Ach! nie! nie! niech pozostaną!

To moi. — Romy, Erumanzelów nieszczęśliwych dzieci. (słychać śpiewy) Śpiewają — cicho! śpiewajcie... (nuci) Wyparłem się was, wyparłem, a wy mi za to dziewkę porwali! zgubili!

Filip.

Uspokójcie się, tatulu!

Lepiuk.

A a, głowa mi goreje... ratunku! Maksym — Filip — księdza. (po chwili rzewnie) Dzieci moje! Romy!... bracia. (umiera) Śpiewajcie jeszcze! śpiewajcie!

Zasłona wolno zapada.

Akt III.

(Dzika okolica. — Tylna dekoracya przedstawia piasczyste rozłogi, zarośnięte karłowatemi krzakami — prawa część tej dekoracyi wiejski cmentarz, niknący w kulisie — po lewej w pierwszej kulisie stoi lepianka — zbita z balów, desek, gliny i kamieni — okno małe krzywe nizko — drzwi krzywe z łaty i żerdzi. — Strzecha składa się przeważnie z darniny i mchu. Po prawej, w drugiej kulisie sterczą nowe mury budującej się kuźni — na ziemi kamienie, cegły, narzędzia mularskie. — Scena ubrana krzakami. — Z pierwszej kulisy z prawej w ostatnią na lewo zamaskować drogę.)

SCENA I.

Motruna — Tumry.

Fujarka odzywa się za kulisami — Motruna siedzi pod oknem na darniowej przyzbie — pod wpływem muzyki opuszcza głowę i pogrąża się w zadumę. Tumry, zajęty robctą, przestaje także pracować i zamyśla się. Fujarka. — Pauza.

Melodram nr. 16.

Tumry.

Ach, przeklęte piszczenie! ani sposób pracować. Ha! ta samotność, ta pustka, ta cisza. Jeśli tak dłużej potrwa, oszaleję. (pauza) Na pohybel tobie, grajku przeklęty. Motruno... nie słyszy i ona także, i ona myślą poleciała do swoich... i ją, jak mnie tęsknota za swymi pożera. Motruno! (głośno i niecierpliwie) Motruno!

Motruna.

Co? co? — ach! to ty! czego żądasz? (wstaje)

Tumry.

Czego żądam!

Motruna.

Podwieczorku może! ot niewiele z nim zachodu — kęs chleba suchy. (chce iść do chaty)

Tumry (podchodząc do niej).

Nie trzeba, nie głodnym. (pauza)

Motruna.

Czy słyszysz, jak tęsknie wygrywa fujarka?

Tumry.

Ach! słyszę, słyszę... i widzę jak utonęłaś w jej dźwiękach niby oczarowana, nie słysząc nawet mego wołania!

Motruna.

Ja?

Tumry (z rozdrażnieniem).

A ty, ty i nie pierwszy to raz siedzisz obok mnie jak martwa! — Ciało tylko tu jest twoje, a duszą tyś od dawna wśród swoich... gonisz marzeniem wesołe... minione czasy.

Motruna.

To nieprawda! Tumry mój... nieprawda!

Tumry.

Nieprawda?!... O! wiem ja dobrze, co ty myślisz!... żal ci przeszłości, żal tego, coś dla mnie uczyniła!

Motruna.

Ale zkąd to przypuszczenie, drogi mój! Zkąd?!

Tumry.

Zkąd?!... O, ta twarz twoja mówi mi wszystko... tobie już dojadła nędza i poniewierka nasza...

Motruna.

Ach!

Tumry.

Cięży ci ofiara, jakąś poniosła!

Motruna.

Tumry, czegoż mi to mówisz?

Tumry.

Czemu? bo gdyby nie twój smutek, i ja byłbym inny i ja zatraciłbym pamięć, że mi wszystko znikło! przepadło na wieki! żem w gronie bratniem żył wolny, swobodny, szczęśliwy, a dziś...

Motruna.

Szczęśliwy!

Tumry.

Pies.... najnędzniejszy pies, włóczęga dzisiaj szczęśliwszy jest odemnie, bo chociaż głodny, zziębły jak ja, nie pracuje przynajmniej, nie pracuje jak ja do zdechu.

Motruna.

O mój jedyny!

Tumry.

Och! niechaj przeklętą będzie godzina, w której do tej wioski przybyłem, przeklętą chwila, gdym tu zostać zamierzał, gdym tu został dla ciebie, przeklęta, przeklęta na wieki.

Motruna.

Tumry!

Tumry (opamiętując się).

Ach! ja oszaleję, ja szalony. Motruno, przebacz bluźnierstwa, ale gdybyś mogła przejrzeć głąb duszy mojej, to nie ja, to nie twój Tumry, ale najstraszliwsza boleść, ciągłe zawody — złość twych braci zagadały przezemnie! Daruj, daruj, najmilsza. (tuli ją do piersi, okrywając pocałunkami)

Motruna.

Cierpliwości — wytrwania, jedyny mój.

Tumry.

Cierpliwości, ja to wiem, droga, ale zkąd jej brać? — już się wyczerpała! już czas miała się wyczerpać.

Motruna.

To prawda — skoro jednak kuźnię ukończysz...

Tumry.

Tak, tak, masz słuszność, może gdy kuźnię ukończę, skoro postawię.... skoro czas orki u siewów nadejdzie, zapotrzebują mojej pomocy, mojego rzemiosła.

Motruna.

O, niezawodnie, luby! niezawodnie.

Tumry.

Och, ale jeśli i wtedy zbóje ci ustronie nasze omijać będą, och! natenczas, Motruno, jakem Rom, jakem Erumanzelów dziecko, wieś całą z dymem puszczę, w popiół i pożogę zamienię, bo już nie wytrwam dłużej! bo mi już sił do walki zabrakło! Zginę sam, ale zginą i oni za łzy i krzywdę naszą. Zginą jak szakale! kiedy, jak szakale serca i litości nad nami nie mają.

Motruna.

Na Boga, uspokój się! uspokój, drogi!... Oni się nawrócą, upamiętają, zobaczysz, mój Tumry.

Tumry.

Bo sama powiedz — czyż kto tak konia podkuje, jak ja — pług, radło wystawi kto lepiej?

Motruna.

Naturalnie, że nikt. — Cierpliwości tedy... cierpliwości mój miły!... Przebyliśmy już tyle — toć już nam bliżej do ocalenia.

Tumry.

Oby tak było, o ty słodka pocieszycielko moja. — Ale zkąd wziąć pieniędzy na kowadło, obcęgi, miech, młoty i cały narząd kowalski? Tego nie zbudować samemu, jak tę oto lepiankę.

Motruna.

Pójdę na wyrobek.

Tumry.

Ty?

Motruna.

Do sąsiedniej wioski.

Tumry.

By cię odtrącono? poniewierano! — nigdy!

Motruna (nieśmiało).

No, to o pomoc...

Tumry.

Gdzie i do kogo?

Motruna.

Do braci.

Tumry.

Co?!! do tych szukelów jałmużnę, po jałmużnę od nich? Prędzej śmierć głodową, niśli jeden szeląg od nich. Słuchaj — umyśliłem pójść do miasta, nająć się za robotnika u kowala w Rudni, dopóki nie zbiorę sumy potrzebnej. — Innej rady niema.

Motruna.

Zostawisz mnie samą tu... w tej pustce — obok cmentarza?

Tumry.

Cóż począć? jedyny to środek zarobienia trochę grosza. Głupi Janko najrzy na ciebie i chatę... Pójdę, poszukam go, boć raz przecie zrobić coś trzeba.

Motruna.

Ha! idź więc, skoroś tak postanowił, a gdy w kuzience naszej zahuczą młoty, wnet ludną i gwarną stanie się ta ustroń, a Tumry mój zasłynie jako najdzielniejszy kowal w okolicy całej. (Tumry okrywa pocałunkami Motrunę)

SCENA II.

Motruna — Tumry — Janko.

(Janko wchodząc, przygląda się chwilę pieszczotom, nareszcie wybucha śmiechem)

Janko.

Hu, hu, daruj życie! Um, tak, to aż miło.

Motruna — Tumry (razem).

Janko, Janko drogi!

Janko.

Hu, hu, przepraszam, przepraszam, przerwałem jamory.

Motruna.

Patrz, jakam ja szczęśliwa.

Janko.

Phi, phi, co za czułość, co za wylanie —

aż mnie oskomina bierze... Tożem i ja przecie chłopak gracki, a żadna psiawiara dziewucha nawet w kark dać nie chce — tfy! do licha, czy jakie czary! czy co? No, dalej, dalej, nie wstydajcie się, dalej jeszcze raz cmok, cmok!

Tumry.

Przychodzisz, jakby wołany; właśnie szukać cię miałem.

Janko.

Szukać, hu, hu, a czy wiesz gdzie? Leć tam, gdzie ciecze, gdzie biją, gdzie chłodno i głodno, a pewnikiem tam mnie nadybiesz! hu, hu, hu!

Tumry.

Ha, skoro tak, to nie potrzebujesz ruszać się z miejsca; wszystko to u mnie znajduje się w chacie.

Janko.

Co?... i głód... No, to na dziś przynajmniej niosę wam wieczerzę. Patrzcie no, Motruno. (uchyla płachty, ukazując kurę)

Motruna (wstając radośnie).

A to co? Kokoszka! kokoszka i czubata! czubajka, moje śliczności, o pieszczotko moja.. Lecz zkądeś przyszedł do niej?

Janko.

Zkąd? jużcim jej nie wysiedział; to pewna — znalazłem i przynoszę.

Tumry.

A mnie za to okrzykną złodziejem; — nie chcę, zabierz ją sobie.

Janko.

Ho, ho, jaki dumny! Czy myślisz, kochanie, że ją zwędziłem z grzędy u chłopa?

Tumry.

A więc zkąd ją masz?

Janko.

To, to dzika kura, albo może i ladaco kura, ponieważ samopas błąkała się po krzakach, i gwałtem sama wcisnęła mi się za pazuchę. — Próżnom odganiał... ot, zwyczajnie ladaco, jak i ja, więc swój swego poznał. Zresztą uwarzonej nie pozna nawet rodzona matka.

Motruna.

Nie, nie, ja będę ją chowała. Tak mi już tęskno bez żywego stworzenia. (odnosi ją do izby)

Tumry.

Janko, chcemy ciebie prosić o przysługę. (odprowadza go w stronę kuźni)

Janko.

Hu, hu, daruj życie! o przysługę mnie? gwałtu, hu, hu, dalibóg, umrę ze śmiechu. A do czegoż to głupi Janek przydać się może? Hu, hu, hu, umrę ze śmiechu, gwałtu, gwałtu!

Tumry.

Wybieram się do Rudni na zarobek.

Janko.

A z Motruną co zrobisz?

Tumry.

Właśnie, gdybyś to był taki, jak ja myślę, tobyś jej choć czasem polano drzewa przyciągnął z lasu — nocą najrzał na chatę, niechby czasem i słowo miała przemówić do kogo.

STOWARZYSZENIE BIBLIOTEKARZY POLSKICH
CHRZEŚCIJAŃSKIEJ
W DĄBROWIE

Janko (zadumał się trochę, otarł łzę i śmiejąc się, mówi).

Hu, hu, hu, daruj życie, a jak ja ci żonkę zbałamuncę, kochanku? cyganie?! to co? nie boisz się tego? hę? Taki przystojny chłopak jak ja, to nie żarty! — (siada na dawnem miejscu, wskazując na wracającą Motrunę) A żonka młoda, cacana! Ho, ho, niebezpieczna to rzecz! hu, hu, gwałtu, gwałtu!

Tumry.

Nie szydź z nędzy, ratuj, radź — giniemy.

Janko.

Ratuj, ratuj! a cóż to ty sobie myślisz, cyganie przeklęty, że mi tak łatwo mój pałac porzucić, a pójść do was w służbę za miarkę powietrza? Hi, hi, hi, myślisz, że mnie u panów braci źle... że się nie wylegam nocami całemi w sieni, a bodaj i pod piecem?! I szmat dostaję czasem, co im z grzbietu zleciał... a już kułaka, to co dzień, żebym nie zapomniał, że mam plecy, hu, hu, gwałtu!

Motruna.

O biednyś ty, biedny, mój Janku!

Janko.

A u was mi lepiej będzie, hu, hu, nie wierzę! nie! — nie wyglądacie na to. — Zresztą nie wykręcić się człowiekowi od doli swojej; człek ją na grzbiecie nosi i żeby nie wiem jak trząsł, nie zrzuci. — A swoja chata, to tak i swoja chata. Ty, cyganku, serce, tego nie rozumiesz, ale do niej, to jakby za nogę przywiązał... Jam się, widzisz, w tej chatynce urodził (ze stłumionem rozrzewnieniem) I tam miałem matulę!

Motruna (siedzi).

Pamiętam ją, Janku, pamiętam.

Janko.

I tyś ją kochała, chociaż jeno sługą, komornicą była. (po chwili, otrząsnąwszy się z wruszenia, innym tonem) Słuchaj, cyganku, ja chaty porzucić nie mogę, bo chcę w niej umrzeć, a gdybym im raz przestał pracować, jak wół, jużby mnie do niej nie puścili nigdy. — Będę tedy służył i wam i im, a że tam za to więcej oberwę, to mniejsza, skóra moja twarda. Hi, hi, tylko mi wciąż strach, żebym ci żonki nie zbałamucił, dalibóg, strach, hu, hu.

Tumry.

Niechaj ci Mroden-oro płaci.

Janko.

Chyba, że ten twój jakiś Oro, bo że nie ty, to pewna... Zresztą jam też taki bogaty, że płacy nie potrzebuję! Ot, widzisz, że i wam się na co przydałem i dobrodziejem jeszcze zostanę... Hu, hu, gwałtu, daruj życie, głupi Janko dobrodziejem.. ja wielkim panem, niby nasz wielmożny dziedzic... hi, hi. Ale prawda, widzieliście go też, jak wygląda po podróży?

Motruna (podchodzi).

Kto? nasz pan?

Tumry.

To on wrócił? jest tu w Stawiskach?

Janko.

Cóż to, nie wiecie? już temu ze dwie niedziele!

Motruna.

Wrócił, wrócił! ach, co za szczęście! i ty nam nie powiedziałeś.... A toż przecie

dwór i wielmożna pani do pobrania się nam pomogli!

Janko.

Pożenili psa z kotem! bodaj ich, hu, hu, daruj życie!

Motruna.

Biegnę do dworu, do wielmożnej pani nędzę naszą opowiedzieć, miłosierdzia prosić. A ty wiedziałeś i nic nam nie mówiłeś! O, Janku, Janku!

Janko.

Ho, ho, nie tak skoro, Motrunko. Wielmożny dziedzic wrócił, ale sam, a zły, bo mu żonka podobno figielki stroiła z gaszkami po świecie.. mieli się rozchodzić, kiedy nagle umarła... nie macie iść poco.

Motruna.

Umarła? To Tumry pójdzie. Idź, Tumry, pokłoń się, popróbuj. Wielmożny pan jest litościwego serca, zmiłuje się, wesprze, na kuźnię da zapomogę.

Tumry.

Ha! możeby i warto... pan bogaty... Jak myślisz, Janku, popróbować? co?

Motruna.

Idź, idź, w Rudni trzebaby ci pracować rok cały, tu od razu stanąć możesz na nogi!

Tumry.

Zresztą Rudnia zawsze Rudnią, a spróbować nie zawadzi... (odchodzi na prawo, Motruna patrzy za odchodzącym)

SCENA III.

Motruna — Janko.

Janko (patrząc za Tumrym).

Hi, hi, mnie się zdaje, że on sobie darmo drze pięty, tak, jak darmo na zgodę z gromadą czeka!... A wy jak myślicie, Motruno? Stawiszczanie nawrócą się do was, hę?

Motruna (opiera się o kuźnię).

Bogać tam nawrócą. Skoro rodzony ojciec i bracia tak nas okrutnie poterali, cóż dopiero obcy!

Janko.

Zacięli się i uparli... cała wieś, jak jeden, wrogiem jest dla was i będzie nadal, a Tumry nie wytrwa dłużej... on już nie ten, co dawniej.

Motruna.

Oj, nie ten, Janku, nie ten.

Janko.

Wilcza natura ciągnie do kniei... myślą goni za dawną włóczęgą.

Motruna.

I... za braćmi swymi... Oj, dolaż moja, dola... Jeśli sercem zatęskni za inną!... jeśli tak, jak w snach...

Janko.

Ale cóż znowu?... was przecie miłuje jak przedtem, tylko mu już ręce opadają w pracy.... Już on się jeno rad wylegać na przyzbie lub wałęsać dniami całemi po lesie...

Motruna.

O! ja truchleję, Janku, truchleję cała o przyszłość, o dolę okropną. (płacze)

Janko.

No, no, nie zawodźcie! jeszcze jest nadzieja...

Motruna.

W czem? chyba w śmierci!

Janko.

Przybędzie wam wkrótce nowa pociecha... nowa gęba prędzej go może popchnie do pracy, przywiąże do miejsca i dawną wróci ochotę.

(słychać gwar)

Motruna (płonąc wstydliwie).

Słodki Jezu, zmiłuj się nad nami!

Janko (patrzy na prawo).

Aj! daruj życie! gwałtu, hu, hu.

Motruna.

Co, Janku? co?

Janko.

Już ludowina wraca z jarmarku, a ja tu sobie bąki zbijam i do cudzej żonki cholewki smalę, hu, hu, hu. (zabiera się do odejścia)

Motruna (z wyrzutem).

Ha! rozumiem, Janku, i ty się wstydzisz ludzkiego oka i ty przy innych z odtrąconymi nie chcesz przestawać.

Janko (z goryczą).

A naturalnie! cała gromada wali w tę stronę... więc jakżeby to wyglądało...

Motruna (z boleścią).

Janku!

Janko (jak wyżej).

Aaa! nie mogę tu zostać, bo mi wstydno! hu, hu! wstydno, Motrusiu! Janko miałby się wdawać z cyganichą, hu, hu! — Janko! taki pan, gromadzkie dziecko, z taką wygonichą? Ach! trzeba się szanować!.. trzeba dbać o swój honor... a i o grzbiet także. — Panowie bracia surowo wzbronili z byle kim się bratać, a tylko ich widno.

Motruna.

Więc i oni jarmarczą dzisiaj — i oni tędy przechodzić będą. — (tknięta myślą) Ach, gdybym się do nich zbliżyć śmiała.. gdybym choć słowo przemówić mogła.. możeby...

Janko.

Niezła myśl, kochanie! Spróbuj... toć nie wilki, a choć twarde serca, pożreć nie pożrą... Siako czy owako, nic na tem nie stracisz.. Zęby pokażą... szczekną złe słowo, to pal ich didko... a może też litość przemówi, a może krew bratnia się odezwie.

(słychać gwar)

Motruna.

I nędza wzruszy... O, byłby miłosierny Bóg, gdyby tak zrządził.

Janko.

Hu, hu, cud Boski byłby! cud! przemienienie Pańskie! hu, hu, hu.
(ściemnia się)

Motruna.

Och, nie odbieraj mi nadziei, odwagi! Ach! już słychać gwary!

Janko.

Hu, hu, w nogi! Zmykaj, Janku, zmykaj od cudzej żoneczki, nocą przylecisz na zalecankę, hu, hu... Bądź zdrowa, Motruno, a powiedz Tumremu, niech czeka na mnie. Skoro chce, żebym mu żonkę zbałamucił, to niech mnie sam w progu przyjmie, hu, hu. (odbiega nucąc)

Głupi Janek, bałamutek,
Jak może, odpędza smutek. (odchodzi)

Motruna (przechodząc na lewo).

Co począć?... jak im się pokazać? jakiemi słowy do nich przemówić?! (słychać nadchodzących) Boże, dodaj mi siły! (zbiera trzaski po drodze, schylając się)

SCENA IV.

Motruna — Badylak — Grzmotuń — Parobcy Dziewczęta — Lud — po chwili *Filip i Maksym.*
(Lud grupami ukazuje się na scenie — widząc Motrunę, zatrzymuje się)

Badylak.

Tfu! szczezaj do licha, wiedźma na drodze!...

Parobcy.

Chyba naumyślnie pod nogi włazi.

Kobiety.

Pewnie chce urzeknąć.

Wszyscy.

Tfu! na psa urok!

Badylak.

Nie sposób przejść drogą, żeby się nie otrzeć...

Grzmotuń.

Zgonić ją ze ścieżki i cała parada! (postępując naprzód) Na bok! z drogi, cyganicho!

Motruna (prostując się).

Czego chcecie ode mnie?

Grzmotuń.

Z drogi! nie załaź pod nos uczciwym ludziom!

STOWARZYSZENIE ROBOTNIKÓW
CHRZEŚ
W DĄBROWIE

Badylak (odpychając ją).

Tam, do swej budy!

Wszyscy.

Tfu! szczezaj, szczezaj do licha!

Motruna (pod chatą).

Ha! okrutniki! I tu mi nawet spokoju nie dacie? tu, na mej chudobie?

Grzmotuń.

Ho! ho! patrzcie no się! jaka mi pyszna! Jej chudoba!... Tam! na dworskie... na wyżebrany od pana wygon! tam siedź w swej budzie jak pies na łańcuchu! a po gromadzkiem wara gospodarzyć. — To nasza droga! (wychodzą na prawo)

Wszyscy.

Precz, precz, ustąp nam z oczu! (odchodzą wszyscy)

Motruna (z rozpaczą podbiega).

Więc ani jednej litosnej duszy, wszyscy się zmienili w dzikie zwierzęta... niema kto słowem nawet obronić! (spostrzega braci — rzuca się do nich) Maksymie, braciszku, (ten odskakuje, nie chcąc spojrzeć na nią) Och, serce, nie pęknij. (do Filipa) Filipie, litości!

Filip (zakłopotany).

Ja, ja... nie, nie mogę... on starszy... po śmierci ojca on głową w rodzinie...

Motruna (klęka).

Choć słowo pociechy! jedno słóweczko... jedno przychylne spojrzenie, bracie. (płacze)

Filip.

Nie mogę... nie wolno... (chce odejść na prawo)

Maksym.

Czekaj, i ja z tobą.

Filip.

Ja... ja jeszcze na cmentarz po drodze wstąpię... idź przodem do domu... idź... (idzie na cmentarz)

Motruna (porywa Maksyma, zastępując mu drogę, za rękę — on chce odejść).

Maksymie, na miłość Boską, nie odchodź bez słowa, bez spojrzenia nawet na biedną siostrę!

Maksym.

Precz! precz odemnie!

Motruna.

Bracie! brateńku!

Maksym.

Ustąp, mówię, nie masz tu tobie ani braci, ani siostry, ani rodnych... tyś już nie nasza, nie tutajsza.

Motruna.

Na Boga, Maksymie! Maksymie!

Maksym.

Precz, cyganicho, od ręki mojej! puść mnie! puszczaj, mówię! (wyrywa rękę — przechodząc na prawo)

Motruna (pada na kolana).

Maksymie, Maksymie! Cóżem wam zawiniła biedna, co złego zrobił wam mój mąż?

Maksym.

A ojca to zapomniałaś, wyrodna! Kto go zabił, jeżeli nie wy dwoje? Kto później szukał opieki we dworze przeciw nam, przeciw woli ojca nieboszczyka?

Motruna.

Ulituj się, my z głodu umrzemy!

Maksym.

To niechajże dwór pomaga wam i teraz... a nie, to zdychajcie z głodu i nędzy! przepadajcie marnie.

Motruna.

Ach! ludzie bez serca! bez Boga w duszy! Toć jeżeli nam już pomódz nie chcecie, przestańcie prześladować przynajmniej... Z twojej to namowy wieś cała przeciw nam. Chleb nam od gęby oderwaliście; nikt zarobku dać nie chce. Ulituj się, Maksymie, choć obcych nie buntuj przeciw nam.

Maksym.

Nie było latać za cyganami. — Śpij, jakeś sobie posłała, cyganicho! (odchodzi)

SCENA V.

Motruna — Filip.

Motruna (klęcząc).

Och! tego zawiele! umrzeć chyba z żalu i boleści.

Filip (wychodzi z cmentarza, ogląda się naokół — podbiega żywo ku Motrunie, przez chwilę nie wie, co powiedzieć, z żalem i miłością patrzy na nią, wreszcie mówi przez łzy).

Siostrzyco, Motruno!... ja! ja! (wyciąga ku niej jeden z węzełków)

Motruna (powstając po chwili osłupienia).

Jestże to prawda? O, słodki Jezu!

Filip (upuszcza jej u nóg węzełek).

Weź, weź, biedoto! — On mi daruje — on w grobie inakszy. (odchodzi szybko)

Motruna.

Bracie! brateńku! niech ci Bóg płaci za ten chleb, za serce twoje. Och, ileż szczęścia, Jezu miłosierny! (podnosi węzełek, nie mogąc się utulić z płaczu i radości)

SCENA VI.

Motruna — Tumry.

Tumry (wbiega rozpromieniony — zdala).

Motruno! Motruno! ciesz się! raduj, patrz! dziedzic... A to co? co to? co się stało? — Płaczesz? czego? na Mroden-oro, czego? Więc tu ktoś był, ktoś ci co złego wyrządził, mów, gadaj!?...

Motruna.

Nie, nie, Tumry.

Tumry.

Jakto nie! skoro płaczesz? Ha, szukele przeklęci! rozszarpię, jakem Rom, rozszarpię pierwszego, co mi w ręce wpadnie...

Motruna.

Uspokój się, Tumry, to są łzy radości... był tu Filip (wskazuje węzełek) i ot...

Tumry.

Co? jałmużna! chleb dziadowski?

Motruna.

O nie, tylko dowód, że mnie jeszcze lubi... za siostrę uznaje...

Tumry.

Ciśnij to precz... albo dawaj, sam im w ślepie rzucę. Nie potrzebuję od nich nic — nic! — ja mam pieniądze!

Motruna.

Pieniądze masz! O, Najświętsza Panienko, więc wszystko na dobre dziś się odwraca... brat i pieniądze! Och, dzięki ci, Boże! Ale mówże, opowiadaj, jak przyjął cię wielmożny dziedzic. (idzie naprzód ku chacie)

Tumry.

Jak? zwykle jak bogacz przyjmuje biedaka, do tego cygana. (siadają pod chatą)

Motruna.

Niechaj mu Pan Jezus i Najświętsza Panienka stokrotnie nagrodzą — Podał nam chleb do gęby.

Tumry.

Tak, podał, jeżeli gromada...

Motruna.

Nie obawiaj się. Dzisiaj czuję, że i oni także zapomną nienawiści, — przybiegną hurmem do majstra Tumrego... pierwej obcy, później i swoi... zobaczysz, mój drogi. Coś mówi mi, że bieda nasza się skończyła wreszcie, że ten nowy gość, co wkrótce pod strzechą naszą zakwili, znajdzie dostatek i spokój na przywitanie. — Zapomoga jest — bracia odpuszczą, niebo nasze wypogadza się. (pieszcząc go) Słonko tuż... tuż zaświeci nad głową.

Tumry.

Tak, tak, biedzie naszej koniec; może i my zaznamy dni słodszych. Jutro, skoro świt, pobiegnę do miasta po narząd, kuzienkę w mig zbuduję, kowadło postawię, fartuch zapaszę i hejże do młotów, aż w piekle zahuczy. — Skoro świt, Motruno, w drogę!

(pokazuje się księżyc)

Motruna.

Tymczasem pójdziemy na spoczynek... noc zapada... O, Tumry, jakże sen dzisiajszy

będzie błogim. — Mój ty jedyny. (obejmują się wpół i idą ku chacie — nagle słychać oddalony śpiew cyganów — na twarzy Motruny maluje się przestrach, Tumry z początku stoi nieruchomo w miarę zbliżającego się śpiewu twarz jego przybiera wyraz wewnętrznej walki, stopniowo gniewu, zachwytu, niepokoju.) Cyganie! cyganie! och!

Śpiew nr. 17.
(Marsz cyganów za sceną)

Lasy, zadrżyjcie głośno i szumnie,
Cyganie w gości do was mkną,
W niebo wasz szum niech pędzi dumnie,
Tak, jak nam piersi śpiewem tchną.
Cyganie wracają,
Śpiewają wesoło,
Znajomych witają,
Witają wokoło! ho, ho... ho, ho.

Tumry (po śpiewie).

Oni tu, tu, cyganie! Romy!... tu!

Motruna (przerażona rzuca się ku niemu).

Tumry, Tumry mój! (chwyta go za rękę)

Tumry (jakby nieprzytomny).

Co? co? czego chcesz, czego? Tak, tak, to oni! cyganie, może nawet banda moja!... Aprasza.

Motruna.

O Przenajświętsza Panno, ratuj nas, ratuj!... Tumry...

Tumry.

Co? (otrząsając się z wrażenia) Czegoż tak się wylękłaś?

Motruna.

A i ty czego drżysz cały?

Tumry.

Ja? a jabym czego drżeć miał? Przyszli, to i pójdą, przenocowawszy, powędrują dalej! na wolność, na sw... sw... swobodę!

Motruna.

O! ja nieszczęśliwa!

Tumry.

Wiesz co? pójdę do nich.

Motruna.

Co?

Tumry.

Nędzę im swoją opowiem, wszystko opowiem, a zrozumieją sami... że... pójdę...

Motruna.

Litości! Tumry, litości!

Tumry.

Tylko na chwilę, by ich skłonić, namówić!...

Motruna.

O nie, nie, ja cię nie puszczę! jak wąż wkoło ciebie się owinę i kroku w ich stronę zrobić nie pozwolę. Litości, Tumry, litości! — ja cię nie puszczę!

Tumry.

Jakto? nie ufasz mi?

Motruna.

Tobie ja ufam, ale ich się boję! to są czarownicy... oni cię oczarują... otumanią. Ani się spostrzeżesz sam, jak i kiedy stanie się nieszczęście. — Ulituj się cierpień moich, nie idź tam, nie idź do nich, błagam cię, zaklinam. Patrz, kolana twoje obejmuję, w prochu się tarzam. (klęka)

Tumry.

Co robisz? No, no, nie zawódź tak, nie rozpaczaj — nie pójdę.

Motruna.

Ukryj się, by cię nie spotkali, nie zobaczyli nawet zdala...

Tumry.

Dobrze już, dobrze, tylko się uspokój.

Motruna.

Wejdź do izby, oni pewno rozłożyli się gdzieś niedaleko. O pójdź, pójdź do chaty.

Tumry (wchodzi na próg, lecz się wraca).

Nie, tam tak parno, gorąco, a mnie i tak w skroniach łomoce, prześpię się na przyzbie, na wolnem powietrzu.

Motruna.

Tu? o nie! Tumry mój, nie!

Tumry.

Ale bądź spokojną, ja ztąd krokiem się nie ruszę. Zawierz mojemu słowu. Jam już cyganów zapomniał. — Zresztą nie z przymusu przecie, jeno dobrowolnie szatrę ich porzuciłem... zkądżebym dziś... Dziecko z ciebie, Motruno, bez rozsądku... No, idź, idź, do izby... i zaśnij spokojna. (odprowadza Motrunę i kładzie się na przyzbie)

SCENA VII.

(Melodram nr. 18)

Tumry — potem *Motruna.*

Tumry.

Ciekawym tylko, czy to banda nasza; — Śpiewka ich! Co się też z nimi dzieje? Czy przybył im kto w moje miejsce? Czy Aza? Aza?... hm. Ach, chciałbym ich tylko zobaczyć z daleka — starą Jagę... Aprasza... Azę! Azę! Niepostrzeżony na jedną chwilkę, jedno mgnienie oka, zobaczyć ich... ale nie w tej chacie. (po chwili) Aza — Aza — Aza! (zrywa się i wybiega szybko)

Motruna (staje na progu, wołając z krzykiem). Tumry! Tumry! (chce biedz, wyciąga ręce, chwieje się) Nie mogę, Tumry! ja nie mo... (pada zemdlona)

Śpiew nr. 17 jeszcze raz.

Zasłona spada. — **Koniec Aktu III-go.**

Akt IV.

Las — kotlina między pagórkami, oświetlona księżycem. W głębi wóz, tobołki nierozpakowane, cyganie leżą na ziemi, na przodzie Aprasz, wsparty na ręku, siedzi na kłodzie.

SCENA I.

Aprasz — Puza — Jańcza — Aza — Cyganie — Cyganki.

Śpiew nr. 19.

Chór.

Skończyły już się trudy i znoje,
Wszystko, co rani boleśnie,
Wspomnienia, troski i niepokoje,
Wszystko zacicha już we śnie,
Myśmy wygnańcy, biedne sieroty,
Bez matki, bez przeszłej chwały,
Nasz dom to niebo, z gwiazdek namioty,
Ojczyzną naszą świat cały.
Jak tu spokojnie, cicho i błogo!
Ten las milczący i niemy,
Zmęczeni długą, nużącą drogą,
Tutaj spokojnie zaśniemy.

(po śpiewie cyganie układają się do snu — pauza — Aza schodzi z wozu i skradając się, zdąża ku prawej — Aprasz, który ją śledzi, zastępuje jej drogę)

Aprasz (chwyta ją).

Dokąd?

Aza.

Dokąd mi się podoba.

Aprasz.

Do panicza? czy do cygana?

Aza.

Do jednego i do drugiego może. (chce iść)

Aprasz.

Ach! Bynka ciaj stój. (zastępuje jej drogę)

Aza.

Precz mi z drogi, stary!

Aprasz.

Stój! ani kroku z tych miejsc!

Aza (szydząc).

A to co? ja tu! czy ty rozkazujesz? Z drogi, mówię — na bok!

Aprasz.

Na wóz! do spoczynku. (chwyta ją za ramię i popycha przemocą)

Aza.

Puszczaj mnie! puszczaj, nędzniku, bo ci żyły w rękach poprzegryzam!

Aprasz.

Azo! przestań ty szaleć, przestań miotać się jak opętana... Widzisz, Egasi... kobieta moja zmarła, jam teraz wolny — zostań moją.

Aza.

Zwarjował stary! Ja twoją! ja ciebie pieścić! ha, ha. Przyjrzyj się w strumieniu i zlicz zmarszczki twoje!... Ojcem tobie być moim, ale nie kochankiem! Puszczaj mnie!

Aprasz.

Nie chcesz? nie?

Aza.

Ha, ha! doprawdy tyś zwaryował! ciebie związać...

Aprasz.

Nie! nie!

Aza.

Sama chęć twoja wstręt we mnie budzi. — Z drogi!

Aprasz.

Ha! ja cię nauczę posłuszeństwa! Teraz zobaczysz mnie takim, jakim być mam

prawo. Jam dados i życie każdego w bandzie do mnie należy.

Aza.

Doprawdy?

Aprasz.

Wnet cię przekonam! (porywa ją, obejmując) Ty musisz być moją!

Aza (wydarłszy się, odskakując).

Precz! podły!

Aprasz.

Będziesz robiła co ja każę, albo! (porywa topór) Widzisz ten topór?

Aza.

Drwię sobie z twojej czułości, gróźb i topora; jam tu pani, jam królową! Na jedno moje skinienie ty psem będziesz, szukelą, niewolnikiem! Banda zrzuci cię z władzy i pójdzie, dokąd ja ją zaprowadzę.

Aprasz.

Kłamiesz, nikczemna!

Aza.

Chcesz dowodów? Zresztą ty wiesz

dobrze, że to prawda! Z drogi zatem, bo mi spieszno, bo raj czeka na mnie w pałacu, a cygan w lepiance! Bywaj zdrów, stary!

Aprasz.

Urągasz mi, nędznico! Ha! nie do kochanków tobie droga, ale do piekła! (zamierza się na nią — Aza ucieka w głąb z krzykiem, budząc bandę — Aprasz biegnie za nią, Tumry wpada — porywa Aprasza, rzuca go do nóg swoich i staje mu stopą na piersiach — wszyscy się zrywają)

SCENA II.

Aprasz — Puza — Jańcza — Aza — Cyganie — Cyganki — Tumry (z lewej).

Cyganie.

Co to? — co to?

Aza.

Związać go! Puza dadosem! na spoczynek wszyscy! (do siebie, patrząc na Tumrego) Ach! nareszcie! wiedziałam, że skoro tylko śpiew nasz usłyszy, przybiegnie, strzałą przyleci. (wybiega na prawo)

(kilku cyganów wiąże Aprasza, rzucają go pod kłodę — Puza odbiera mu bizun)

Puza.

Spać!...

(wszyscy oprócz Jańczy wracają do spoczynku)

Tumry.

Ognisko — werden — cały ich tabór... I jam wśród nich, wśród swoich, wolny!... swobodny... Ach! co za rozkosz! co za upojenie! Pierś innem tu oddycha powietrzem — jaśniej błyszczą gwiazdy! Witaj mi przestworze w blasku księżyca — witaj, namiocie rodzinny. Tutaj jam znowu ten sam co dawniej — silny — dumny syn Romów — pan lasów i puszczy. Nie nędzna lepianka, strop nieba gwiaździsty mym dachem. Rom! Rom krwią i duchem, tylko na swobodzie! tylko wśród swoich żyć może szczęśliwy!...

Aprasz (śmieje się).

Ha! ha! ha!

Tumry.

Kto to?

Aprasz.

A mówiłem ci! pomnisz, mówiłem, że czy wcześniej, czy później zanucisz tę piosnkę!

Tumry.

Aprasz! Aprasz! (spostrzega Jańczę) Jańcza, mój drogi.

Jańcza.

Bracie! (ściskają się — odchodzi do ogniska)

Tumry.

A ty, Apraszu, stary mój druhu! nie uściśniesz mnie, nie wyciągniesz ręki do odszczepieńca?

Aprasz.

Ha, ha, dobry sobie! w tej chwili każe rękę mi wyciągać!

Tumry.

Co to? skrępowany jesteś?

Aprasz.

A tak, poturbowali mnie, jak widzisz..! stary czerep zawsze się drutuje.

Tumry (zdumiony).

Ciebie związano, ciebie, Apraszu. (rozwięzuje go)

Aprasz.

Dziękuję! ale niechże ci się przypatrzę. — Uum! jak na gospodarza... chłopskiego magnata, pysznie wyglądasz!...

Tumry.

Ach, nie szydź, stary, bo gdybyś mógł wiedzieć.

Aprasz.

Co, gdybym mógł wiedzieć? co? Ha, ha, ha, patrząc na ciebie, wiem już wszystko, wiem co było! co nawet będzie!...

Tumry.

Co będzie?

Aprasz.

A tak! ciekawe rzeczy zajdą tu niebawem.

Tumry.

Nie rozumiem ciebie.

Aprasz (wskazując na wracającą Azę).

Ona ci to wkrótce wytłomaczy.

SCENA III.

Aprasz — Puza — Jańcza — Cyganie — Cyganki — Tumry — Aza.

Tumry (do siebie).

Aza!

Aza (z prawej strony na pierwszym planie, spostrzegłszy Aprasza, przestraszona).

Aprasz!

Aprasz (staje przed nią, nakładając fajkę).

Ha, ha, ha! Uum? Jakby mi obrzydła, tfu! (wychodzi w głąb na prawo, chwila milczenia — Aza stoi i nuci — Tumry wpatruje się w nią jak w zjawisko)

Jańcza.

Azo! spojrzyj przecie! przemów do niego... Patrz, jak cię oczami pożera całą.

Tumry (do siebie).

Aza! Jaka ona cudna! jaka urocza! (podchodzi ku niej) Azo!

Aza (szyderczo).

Kto to? ach! Tumry! kowal wioskowy, dumny gospodarz ze Stawisk... bogaty właściciel urodzajnych pól i łąk... powitać, powitać wśród ubogiej cygańskiej drużyny.

Jańcza (do siebie).

Szatan jak zawsze!

Aza (jak wyżej).

Ale cóż sprowadza o tak spóźnionej porze? kaprys, żądza zabawy, czy potrzeba

nagła? Leków czy wróżby chcecie od cyganów, zacny gospodarzu, pyszny kmieciu, szczęśliwy małżonku?.. Mówcież, mówcie, czego wam potrzeba, czego niedostaje szczęściu waszemu przy żonce ukochanej.

Tumry.

Ach!

Jańcza.

Azo! dość tego!

Aza.

Może pragniecie śpiewki lub tańca? Wszystko, wszystko na usługi tak miłego gościa. — Rozkazujcie.

Tumry.

Och! Aza! Aza! nie dręcz mnie! jam już odpokutował za swoje.

Jańcza.

Dość spojrzeć na ciebie, biedaku. (do Azy) Przypatrz mu się; już tylko cień dawnego Tumrego.

Aza.

To ze szczęścia! to ze zbytku szczęścia, nieprawdaż, Tumry?

Tumry.

Azo! miej litość! Godziż się tak znęcać nad nieszczęśliwym?

Aza.

Litości? — a ty miałeś ją nademną?

Tumry.

Nad tobą?

Aza.

Nad nami wszystkimi, gdyś nas porzucił.

Tumry.

Ach! czy ja wiem, co to było — czary czy zaślepienie! Myśl o was trop w trop chodziła za mną, sen spędzając z oczu. — To też, skorom pieśń waszą usłyszał! Azo! ja nie wiem... co się zemną stało!... ja tego opowiedzieć nie umiem, ale coś dziwnego zagrało we mnie, inna krew, inne myśli, inne potęgi zawrzały mi w piersi.

Aza (z porywem).

Myślałeś o nas?

GIMNAZJUM [illegible]
[illegible]
W DĄBROWIE

Tumry.

A ty? ty, Azo? Czy choć niekiedy wspomniałaś o mnie? zatęskniłaś?

Aza.

Czy ja tęskniłam?! Ach! (hamując się) Ale nie! nie! Aza nie umie tęsknić za niewdzięcznymi. (przechodzi na lewo, siadając na kłodzie)

Jańcza.

Nie wierz jej; umyślnie ona pochód skierowała w te strony.

Aza (surowo).

Jańcza!

Jańcza.

By ciebie ujrzeć, by ciebie zobaczyć!

Tumry (rzuca się ku niej).

Prawdaż to, Azo?

Aza.

A więc tak! precz z udawaniem! O tak, na skrzydłach ja dotąd leciałam, bo cię kocham!

Tumry (leżąc na ziemi).

Azo! moja Azo!

Aza.

Ach, co wycierpiałam! jakież katusze, jakie męki przez ciebie znosiłam. Ty tego nie wiesz, wiedzieć nie możesz, ile bólów tę pierś rozdarło! Gdyś latał za tamtą, ja z zazdrości konałam, każdodziennie w męczarniach zazdrości konałam. (tuląc się do niego) Zdala od ciebie doby wlokły mi się niby miesiące, lato wieki całe, z żalu jam szalała!

Tumry.

O, jedyna!

Aza.

Kochanku mój!

Tumry.

Jakżeś ty piękna, jaki niepojęty czar wieje od ciebie!

Aza.

Och! bo cię widzę, bom przy tobie, bo cię kocham! kocham! kocham!

Tumry.

Czarodziejko moja!

Aza.

I patrzę w twoje oczy! pieszczę te bujne kędziory, ust twoich korale czuję na twarzy. Ach płonę! goreję! drżę! O, Tumry! Tumry! jakżem szczęśliwa! (pauza)

Tumry.

Mów, mów, o luba, dlaczego zamilkłaś?

Aza.

Nie mogę, upojenie, radość, rozkosz dech mi tamują, myśli plączą.

Tumry.

Skarbie najdroższy!

Aza.

Odtąd tyś mój, jam twoja! i już teraz nikt mi cię nie odbierze, nie wydrze! nie! chyba z życiem razem!

Tumry.

Azo! Azo!

Aza.

Jak lwica własności swojej bronić będę! nie dam cię! nie dam nikomu! tyś mój! mój na wieki!

Tumry.

Jedyna!

Aza (wstając).

Opuśćmy tę wieś przeklętą i nowe, nowe rozpocznijmy życie! Razem! wiecznie razem! w rozkoszy! upojeniu miłości... miłości bez granic!

Tumry.

O tak, swobodzie.

Aza.

Zdala od twych wrogów, od nędzy, ucisku!

Tumry.

Od prześladowań, rozpaczy!

Aza.

I i od tej! ~~tej~~ co mi cię wydarła! Ach, niechaj przeklętą będzie, przeklętą za męczarnie moje!

Tumry.

Tak, przeklętą! (zmienia ton) Ach nie! ona niewinna!

Aza.

Niewinna, ha! zagłada jej, zniszczenie.

Tumry.

Azo!

Aza.

Przekleństwo jej! przekleństwo jej, gadzi potępionej!

Tumry.

Nie złorzecz jej.., ona mi zaufała... ona wszystkich i wszystko porzuciła dla mnie.

Aza.

To też poiła się tobą rok cały! była szczęśliwą, kiedy ja! och!

Tumry.

Jam jej przysiągł.

Aza.

Uciekajmy ztąd. (obejmując go, przechodzi na prawo)

Tumry.

Motrunę porzucić!

Aza.

Co? wahasz się? Tumry! Tumry! zaklinam cię, pójdź z nami.

Tumry.

Azo!

Aza.

Litości, Tumry! miłosierdzia nademną! (klęka) Patrz, jam u nóg twoich! zmiłowania żebrzę... litości! kochanku mój! ach! nie zabijaj mnie! nie zabijaj, Tumry!

Tumry.

Przysiągłem tamtej.

Aza.

Ha! tamtej i wiecznie tamtej, Tumry?

Tumry.

Ach!...

Aza.

I cóż? cóż? nie chcesz? — Tak czy nie? — mów — mów prędzej!

Tumry.

Nie mogę!

Aza (zżymając się wściekle).

Ha! giń że więc marnie, giń jak szukela na łańcuchu, kiedy go zerwać sił nie masz ani odwagi! Pamiętaj tylko, że odtrącasz mnie po raz drugi, że już się nie zobaczymy, że ja tu już nie wrócę nigdy! nigdy!

Tumry.

Nigdy! (chwyta ją)

Aza.

Precz! precz odemnie, potępieńcze! Hola! hej!

Jańcza (wybiega).

Co rozkażesz?

Aza.

W drogę! w drogę! natychmiast!

Jańcza (idzie w głąb).

Wstawać tam! wstawać! hej w drogę! (wszyscy wstają)

Tumry.

W drogę?! bezemnie! Ach, Azo! ty nie pojedziesz ztąd! ty mnie nie porzucisz!

Wy mnie tutaj nie zostawicie samego. — Ach, raczej mnie zabijcie!

Jańcza.

Toż, głupcze, pójdź z nami! któż ci broni?

Wszyscy.

Pójdź, pójdź! uciekajmy!

Tumry (po chwili wahania).

Ha! niechaj mnie Mroden-oro sądzi, uciekajmy!

Aza.

Ha! nareszcie moim! moim jest wreszcie! uciekajmy! (idą w głąb, wchodzi Janko z lewej)

SCENA IV.

Tumry — Aza — Janko.

Janko (wchodząc).

Ha! tuś mi, cyganie obwiesiu! pogański synu!

Tumry.

Janko.

Janko.

Wiedziałem gdzie cię szukać, zbóju! przy kochance! przy czarownicy! (szmer cy-

ganów) A tam żona! jęczy! kona z bólu, darmo przyzywając męża i ojca!

Tumry.

Ojca!?

Aza.

Nieszczęście mi! zginęłam!

Tumry.

Ja ojcem! dziecię mam! dziecię.

Janko.

Tak, obwiesiu! masz córkę! Ale cóż to ciebie obchodzi, niewiaro? Tyś innych uciech żądny... tańce z czarownicami, to twoje uciechy, łotrze.

Jańcza.

Milcz, psie poczwarny!

Tumry.

Dziecię mam — córkę. O, Motruno! biedna Motruno!

Janko.

A tak, Motruna, biedna Motruno! — Podły — jęczy, wzdycha, psia wiara, a robi

swoje. Do domu, łotrze, psi synu! Przyrzekłem Motrunie, że cię sprowadzę, bodajby na łańcuchu! a zawlokę do niej. (chwyta go za rękę) Pójdź!

Aza (czepiając się Tumrego).

Tumry!

Janko.

Precz, czarownico!

Cyganie.

Łotrze!

(Melodram nr. 21)

Janko.

Z drogi, włóczęgi. (do Tumrego) Chodź!

Tumry (silnie).

O tak, z drogi, komu życie miłe! Precz! precz! Jam ojcem, biegnę do dziecka mego. (wybiega szybko na lewo)

Aza.

Ach! duchy wielkie! zemsty na niewdzięcznika, zemsty! zemsty! (pada)

Zasłona spada.

Koniec aktu IV.

Akt V.

(Dekoracya ta sama — obóz cygański rozłożony — cyganie piją — grają w kości, cyganki kładą kabałę)

SCENA I.

Jańcza— Puza – Wyćwa—Digo – Aprasz— Cyganie—Cyganki.

Śpiew nr. 22.

Chór.

Hej, cyganie, smutek precz,
Hej, wesołość, to mi rzecz!
Niech swoboda z pośród nas
Nie ucieka w głuchy las. } bis

Puza dados, Puza pan,
On postawił dzisiaj dzban,
Niech więc żyje Puza król,
Jego zdrowie; gul! gul! gul! } bis

Cyganie.

Hejże, bracia, w naszej biedzie,
Próbuj szczęścia, rzucaj los,
Czy też dzisiaj się powiedzie
Złowić złota pełen trzos,
Lub ze stajni wykraść konia,
Dla cygana nigdy dość!
Ujść przez lasy i przez błonia,
Dalej, bracie, rzucaj kość.

Chór żeński.

Dama, walet, dwójka, as,
Niech pamięta każda z nas,
Jak kabała gadziów łudzi,
Jak ciekawość ich obudzi
Z kart wywróżyć los
I napełnić trzos.
Taniec, piosnka, oko, twarz,
To w młodości oręż nasz. } bis

Lecz gdy miną lata młode,
Gdy utracim wdzięk, urodę,
Która wróżbę zna,
Ta pieniążki ma. } bis

Wszyscy.

A więc, cyganie, wiwat zabawa,
Napitek mamy, więc pijmy wraz,
Bo nim nadejdzie nowa wyprawa,
Do pohulanki jest jeszcze czas!

Hej! cyganie, smutek precz,
Hej! wesołość to mi rzecz,
Niech swoboda z pośród nas
Nie ucieknie w głuchy las.

Puza (po śpiewie — w środku).

Hola, słuchać, hołoto! Baby, idźcie na wsie, a niech mi żadna z próżnemi rękami nie wraca — wędzić co się da — ino

ostrożnie, bo... (grozi bizunem) A wy tam szkapę jaką upolujcie i choć jedno prosię lub kawał wołu — bo krucho z nami.. No, każdy w swą stronę! marsz!

(wszyscy się rozchodzą)

SCENA II.

Aprasz — *Tumry* (wchodzi z lewej).

Tumry.

Apraszu — słyszałeś? — kraść im kazał.

Aprasz.

A cóżby żarli, kiedy się zarobku żaden nie ima? — Ot, kuźnia zimna! Od dwóch tygodni, jak tu jesteśmy, nikt się nawet nie dotknął kowadła.

Tumry.

Ach, nie tak to dawniej bywało u nas! Pamiętasz, stary?

Aprasz.

At, głupstwo roić o przeszłości. Czemuż ty tu co dzień włóczysz się do nas, czemu?

Tumry.

Alboż ja wiem, co się zemną dzieje.

Aprasz.

No, otrząśnij się raz do czarta piekieł.

Tumry.

Jakim sposobem? co począć? Chata mi obrzydła, a do was wrócić nie mogę. Całemi dniami błądzę bezprzytomnie po lesie, to znowu wyrzucam sobie moją niegodziwość, wracam do żony i dziecka, siedzę przy nich, a myśl, dusza z wami, z braćmi w namiocie. Krew cygańska ciągnie mnie w jedną stronę, sumienie w drugą... na dobitkę Aza...

Aprasz.

A djabla ciawa — znam ją.

Tumry.

Ach, z jakąż piekielną siłą do siebie mnie przykuła! Zbliżyć się nie pozwala a okiem wabi, ciągnie.

Aprasz.

Ach! kogo ona nie wabi! nie ciągnie!

Tumry (zazdrośnie).

Wszystkich zazdrość mnie trawi, gdy widzę, jak lata do dworu. — Ach, wściek-

łość mnie pożera, obłęd mam głowy. Ach! Apraszu, Apraszu, naucz mnie nienawidzić, zapomnieć!

Aprasz.

Ukryj się, zniknij, nie wytykaj nosa — dopóki... dopóki Aza...

Tumry.

Aza! Aza, och jakżeż to imię dla mnie dziś słodkie — jakże piekielne! (gorąco) A mów mi, mów! co robiła przez ten rok cały, gdym odstał od was.

Aprasz.

Co robiła? — kogo spotkała, nęciła ślepiami, wlokąc za sobą całe chmary głupców, którzy za uśmiech, za pocałunek sypali złotem...

Tumry

O, nędznica!

Aprasz.

Innym znów razem smutna, zadumana chodziła jak bez duszy. Ściskała ciebie, a teraz w pałacu pieści się z dziedzicem.

Tumry.

Och! podła! podła! Widziałem przez okienice, jak się łasiła rajowi, jak on włosy i usta jej całował! ach! i nie wdarłem się do nich, i nie zamordowałem obojga! (kryje twarz w dłoniach)

SCENA III.

Aprasz — Tumry — Jaga.

Jaga (wchodzi głębią z prawej — spostrzegłszy Tumrego, podbiega).

Ho, ho, wielmożny gospodarz, jasny pan tutaj! — Co za zaszczyt dla nas...

Aprasz (na stronie).

Teraz tę czart nasłał.

Tumry.

Ach! Jaga!

Jaga.

A ja, ja, wielmożny, zacny gospodarzu! Ale gdzież to kiesa, gdzież złoto dla mnie?

Tumry.

Ach, daj pokój, stara.

STOWARZYSZENIE BIBLIOTEKARZY POLSKICH
CZĘSTOCHOWA
W DĄBROWIE

Jaga.

Oho nie, z tego musimy się porachować. Toć mnie się tam od was należy niemało.

Tumry.

Odemnie?

Jaga.

A tak, tak, gołąbku! tak, mój dobry wielmożny kmieciu, bo któż Motrunie usługiwał w chorobie, dziecko opatrzył, karmił oboje nawet, chust własnych nie skąpił na pościel? Może jej bratanice? kumoszki wiejskie? He, he, figę! Jaga! jeno stara Jaga, cyganka, nikt więcej.

Tumry.

Prawda, prawda, a jam ci nawet dziękować zapomniał.

Jaga.

Dziękować? Oho! jakiś mądry. Zapłać, zapłać cyganisze, gospodarzu śliczny. Przecieżeś bogacz, nie jakiś cygan, ani włóczęga. Ho, ho, u ciebie dostatek. Widziałam, — mysz zdechłaby z głodu, a cóż dopiero, Motruna i dziecko.

Tumry.

Ach!...

Jaga.

Jęczysz? ho, wiem dlaczego... z miłości do żonki.... prawda?

Aprasz.

Przestań pleść, jędzo.

Jaga (nie zważając).

Przypatrzyłam się, jak miłować umiesz, że gęby nawet do niej nie otworzysz. He, he, psie syny! Z was tylko drwić, szydzić, łyka drzeć, to będziecie wierni, przywiązani jak na łańcuchu, ale niechno która głupia polubi — a szczerze, a gorąco... przepadła... zginęła, zmarniała, jak tam ta oto twoja Motruna!

Tumry.

Ach! czy szatani szlą mi tę wiedźmę?

Jaga.

A tak, tak, zżymaj się, uciekaj! Wiedźma, wiedźma ze mnie, bo ci prawdę gada... podły kudłaczu! Zamęczyłeś jednę, teraz żądnyś drugiej? Ale niedoczekanie twoje!

ty zdrajco, gadziu! tej drugiej ja bronić będę.

Aprasz (z niecierpliwością).

Zejdźmy jej z oczu, może prędzej stuli gębę. (wychodzi z Tumrym na lewo)

SCENA IV.

Jaga — później *Aza.*

Jaga (za nimi).

He! he! zatkaj sobie uszy, a i tak jeszcze klątwę mą usłyszysz. (grożąc) Już ja ci zaleję topionego sadła za moją Azę! — za moją gołąbkę! Ach otóż i ona. Jakże chmurna! strapiona!

(Aza wchodzi smutna, zgnębiona z prawej na pierwszym planie staje, opiera się o drzewo i w głęboką wpada zadumę)

Jaga (zbliża się).

Dzieciątko moje... gołąbko, ptaszku złotopióry, wciążże tak będziesz lamentowała i łamała ręce? Toż zastanów się, opamiętaj!

Aza.

Ach, moja stara, moja Jago! (siada pod drzewem)

Jaga.

Wiem, wiem, co cię gnębi, kwiatku mój drogi, skowronku, biedaczko, klejnocie mój cenny.

Aza.

Ach! nie przemawiaj do mnie tak słodko, tak łagodnie, bo, bo... Ach, ja nie chcę płakać... widzisz, ja się płakać wstydzę, a twoje pieszczoty...

Jaga (przykuca przy niej).

Płacz, płacz, rybko złota, to ci ulży; ze łzami łacniej duszy skołatanej.

Aza.

Ach, Jago, żebyś wiedziała, co się dzieje we mnie.

Jaga.

Jagódko! toż czemu się bronisz? Chciałabyś życie zmarnować dla nędznego zdrajcy, co się ciebie i braci zaparł?

Aza.

Ja życie zmarnować dla niego? ja? Co ci w głowie! Ja go nienawidzę! nienawidzę, jak jeszcze nikogo nie nienawidziłam w życiu! Gdybym go mogła widzieć tłuczonego

kołem, nie byłoby dla mnie rozkoszniejszego widoku!

Jaga.

Ho! ho! za gorąco to mówisz, ażeby ci wierzyć można! — Kochasz go ciągle.

Aza.

Ja? ach, przeklinam!

Jaga.

I on ciebie kocha.

Aza (z zazdrością).

Ach! kocha!

Jaga.

Kocha! i podobnie jak ty chodzi bez duszy!

Aza.

Och! mów, Jago! choć się nie domyślasz, jaki balsam lejesz w me serce.

Jaga.

Dniami całemi snuje się za tobą niby cień, podpatruje, podgląda, nasłuchuje, skryje się za jaki nadrożny kierz i czeka, rychło ukażesz się na drodze.

Aza (wstaje).

Ach, dzięki wam, dzięki, litosne duchy. Och! mów! mów dalej!

Jaga.

Łeb sobie kiedyś rozbijał o drzewo, gdyś do dworu leciała... nocami czołga się pod szatrę, by się dowiedzieć, czy tu śpisz... czyś z nami... W chacie go ani poświeć!

Aza (przechodzi na prawo).

Cierpi! ach, jakżem szczęśliwa! (śmieje się z radości)

Jaga.

I gdybyś tylko chciała, gdybyś dobrem słowem przemówiła do niego, wraz z dziecięciem wróciłby do bandy... powędrował z nami... Cóż, ptaszku, jak myślisz? — popróbuj.

Aza (gwałtownie).

Ja próbować! ja jego nakłaniać! jego? Co mnie dwakroć porzucił? co znając moją miłość, przeniósł nademnie obcą! bladą gadzię! mną wzgardził i dwa razy, dwa razy uciekł odemnie. Ja go prosić? podle się łasić? Pierwej bym zadusiła się włas-

nemi rękami, pierwej serce wydarła z siebie pazurami, zanim... ach!

Jaga.

Prawdziwa cygańska krew w tej ciai! — Ja taką samą byłam za młodu.

Aza.

Jak wicher, jam dotąd, gnana tęsknotą, pędziła, litości żebrząc i zmiłowania! Ja, na której skinienie panicze miast i wsi złoto i serce rzucali pod stopy, — o wzajemność na klęczkach błagałam go daremnie. Czy słyszysz? — daremnie! Ha! Jago! za te męki, za te upokorzenia wszystkich mi dziś przekleństw za mało, wszystkich nieszczęść za mało!

Jaga.

Dziewczyno!

Aza.

Ach! nękać go będę zalotnością, wabić, czarować, odtrącać i znów wabić, aż zginie, aż się w mem spojrzeniu spali.

Jaga.

At, krew cię uniesie i zapomnisz zawziętości. (wychodzi)

SCENA V.

Tumry — Aza.

(Tumry biegnie do Azy, ta spostrzegłszy go, chce odejść)

Tumry (chwyta ją za ręce).

Azo! daj słowo przemówić do siebie, miej litość! nie bądź tak okrutną!

Aza.

Precz odemnie!

Tumry.

Nie, ja cię nie puszczę. (tuli ją do piersi)

Aza.

Puść mnie.

Tumry.

Ach! jakimże ogniem płoną twoje lica, ile błyskawic w oku! Ach, Azo! jakżeś ty urocza!

Aza (wydziera się, przechodząc na lewo).

Precz odemnie, precz i strzeż się... bo gdy cię zobaczy raj, mój pan... mój kochanek... jak psa ze wsi wygnać cię każe!

Tumry (wściekle).

Ha, przeklęta! kochankiem chwalisz się

przedemną? Ja go zabiję, jeśli jeszcze raz noga twoja w pałacu postanie! — słyszysz? zabiję!

Aza.

A morduj siebie! ja znajdę innego, znajdę ich tysiące, a twoją nie zostanę nigdy! nigdy!

Tumry.

Strzeż się, nie igraj tak z rozpaczą moją.

(Janko wchodzi z wiązką gałęzi na plecach, staje za drzewem i słucha)

Aza.

Z rozpaczą! ha! dziękiż tobie, duchu wielki! nakoniec i moja wybiła godzina! zemsty godzina! Tak! o ilem pierwej kochała cię wszystkiemi potęgami duszy, krwi namiętności, o ile w świecie całym nie widziałam nikogo prócz ciebie jednego, o ile myśl należenia do ciebie była niebem moich marzeń i zmysłów mnie pozbawiała, o tyle dziś wstrętny jesteś moim oczom, nienawistny sercu, nędzniejszy, nikczemniejszy, podlejszy od najbrudniejszego robaczka, co się w pyle tarza!

Tumry.

Ach! piekło!

Aza (śmiejąc się).

A teraz do dworu! do zabaw, szczęścia i rozkoszy! (wybiega w głębi na prawo, śmiejąc się)

SCENA VI.

Tumry — Janko.

Tumry.

Ha! dość już tych mąk piekielnych! dłużej nie wytrzymam! gałęzi! postronka! (opuszcza się na ziemię pod drzewem)

Janko.

Trzeba to było już dawno zrobić!

Tumry.

Co to?

Janko.

Dzień dobry, cyganku! dzień dobry! (kładzie wiązkę na ziemię)

Tumry.

Ty tutaj?

STOWARZYSZENIE KSIĘGARZY
CZRZEŚCIJ
W DĄBROWIE

Janko.

A czemużby nie? możem i ja się rozmiłował w jakiej czarnej wiedźmie. Albożem to nie wolny kawaler? — Mnieby to nawet prędzej uszło niż tobie, cyganku miły! Bo choć ty tam o żonkę niewiele dbasz, zawszeć ją masz, a i dziecko także! Tylko żeś ty widocznie na wielkiego pana stworzony — romansów ci się zachciewa! kochanek! hu, hu, gwałtu! daruj życie! jamorów, kochanek!

Tumry (podpiera głowę na kolanach).

Nie dręcz mnie! szatanie!

Janko.

Ja ciebie dręczyć? Stwórco miłosierny! Ja pierwszy dałbym się za ciebie porąbać w kawałki. — Wielka zbrodnia, że radbyś się zabawić. Od tegoś młody, urodziwy — oczy ci się świecą, jak u wilka, kiedy głodny, zęby bodaj żelazo przegryzą — przytem bogacz. Ja sam na twojem miejscu robiłbym to samo!

Tumry.

Janku!

Janko.

Motrunę niech tam bies pochwyci i pędraka. Czemu głupia zawierzyła? Dobrze jej tak. Ja tam jej nie żałuję ani trochę! hu, hu! ani trochę. Przytem zbrzydła, schudła — aż fe!... Z dziewki, niby mak polny krasnej — dziś co?... trup — martwica... i miłujże tu taką mizerotę! gwałt — gwałt — daruj życie. Tyś mądry, cygan, filozof — w mig sobie poradziłeś — poszukałeś innej — hożej, zdrowej. Bodaj to mieć taki rozum przedni — hu! hu! — filut z ciebie — filut — hu! hu!

Tumry.

Przestań! przestań! boskamieniejesz, gdy ci powiem, co zamierzam.

Janko.

Hu, hu! — gwałt, gwałt! — daruj życie, tyś filut.

Tumry.

Postanowiłem na pierwszej gałęzi... (wstaje)

Janko.

Zadyndać? hu, hu! wartoby wybrać porządną gałąź i drzewo nie byle jakie,

Ale gadaj zdrów, hu, hu! gadaj zdrów — nie wierzę! Albo ci to źle na świecie? teraz zwłaszcza, kiedy i sumienia zabyłeś. Tobie żyć a nie umierać na Bożym świecie.

Tumry.

Ten pas tkała Motruna...

Janko.

Gwałtu! stryczek z niego w sam raz, wygodny, miękki! Ja bo zawsze się spodziewałem, że ty tak skończysz... Tylko nie wierzę, byś to sobie przyrządzić chciał sam, hu! hu! daruj życie, sam!

Tumry.

I Motrunie lżej będzie, gdy mnie nie stanie.

Janko.

O, co lżej, to lżej, ani wątpliwości, bo zaraz dwór i gromada wnetby się zaopiekowali dwojgiem sierot.

Tumry.

Ponieś jej ostatnie moje pożegnanie.

Janko.

Ostatnie? a cóż to z bandą się wybierasz w świat na wędrówkę?

Tumry.

Nie ruszę się z miejsca! możesz mnie co dzień oglądać!

Janko.

Hu, hu, na gałęzi niby? At, przechwalasz się, cyganku drogi! fanfaronujesz — bo spodziewasz się, że do tego nie dopuszczę — lub na przypadek, oderżnę cię co żywo. — Tymczasem ja nawet kozika nie mam w swoim majątku! Hu, hu, tyś mądry frant, kuty na cztery łapy! a do tego tchórz! tchórz wierutny!

Tumry (wzdryga się).

Ach!

Janko.

A co? boisz się? nie masz odwagi? Jabym ci z serca pomógł, w tej robocie, ale powiadają, że z tego może być bieda. Gwałtu! hu, hu! przeszkadzać ci jednak nie będę, nawet do wsi nie dam znać, aż

dobrze zastygniesz. Ale co tam o tem gadać, kiedyś ty tchórz.

Tumry.

Ha! czarcie! dość już tych najgrawań piekielnych. Pożegnaj Motrunę, niechaj mi przebaczy złe wycierpiane — a ty bywaj zdrów!

Janko.

Upadam do nóg. — Ażeby ci dowieść tej życzliwości, to ci na ostatek wygodne drzewo wskażę do roboty — drzewko jak ulał. (wskazuje w kulisy na prawo) Ooo! widzisz to nad urwiskiem? jeno się spiesz, pókiś na gorąco! (Tumry wybiega)

Janko (za nim).

I pniaczek tam jest, jakby kto umyślnie urządził dla ciebie. Hu, hu, gwałt, gwałt, jak się zawija! no tak! tak! na pniaczek. — Dobrze, hu, hu, dobrze, cyganku! gałąź wytrzyma, nie bój się! — A teraz szyjka, ta szyjeczka pieszczotka i ot! — chlust! (kłania się nizko) Aza, kłaniam! kłaniam uniżenie, — niżej niż pod nogi. (pauza) Sprawiedliwy człowiek, ani słowa, zapłacił jak mógł, hu,

hu, sprawiedliwy i niegłupi wcale, poznał, że drugim zawadza na świecie i duszę bez kłopotu wyprawił do piekła. (z westchnieniem) Chociaż cygan, było w nim dobrego niemało. — Zresztą osądzi go sam Najwyższy! — No, teraz mu już nikt nie przeszkodzi, chociażby i nadszedł. (zabiera się do odejścia, spostrzega Motrunę)

SCENA VII.

Janko — Motruna (z lewej na drugim planie).

Janko.

Ach! Chryste Panie, Motruna! Chryste Jezu! tutaj, w takiej chwili! Jezus, Maryo! Motruno! Motrusiu! dlaczego ty tutaj?

Motruna.

Dlaczego? — po męża!

Janko.

Co ci w głowie? — u cyganów! Wracaj duchem, duchem do chaty, ja tam zaraz przybiegnę do ciebie. Odejdź, na miłość Boską, na rany Chrystusa, idź, idź ztąd, idźże, — tu cyganie, tu czarownicy.

Motruna.

Ja się ich nie boję, ja muszę go odebrać. Od wczoraj czekam go napróżno — na noc nie wrócił. On tu jest przy niej — on tu jest niezawodnie.

Janko.

Ale co ci się przyśniło? — Jego tu niemasz, nie, poszedł do miasta, do Rudni... ja ci go wnet przyprowadzę, — ruszaj jeno do chaty... do dziecka, pójdź... pójdź do chaty!

Motruna.

Nie, muszę go odebrać. (Aza wchodzi z prawej na drugim planie)

SCENA VIII.

Janko — Motruna — Aza.

(obie kobiety podchodzą ku sobie, mierząc się pełnym nienawiści wzrokiem)

Motruna (podchodząc do Azy).

Gdzie on?

Aza.

Ha, ha, nareszcie do mnie się zwracasz! do mnie, poznajesz kto jestem?

Motruna.

O, poznaję cię, choć nigdy nie widziałam w życiu. Tyś Aza, zwodnica. (silniej) Gdzie on?

Aza.

Trza było pierwej pytać się o niego, zanim mi go wydarłaś, przykułaś do siebie.

Motruna (szarpiąc ją za suknie).

Gdzie on? gdzie on? oddaj mi go... ty złodziejko!

Aza.

Ha! obmierzła gadzio, toś ty jest złodziejką... bo nie ja tobie, ale tyś mi go ukradła. On cygan należał do mnie, tyś go otumaniła! porwała!

Motruna.

Słyszysz, czarownico? gdzie on? gdzie? oddaj mi go, on mój! on mąż! on ojcem mego dziecka, oddaj go. — Tumry! Tumry! gdzie jesteś?

Janko (n. str.).

Okropność gdy go spotrzeże...

Aza.

Szukaj! wołaj! ale napróżno. On już do ciebie nie wróci, on już mój!

Chata za wsią.

Motruna.

Kłamiesz, kłamiesz, nikczemna!

Aza.

Tyś mi ukradła kochanka — ja ci wydzieram męża! Poznaj zemstę cyganki! (hałas za sceną) A to co? co to za hałas?

Cyganie (n. str.). 20 scenę

Tumry — Jagaro — Tumry!

Motruna.

Jego imię! Boże. (chce biedz)

Janko (zastępuje jej drogę).

Motruno!

Aza.

Co to jest? co znaczą te krzyki?

Jańcza (za sceną).

Tumry! Tumry! hola, hej! Aprasz, Puza!

Aza.

Co to? (spojrzawszy, zkąd dochodzi hałas, zakrywa twarz) Ach! (patrząc za kulisy na prawo)

Motruna (podbiega).

Jezus, Marya! (mdleje na ręku Janka)

SCENA IX. OSTATNIA.

Janko—Motruna—Aza—Jańcza—Aprasz—Puza—Digo—Wyćwa—Cyganie—Cyganki.

(wnoszą Tumrego)

Aza (rzuca się na ciało).

Tumry! Tumry! mój luby. Ach! zimny, martwy! (zawodzi rozpaczliwie) Ach! ha, ha. Jam go zabiła. (biega od jednego do drugiego) Pomocy! ratunku! on umrzeć nie może! ja go stracić nie mogę, pomocy! Apraszu, masz mnie, weź, tylko go ratuj! będę twoją! — słyszysz? Bierz mnie, tylko mi oddaj Tumrego! kochanka!

Motruna (przyszedłszy do siebie, klęka nad Tumrym).

Tumry! Tumry! nie żyje! biednaż moja dola! (wznosi ręce do modlitwy)

Aza.

Nie żyje! Aa! więc i ja umrę z nim razem! (rzuca się na ciało Tumrego, Aprasz stoi słupiały)

Aprasz.

Pilnować jej.

CZERŹDZIEŃSKIE TOWARZYSZENIE KOOPERATYWNE W DĄBROWIE

Janko.

No, Janko, teraz chata za wsią na twojej opiece. (do Motruny) Pójdź!

Motruna.

Nie, Janku, zostań i módl się ze mną.
(Janko przyklęka przy niej)

Aprasz.

A my, dzieci, dalej w drogę! (obraz)

Śpiew nr. 23.

Marsz żałobny cyganów.

Gdy w śmierci śnie spoczywa brat kochany,
Żałobny śpiew na jego wznieśmy zgon,
Niech jego duch uleci w kraj świetlany,
A Bóg mu da niebiańskich uciech plon,
Uciech plon!

(Zasłona spada).

KONIEC.

Biblioteka Teatrów Amatorskich

Księgarnia A. Cybulskiego
:: w Poznaniu ::

poleca

Bibliotekę Teatrów Amatorskich.

1. Nowożeńcy. Björnson. Kom. w 2 a., 2 m., 3 k.		
2. Kalosze. Fredro. Kom. w 1 a., 4 m., 3 k.		Po 80 f.
3. Kaprys. Musset. Kom. w 1 a., 2 m., 2 k.		
4. Przezorna mama. Bliziński. Kom. w 3 a., 5 m., 5 k.	1,60 mk.	
5. Na wędkę. Kom. w 1 a., 5 m., 1 k.		
6. Spudłowali. Zalewski. Kom. w 1 a., 5 m., 1 k.		Po 80 f.
7. Pan Damazy. Bliziński. Kom. w 4 a., 6 m., 4 k.	1,60 mk.	
8. Zarzutka balowa. Delacour i Roger. Kom. w 1 a., 5 m., 5 k., 80 fen.		
9. Podróż pana Perichon. Labiche i Martin. Kom. w 4 a., 10 m., 2 k.		Po 1,60 f.
10. Panna Pivert. Eyraud. Kom. w 2 a., 3 m., 5 k.		
11. Mąż od biedy. Bliziński. Kom. w 1 a., 3 m., 3 k.		Po 80 f.
12. Teatr amatorski. Bałucki. Kom. w 2 a., 4 m., 4 k.		
13. Wróble. Labiche i Delacour. Kom. w 3 a., 8 m., 3 k.	1,60 mk.	
14. Chleb ludzi bodzie. Bliziński. Kom. w 1 a., 5 m., 2 k.		
15. Morderca. About. Kom. w 1 a., 4 m., 2 k.		Po 80 fen.
16. Bańki mydlane. Labiche i Martin. Kom. w 2 a., 8 m., 6 k.		
17. Marcowy kawaler. Bliziński. Krot. w 1 a., 3 m., 2 k.		
18. Miodowe miesiące. Dejski. Kom. w 2 a., 5 m., 3 k.	1,60 mk.	
19. Pałacyk. Meilhac i Halévy. Kom. w 1 a., 4 m., 1 k.		
20. Po kweście. Sulisław. Fr. w 1 a., 2 m., 4 k.		Po 80 f.
21. Takich więcej. Wdowiszewski. Kom. w 2 a., 6 m., 2 k.		
22. Rozbitki. Bliziński. Kom. w 4 a., 10 m., 5 k.		Po 1,60 f.
23. Tatuś pozwolił. Mozer. Kom. w 1 a., 4 m., 3 k.		
24. Sto tysięcy (Jedenkroć). Madeyski. Kom. w 1 a. 4 m., 3 k.		Po 80 f.

25. Moja córeczka. Labiche. Kom. w 1 a., 3 m., 3 k. 80 f.
26. Dom otwarty. Bałucki. Kom. w 3 a., 14 m., 9 k. 1,60 mk.
27. Skowronek. Gondinet. Kom. w 1 a., 2 m., 3 k.
28. Chwała Bogu, stół nakryty. Gozlan. Kom. w 1 a., 3 m., 3 k.
29. Złoty cielec. Dobrzański. Kom. w 1 a., 5 m., 1 k.
30. Tajemnica. Dobrzański. Fr. w 1 odsł., 2 m., 2 k.
31. Podejrzana osoba. Dobrzański. Kom. w 1 a., 2 m., 1 k.
32. Ciotka na wydaniu. Bliziński. Kom. w 1 a., 2 m., 2 k.
33. Onufry. Dobrzański. Kom. w 1 a., 3 m., 1 k.
34. Kajcio. Dobrzański. Kom. w 1 a., 3 m., 2 k.
35. Zaślubiny z przeszkodami. Labiche. Kom. w 1 a., 4 m., 3 k.
36. Żywy nieboszczyk. Belly. Kom. w 1 a., 3 m., 3 k.
37. Filiżanka herbaty. Kom. w 1 a., 3 m., 1 k.
38. Przysięga Horacego. Murger. Kom. w 1 a., 2 m., 2 k.
39. Postrzelony. Wiesiołowski. Kom. w 4 a., 8 m., 4 k.
40. Opiekun w zalotach. Bliziński. Kom. w 2 a., 4 m., 3 k.
41. Wicek i Wacek. Przybylski. Kom. w 4 aktach, 10 m., 12 k.
42. Państwo Wackowie. Przybylski. Kom. w 4 a., 13 m., 7 k.
43. Monologi, zeszyt pierwszy.
44. O Józię, Bałucki. Fr. scen. w 1 a., 2 m., 2 k.
45. Na przystanku. Pieniążek. Kom. w 1 a., 1 m., 2 k.
46. Biały wachlarz. Pieniążek. Kom. w 1 a., 3 m., 2 k.
47. Monologi, zeszyt drugi.
48. Tyran z miłości. Gondinet. Kom. w 1 a., 3 m., 2 k.
49. Ciocia Femcia. Madejski. Kom. w 1 a., 3 m., 4 k.
50. Monologi, zeszyt trzeci.
51. Kuzynek. Bałucki. Kom. w 1 a., 2 m., 1 k.
52. Bilecik miłosny. Bałucki. Kom. w 1 a., 2 m., 2 k.
53. Koniki polne. Walewski. Kom. w 3 a., 10 m., 14 k. 1,60 m.
54. Reprezentant domu Müller i Sp. Koziebrodzki. Kom. w 1 a., 3 m., 3 k.
55. Werbel domowy. (Pod pantoflem.) Gregorowicz. Obr. lud. ze śpiewkami w 1 a., 4 m., 2 k.
56. W mamusi oczach. Rosen. Kom. w 1 a., 4 m., 3 k.
57. Stryj przyjechał. Koziebrodzki. Kom. w 1 a., 4 m., 2 k

Po 80 fenygów.

Po 1,60 m.

Po 80 fen.

Po 80 f.
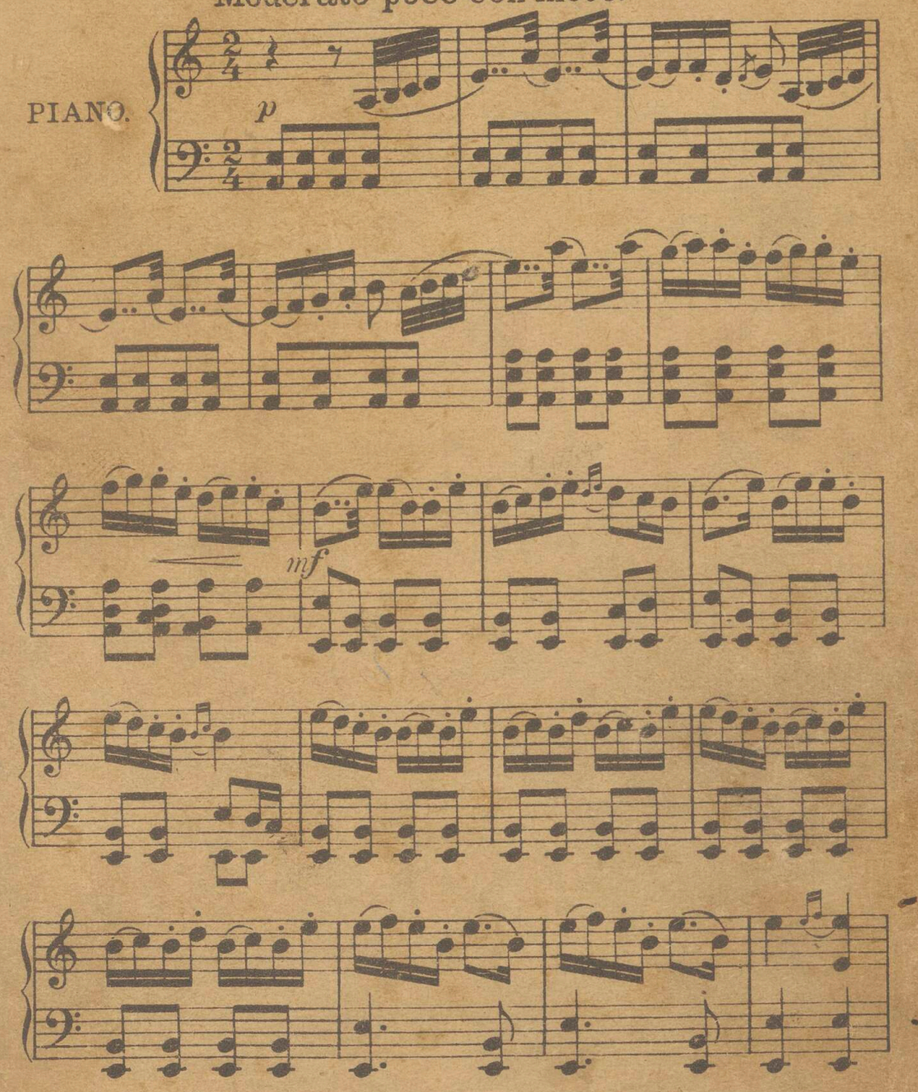
103. Chata za wsią.

J. K. Galasiewicz i Z. Mellerowa.

Muzyka Zygmunta Noskowskiego,
na fortepian opracował Adam Wroński.

Nr. 1. Chór mieszany.

Moderato poco con moto.



Nakładem A. Cybulskiego w Poznaniu. 103 Drukiem C. G. Rödera w Lipsku.

Sopran.
Alt.
Chór.
Tenor.
Bas.

Hej, wol - - - na dru - ży - no, pieśń za - - nuć o - cho-czą, No - we - - go po - wi - taj dziś bra - - - - - - ta,–

Niech dziew - - ki do tań - ca we - so - - ło wy - sko-czą, Niech za - brzmi pio- sen - ka skrzy-dla - - - - - - ta.

Niech ży-je nam Tumry, niech ży-je nam Tumry, Bo

dziel - ny, bo zuch, W po - ko - ju Czy w znoju On

hu - la, on tań-czy, On ro - bi za dwóch.

p

Jak stal moc-na je - go

p

p

rę - - - ka, Kie-dy, zla - ny po-tem, Wa-li

mf

mf

Wa-li szta-bę mło-tem, Aż ko-wa-dło pod nim

p

pę - - - - - - - - - -

p

p

- - - - ka.

mf

Hej, wol - - na dru-ży-no, pieśń za - nuć o -

mf

f

cho-czą, No - we - - go po - wi - taj dziś bra - -

- - - - - ta, Niech

dziew - ki do tań-ca we - so - - ło wy-

sko-czą, Niech za- - brzmi pio - sen - - ka skrzy-

dla - - - - - - - - ta.

ff

Andante con moto.

p

Je-go

p

p espressivo

twarz mło-doś-cią lśni, Wo-ku ma o-gnis-te

skry, Na cześć je - go wje-den chór Nieś-my,

p

p

bra - cia, pieśń we - sel - ną. Je-go twarz

Je-go twarz mło-dością

młodoś-cią lśni, Wo - ku ma o - gniste skry.

lśni, Wo-ku ma o-gniste skry. Na cześć

Na cześć je - go wje - den chór Nuć - my

je - - go wje-den

nućmy, bracia, pieśń we - so - ło, Niechaj pla-sa skoczne

ko - - - ło, Niechwtó-ru-je echem bór

Żyj nam, Tum - ry, żyj sto lat, Zyj nam,

Tum - ry, żyj sto lat, Tyś dziś wol - ny, tyś nam

brat, Tydziś wol - ny, tyś nambrat,

Żyj nam, Tum - ry, żyj sto lat.

Sostenuto assai.

p

p

f *p*

f

Più mosso.

p

f *p staccato*

f *p*

ff

p *ff*

Meno mosso.

p

f

f

Allegro.

Allargando.

rallent.

Moderato assai sostenuto.

p *ff* *cresc.*

f

f

Più mosso.

p

f

p cresc.

mf

8
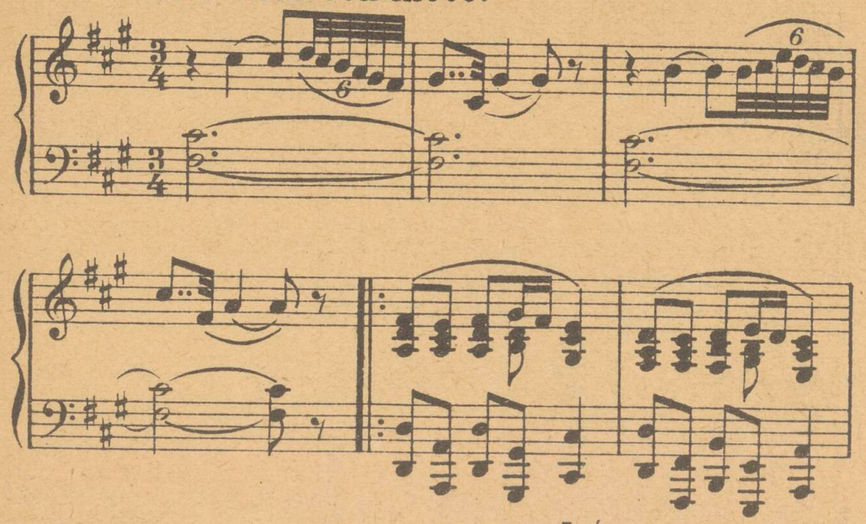
8
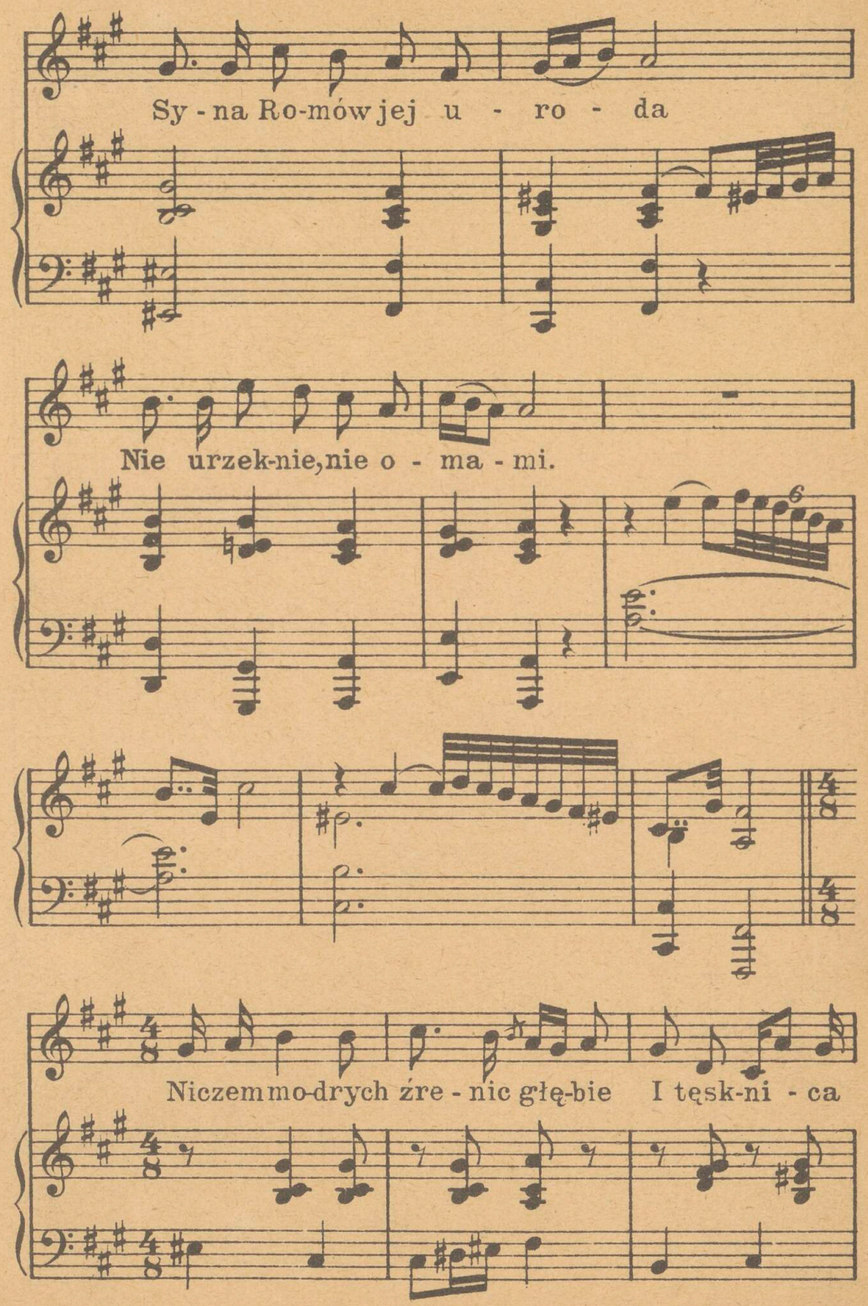
ff

Proza.

Nr. 2. Solo Baryton i Chór.

Andante con moto.





łza - wa, smęt-na, Gdyż cy-gan-ki

wzrok o-gnis-ty Żywiej krwi roz-pa-la tęt - na.

f

f ho ho

f Chór.

Niczem mo-drych źre-nic głę-bie I tęsk-ni - ca

f

f

la la la

łza-wa smęt-na, Gdyż cy-gan-ki wzrok o - gnis-ty

ff

Ży-wiej krwi roz-pa-la tęt.

Ży - - wiej krwi roz-pa-la tęt -

Poco animato.

na. La la la la la la la la la ho ho

p

ho la la la la la la la la la ho ho

p

p

ho la ho la ho ho la la la

p

p

3 razy.

Nr. 3. Melodram.

Tumry mój jedyny.

Moderato.

pp

Coto? werden
szykują, odjeżdżają...

pp

Ciurachany,
szukele

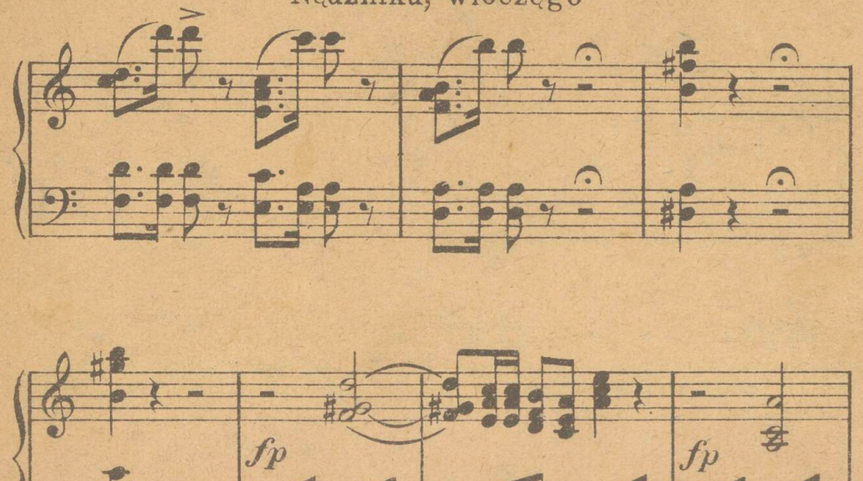
Allegro.

Ha!
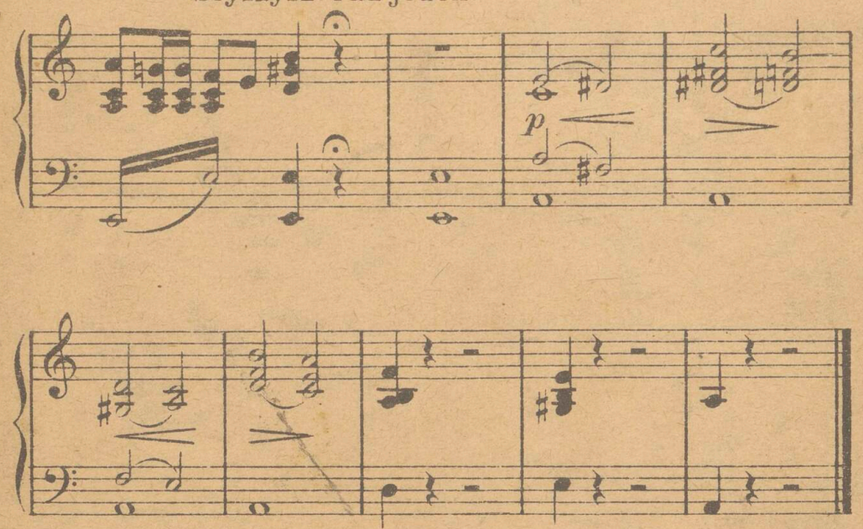
f

Ha! to ty!

Nędzniku, włóczęgo



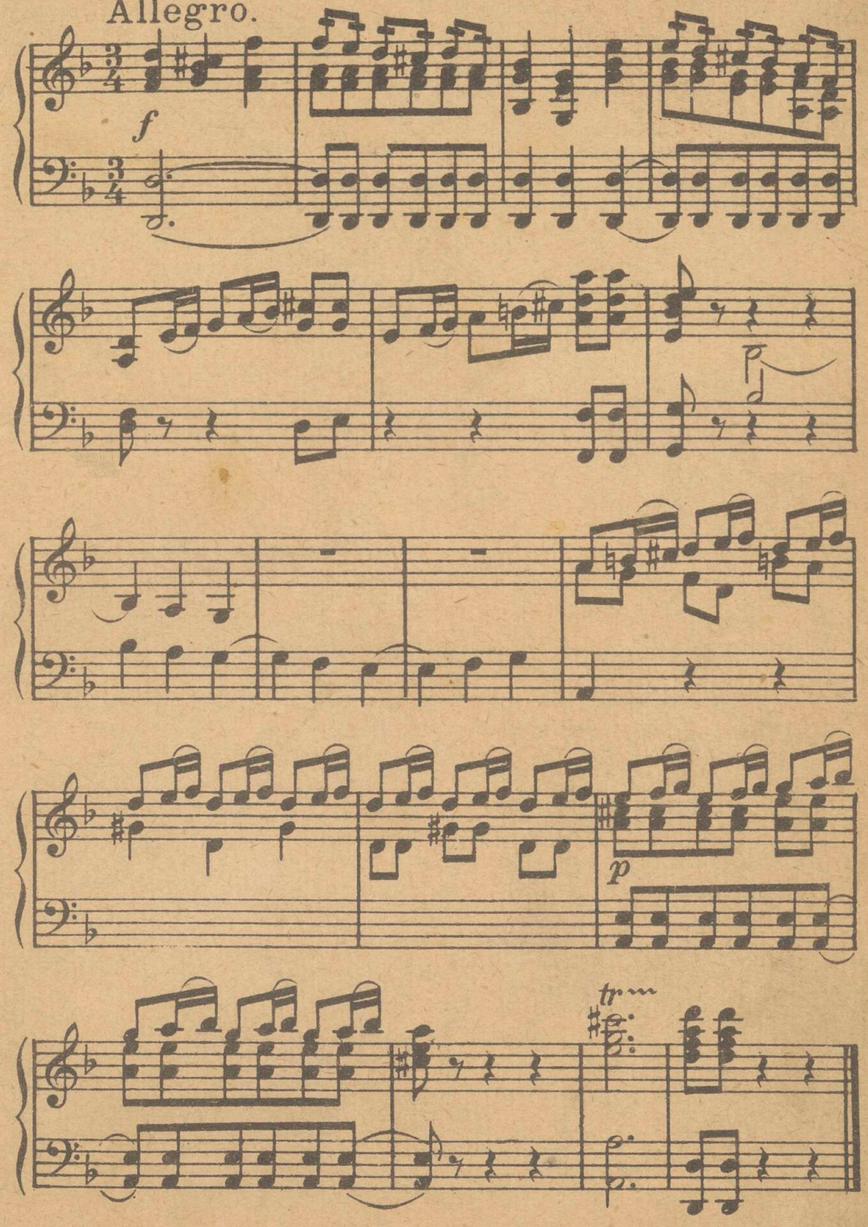
Słyszysz? raz jeden!



Nr. 4. Melodram.

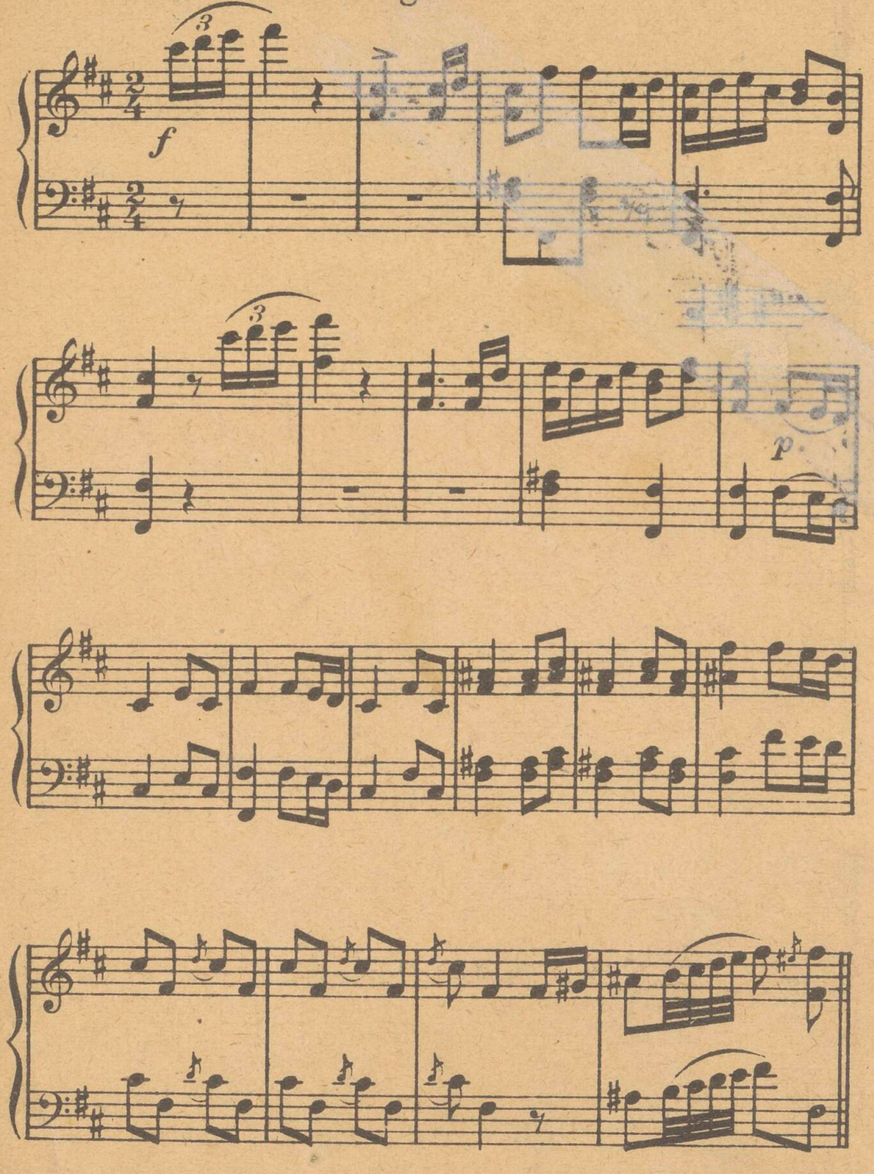
Poczekaj, ty Bynka ciawo! łotrze, złodzieju!

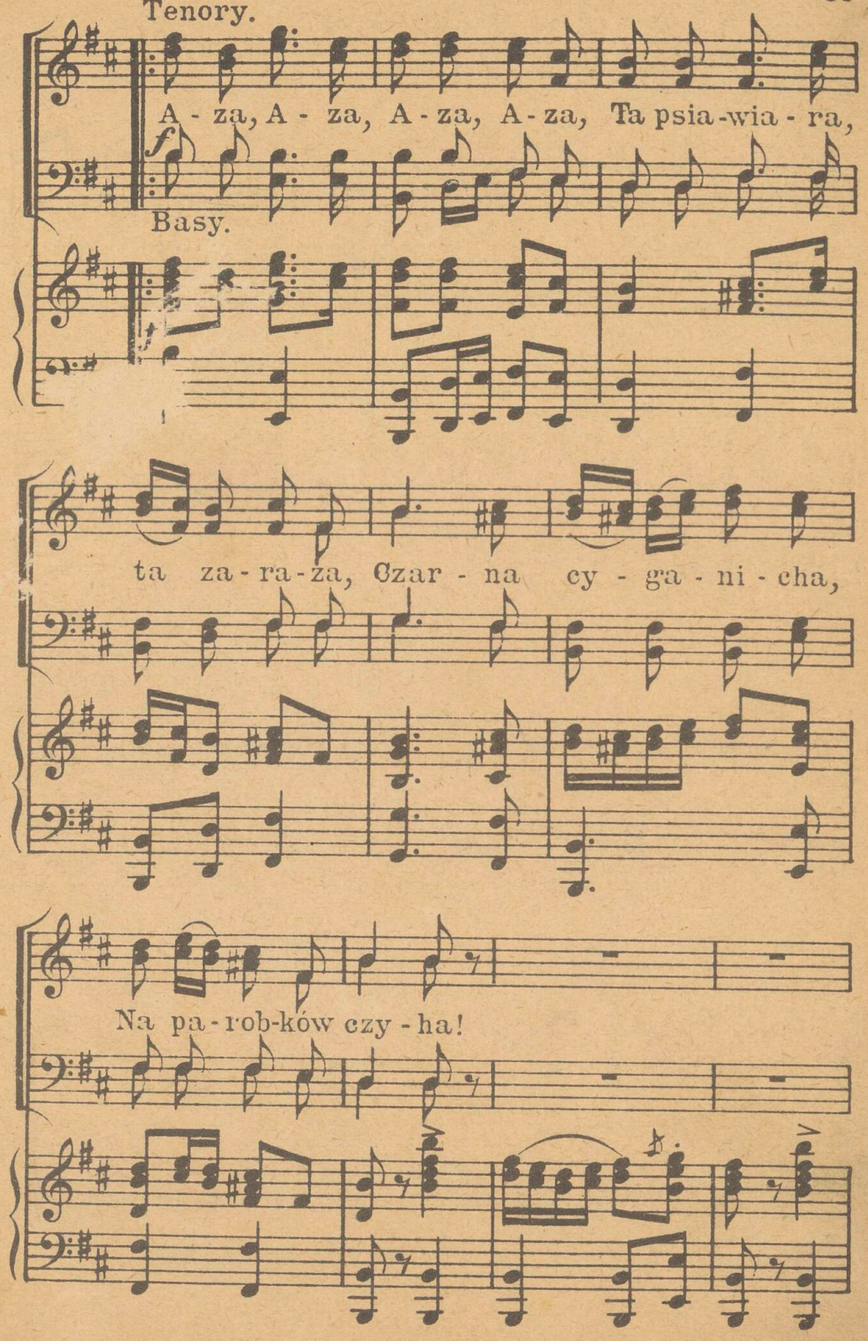
Allegro.



Nr. 5. Chór Parobków.

Moderato energico.





Ja jej się nie bo - ję, Bo mam swą dzie-
A że - by się wściekła, Mnie nie o - cza-

mf

mf

Ja jej się nie bo - ję,
A że - by się wściekła,

wo - ję, Ja jej się nie
ru - je, A że - by się

Bo mam swą dziewo - ję, Bo mam swą dzie-wo - ję.
Mnie nie o - cza-ru - je, Mnie nie o - cza - ru - je.

bo - - ję.
wście - kła.

A-za, A-za, A-za, A-za, Ta psia-wia-ra, ta za-ra-za,

Czar - na cy - ga - ni-cha, Na pa - rob-ków

czy - ha, Na pa-

rob-ków czy - ha.

Czar - na cy - ga - ni - cha, Na pa - rob-ków czy —
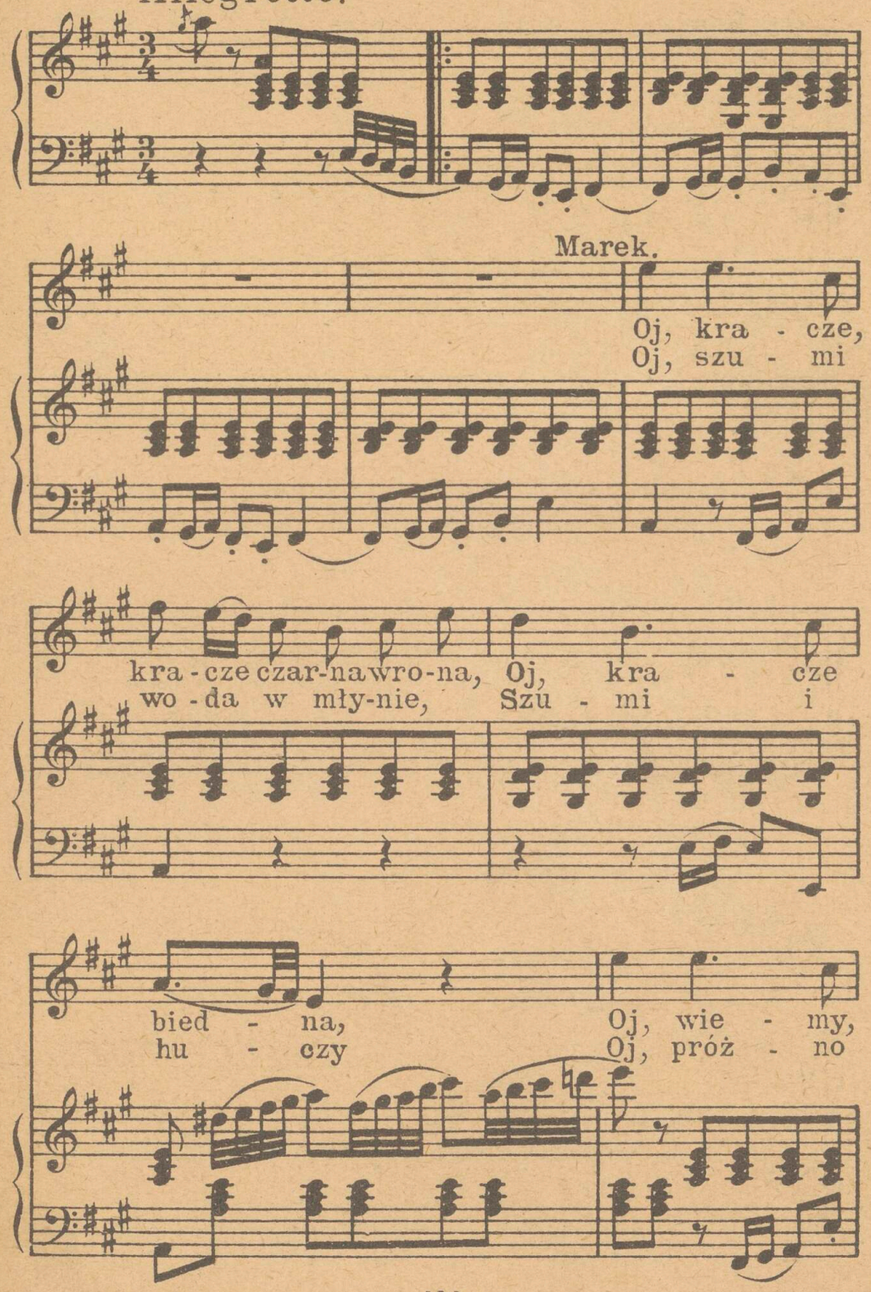
ha.

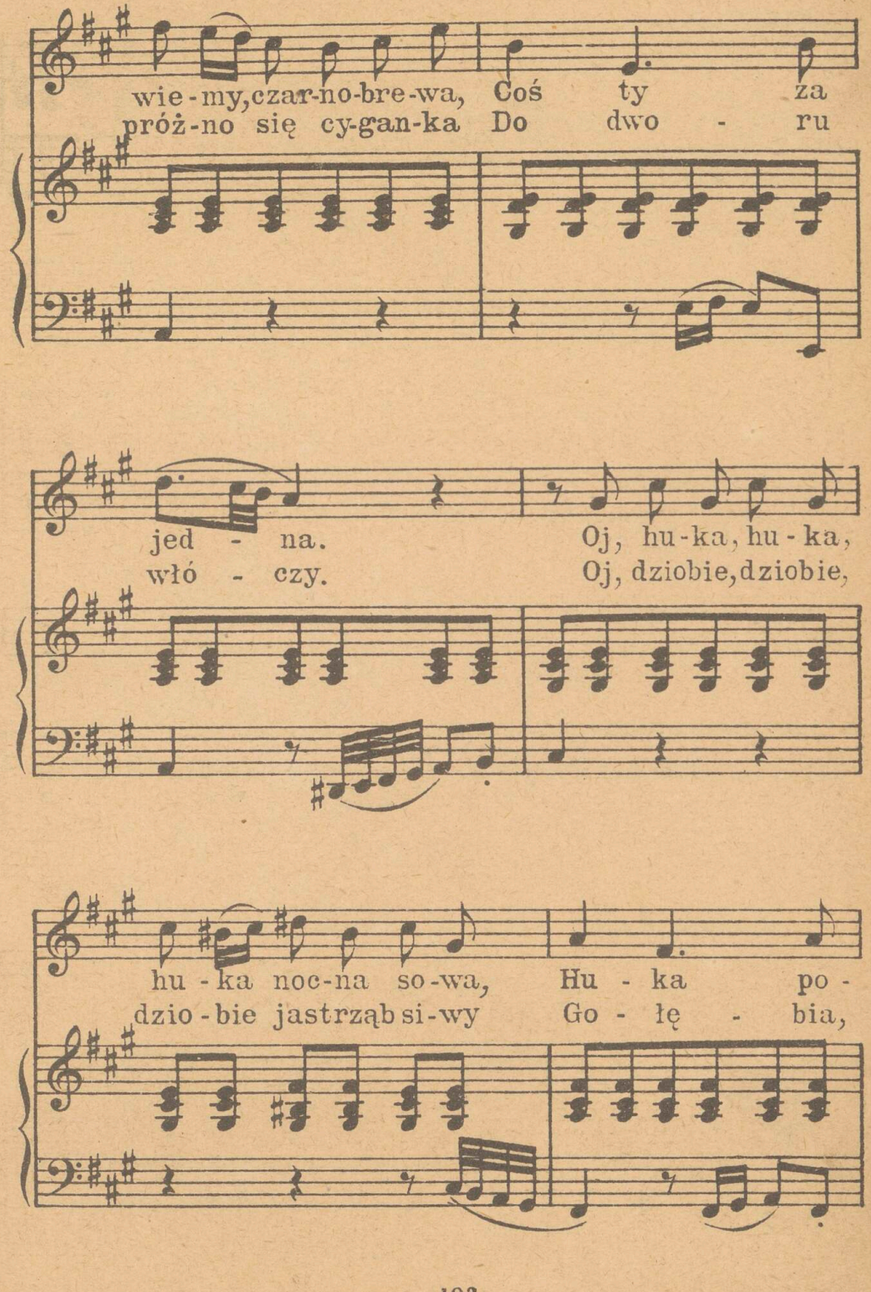
A - za,

A - za, A - za —

Nr. 6.

Allegretto.





nu - ra, Oj, wie - my, wie - my,
dzio - bie, Tak bę - dzie, bę - dzie,

wie - my, cy - ga - necz - ko, Żeś dja - bła
bę - dzie od pa - ni - cza, Cy - gan - ko,

có - ra. Gdy ko - chasz
to - bie. Nie - mi - ła

czar - ty ro - ga - te I pie - kiel - ną moc,
gdyś Pa - nu Bo - gu, Czcisz dja - bel - ską moc,

f Sia - daj so - bie, sią - daj na ło - pa - tę
f Sia - daj so - bie, sia - daj na o - żo - gu

I do gó - ry hoc!

Chór.

Gdy ko - chasz czar - ty ro - ga - te I pie - kielną
Nie - mi - ła gdyś Pa - nu Bo - gu, Czcisz dja - bel - ską

moc_ Sia-daj so-bie, siadaj na ło-pa-tę
moc_ Sia-daj so-bie, siadaj na o-żo-gu

I do gó-ry hoc! hoc hoc

hoc hoc Siadaj, siadaj na ło-pa-tę
hoc hoc Siadaj, siadaj na o-żo-gu
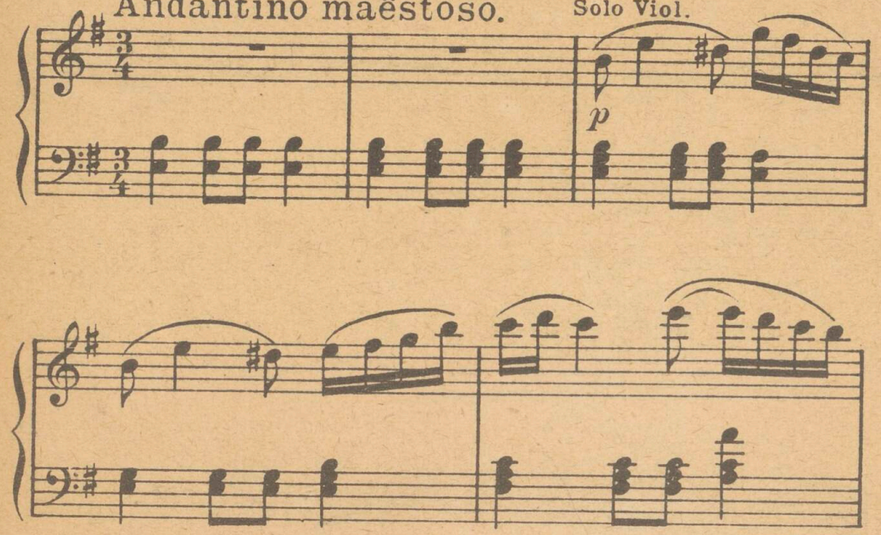
hoc hoc hoc hoc I do gó-ry
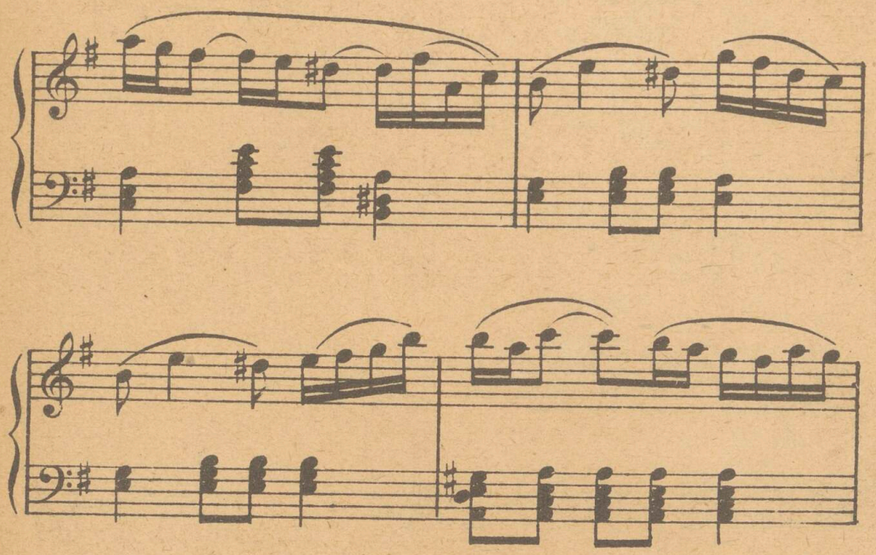
hoc! hoc
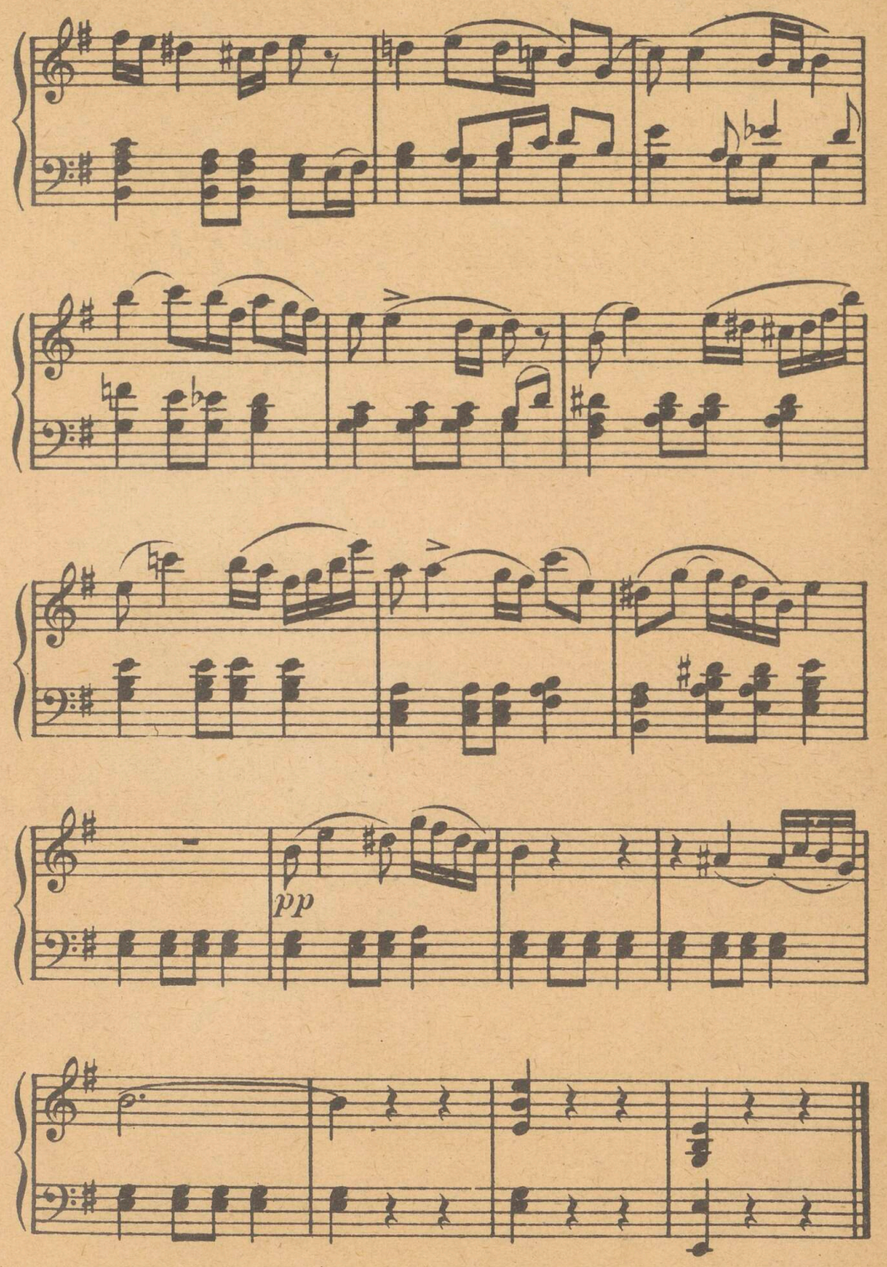
Nr. 7. Melodram.

Jutro może mi zbraknie ochoty i sił...

Andantino maëstoso. Solo Viol.
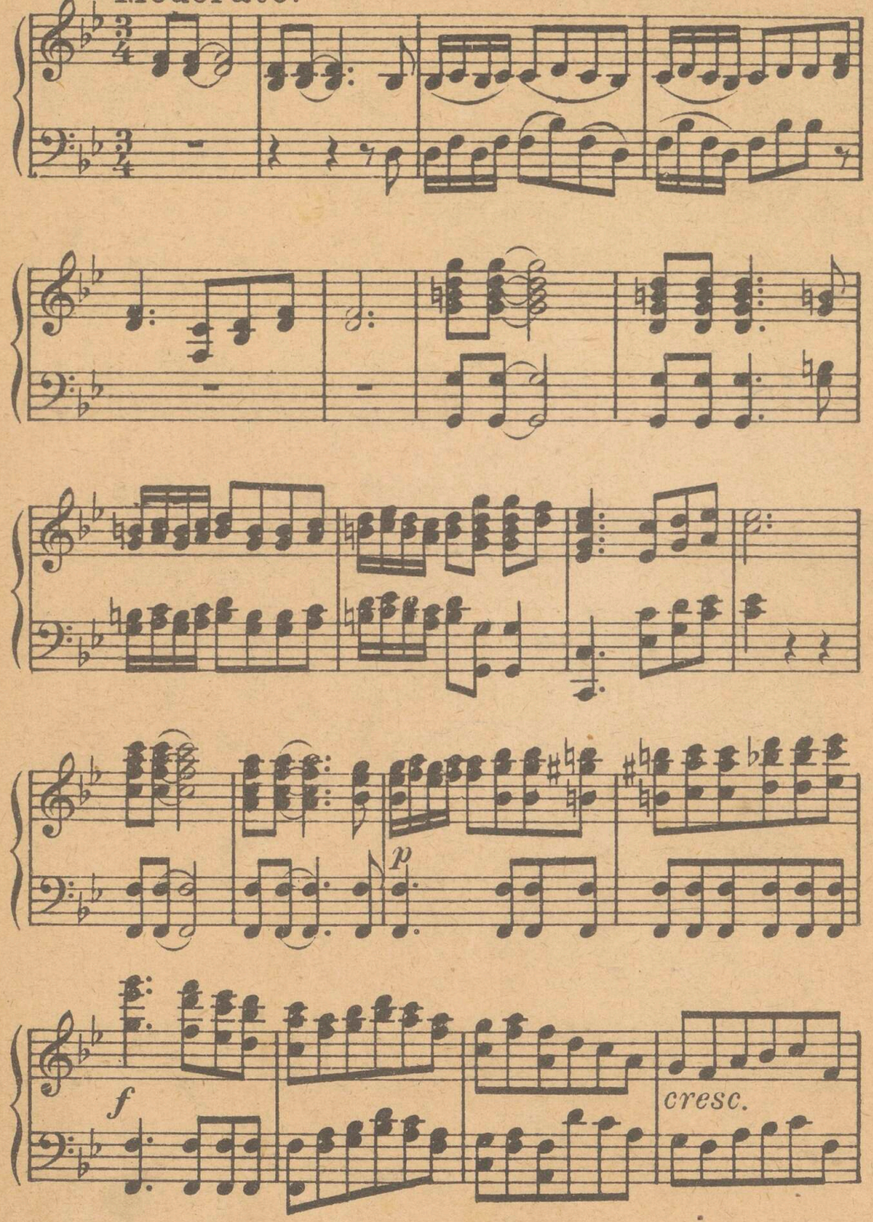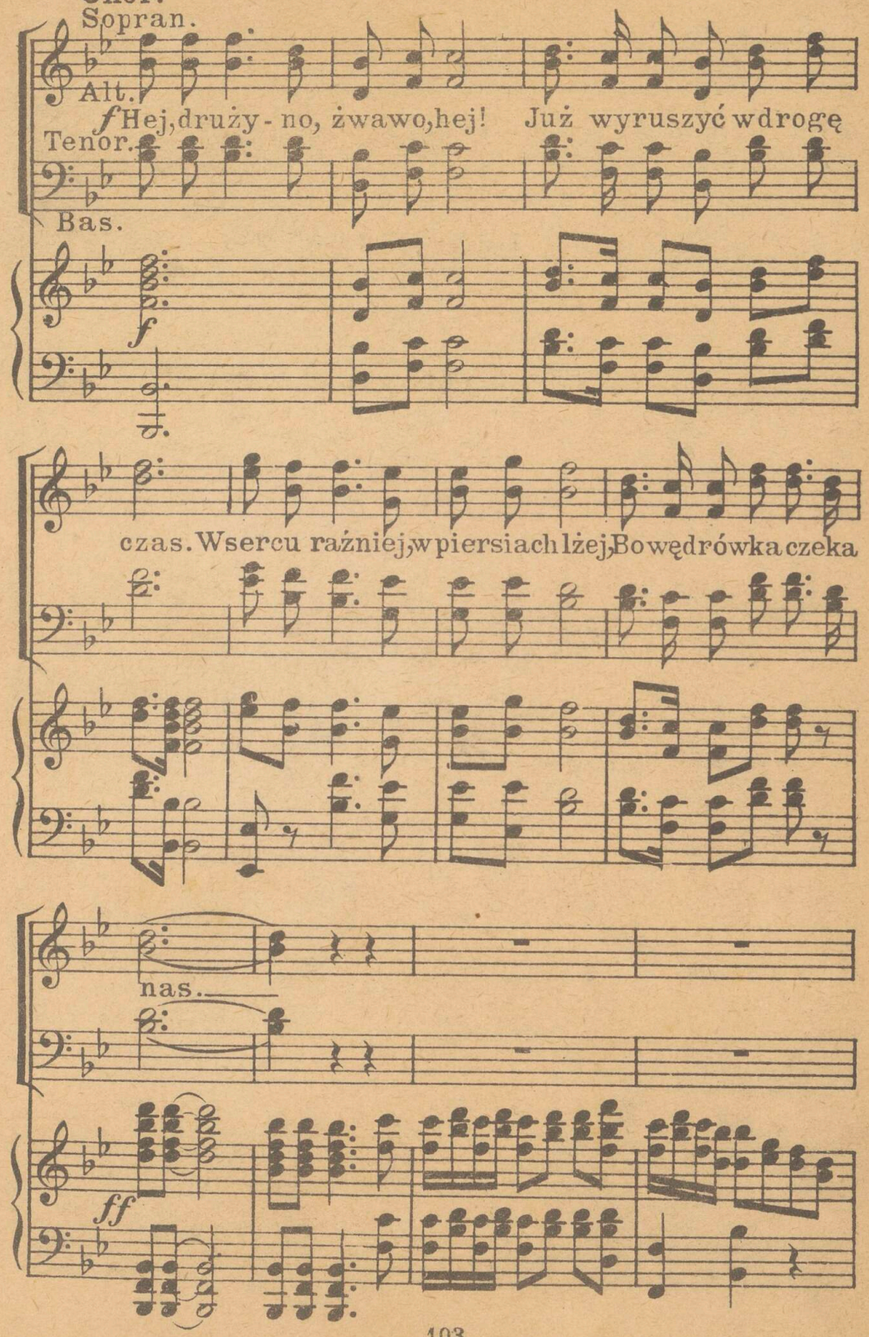






Nr. 8.

Moderato.



Chór.



Cy - ga-no-wi wjed-nem miej - scu Nie

wras - tać ka - mie - niem,

Bo - - by strawił się tęsk-ni - - cą

I na-mięt-nem wrzeniem.

Ach Hej, druży - no,

żwawo, hej! Już wyruszyć w drogę czas,

Wser-cu raź-niej, w piersiach lżej, Bo wę-drów-ka cze-ka

nas, Bo wę-drów - ka cze-ka nas, Wser-cu

raź - niej, w piersiach lżej,

Bo wę-drówka cze-ka nas,

Bo wę-drów-ka cze-ka nas.

Tranquillo quasi Andantino.

Wieśniacy.

Tenory.
Basy. Ej! so-ko-ły, so-ko-li-ki,

Na co wam ta jaz- -da? Po-cze-kaj-cie,

nie rzu-caj-cie Wieś-nia-cze-go gniaz-da.

Poco żebrać w obcym świecie O ka-wa-łek chle-ba?

Wszak-że tu jest dość roboty, Ja-kiej dla was trze-ba.

Cyganie.

Nu - da to nasz straszny wrog,

Od niej cy-gan stro-nić rad!

Nie ża-łu - - jąc bo-sych nóg,

Da-lej w dro-gę, da-lej w świat ——

Listesso tempo.

I-dzie we-sół

przez równiny, Przez po-la i ga - je; Jemu sta-re

szu - mią bo-ry I szem - rzą ru - cza - je.

Wieśniaczki.

p

Gdy odchodzisz, by-waj zdro-wa, Tu-ła-cza dru-

p

p

ży - no, Niech cię w drodze złe przy - go - dy

Szczęś-li-wie o - mi - na. Wa-szą dło-nią

na-pra-wio-ne Na-sze płu-gi, bro - ny

Kra-jać bę-dą czar-ną gle-bę Na ob-fi - te

plo - - ny,

p Na ob-fi-te plo - - ny

set - ne ziar - no

tak

tak.

tak

Maestoso.

Wieśniacy.

f Gdy przejdziecie świat szero-ki, Do nas zwróćcie błęd-ne

Cyganie

Wśród we-se-la, wśród radości Niechaj w chatach szczęście

kro - ki, Niechwas wie - dzie do-bry Bóg

goś - ci

Wśród tu-ła-czych waszych dróg, do - bry Bóg

Niech wam daje dobry

Niech was wiedzie do - bry Bóg Wśród tu -

Bóg Zaw-sze, zaw-sze peł - ny, zaw-sze,

ła-czych waszych dróg, Niech was wie - dzie

zaw - sze peł - ny bróg, Niech wam da - je

Bóg, do - bry Bóg.
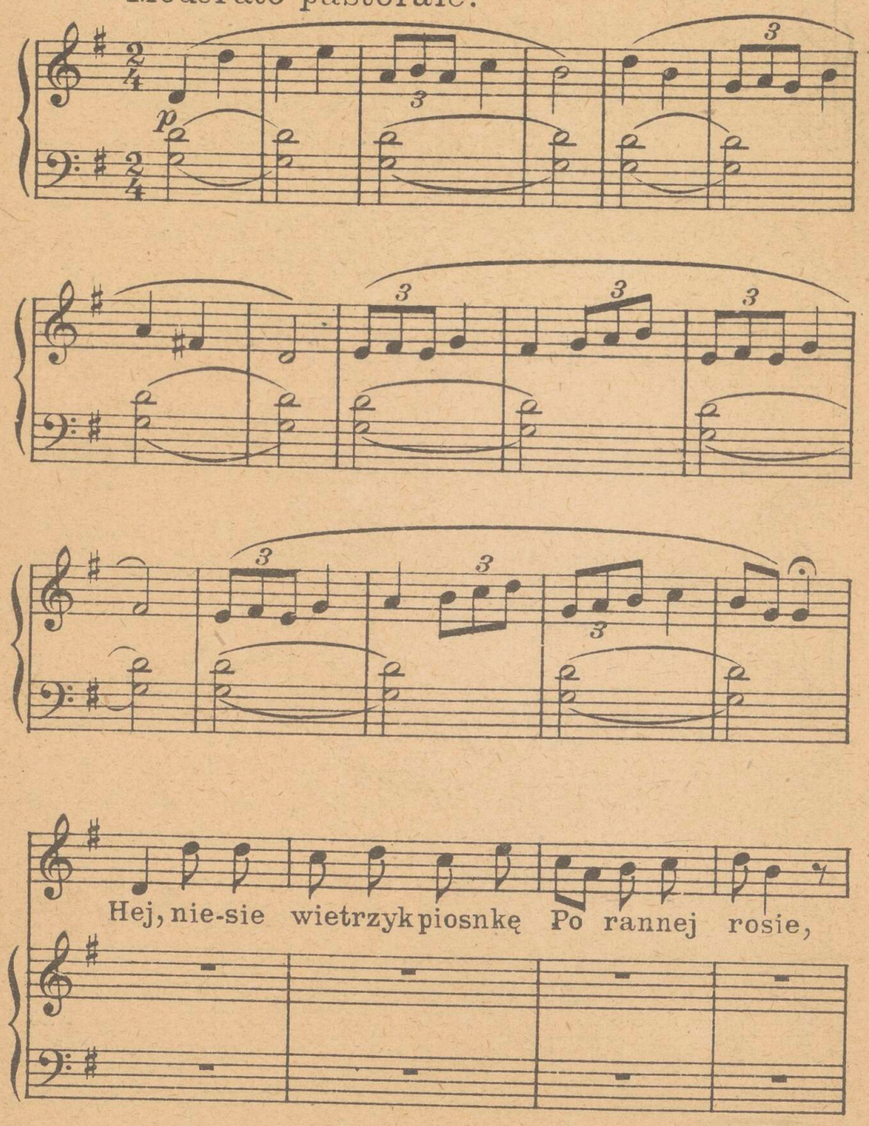
Bóg, do - bry Bóg.

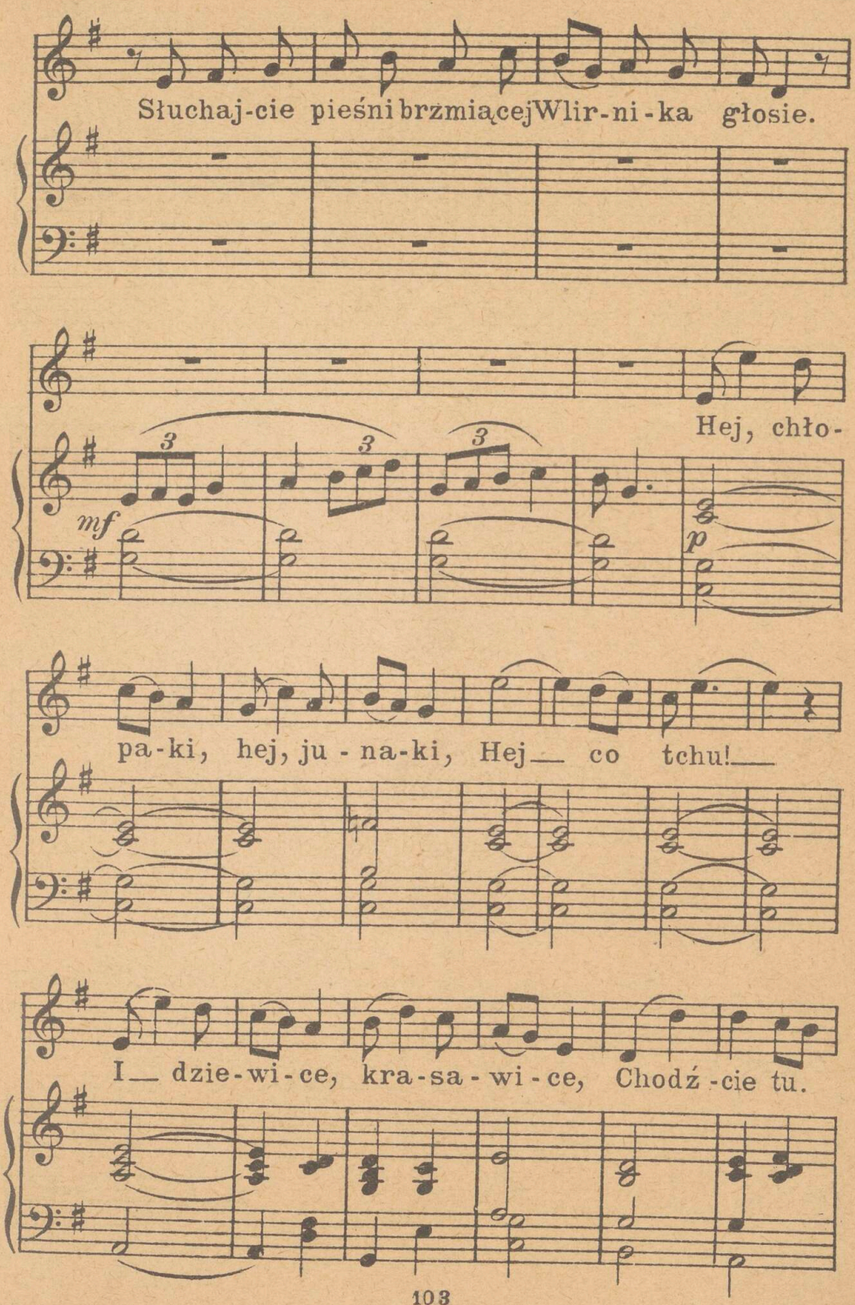
pp

AKT II.

Nr.9.Pieśń Lirnika.

Moderato pastorale.





tu chodź - cie - tu

Andantino cantabile.

W twym o - grod - ku, oj - cze sta - ry, Rośnie li - lja

bia - ła, Oj, u - więd - nie kwia-tek ma - ły,

Gdy żar słonka pa - ła. Więdnie bez chłopca dziew-

czy - na, Jak bez deszczu kwia - ty,

Dajże, oj - cze, dajdzie-wo - ję Mę - żo-wi do

cha - - ty, To je-dy - ne do-bro two-je
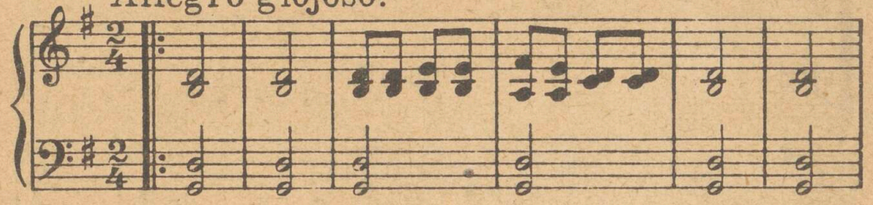
Daj do cha-ty Daj - - mę - żo - -

wi.

Do cha - ty daj.

Nr 10.

Allegro giojoso.
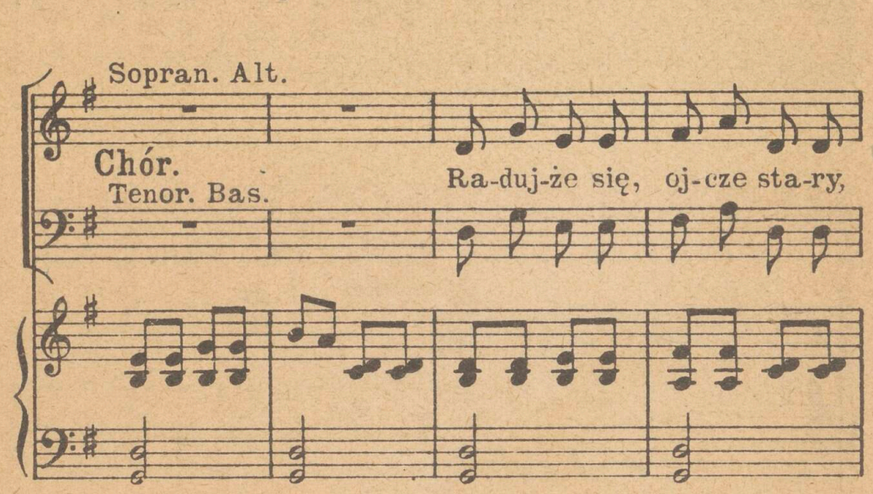


Sopran. Alt.
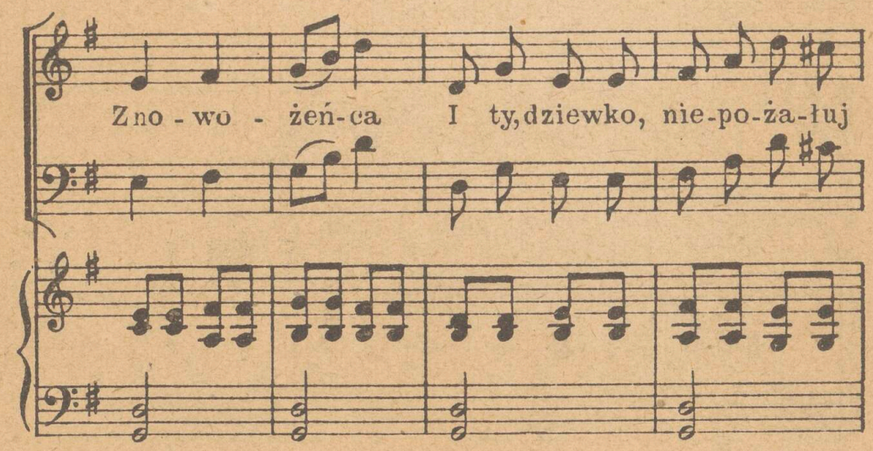
Chór.

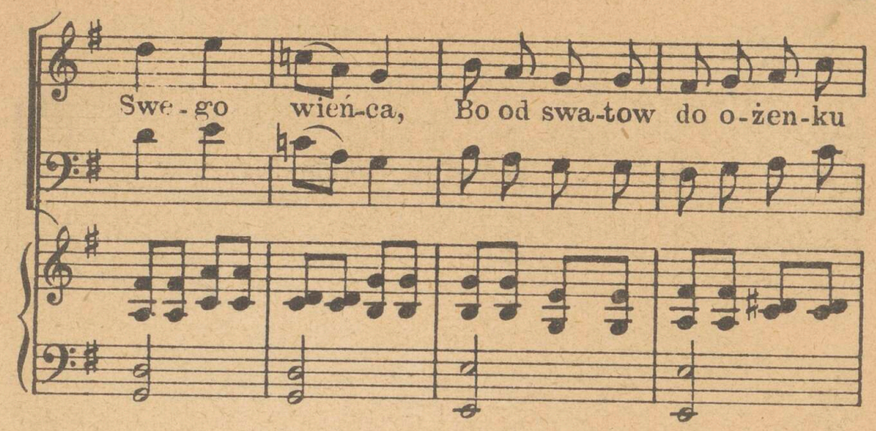
Tenor. Bas.

Ra-duj-że się, oj-cze sta-ry,
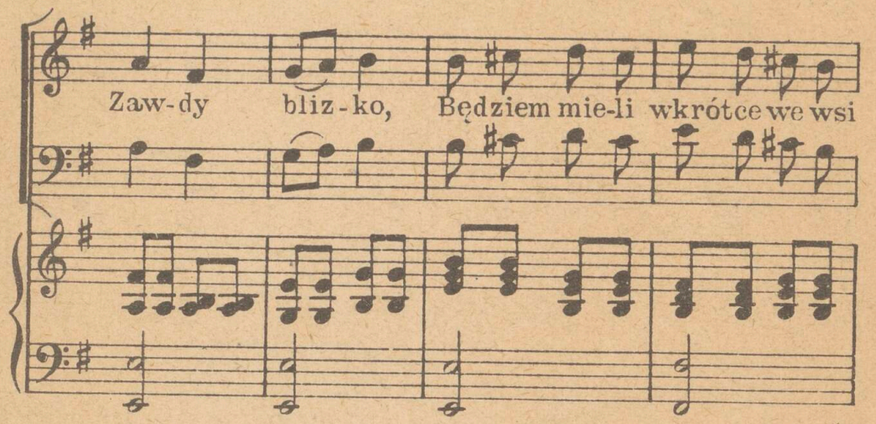


Zno - wo - żeń-ca I ty, dziewko, nie-po-ża-łuj
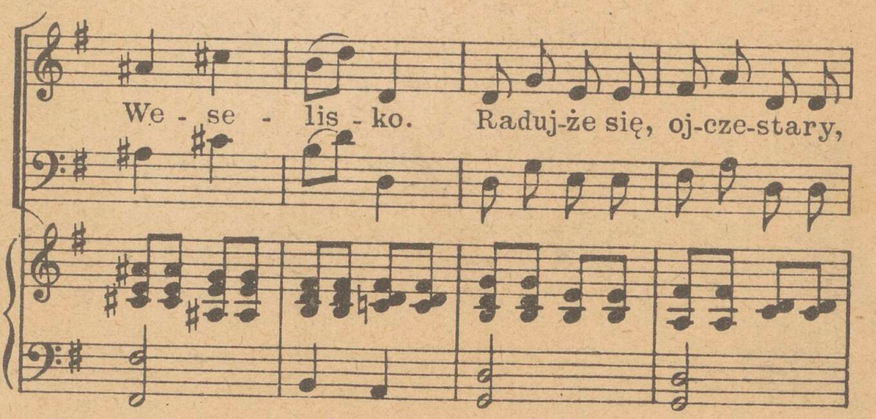




Swe - go wień-ca, Bo od swa-tow do o-żen-ku



Zaw-dy bliz-ko, Będziem mie-li wkrótce we wsi



We - se - lis - ko. Raduj-że się, oj-cze-stary,

Zno-wo - żeń-ca I ty, dziewko, nie-po-ża-łuj

Swe-go wień-ca.

Nr. 11. Tenor solo i Chór mieszany.

Moderato scherzando.

Marek.

Daj, staru-chu,

swą dziewczy-nę, Bo kró-le-wicz tę-gi zuch,

Choć ma ni - by ga-pia mi-nę, A-le za to

je za dwóch. Do ro-bo - ty on nie krzep-ki,

Brakmu we łbie pią-tej klep-ki, Nie-za-krę-ci

w tańcu dziewki, Nie-za-nu - ci skocz-nej śpiewki.

Cho-ciaż brzydki ni-by czart, Od - cy-ga-na

wię-cej wart, Cho-ciaż brzydki ni-by czart,

Od cy-ga-na wię-cej wart.

Sopran. Alt.

Chór. Cho-ciaż brzydki ni-by czart, Od cy-ga-na

Tenor. Bas.

wię-cej wart, Cho-ciaż brzydki ni-by czart,

1.

Od cy-gana więcej wart.

1.

2.

A ty, dziew-ko u-ro-dzi-wa, Prze-stań się fra-

2.

so-wać, My ci piosn-kę za-śpie-wa-my

I będziem druż-bo-wać. Dla-cy-ga-na

pła-kać grzech, Lep-szy z na-mi ta-niec, śmiech,

Gdy we-so-ła chwi-la ta, Tańczmy, pij - my,

hej-że ha! Tańczmy, pij-my, hej-że ha! Tańcz - -

- - my, Hej-że ha!

hej-że ha! hej-że ha! hej-że ha! hej ha!

8

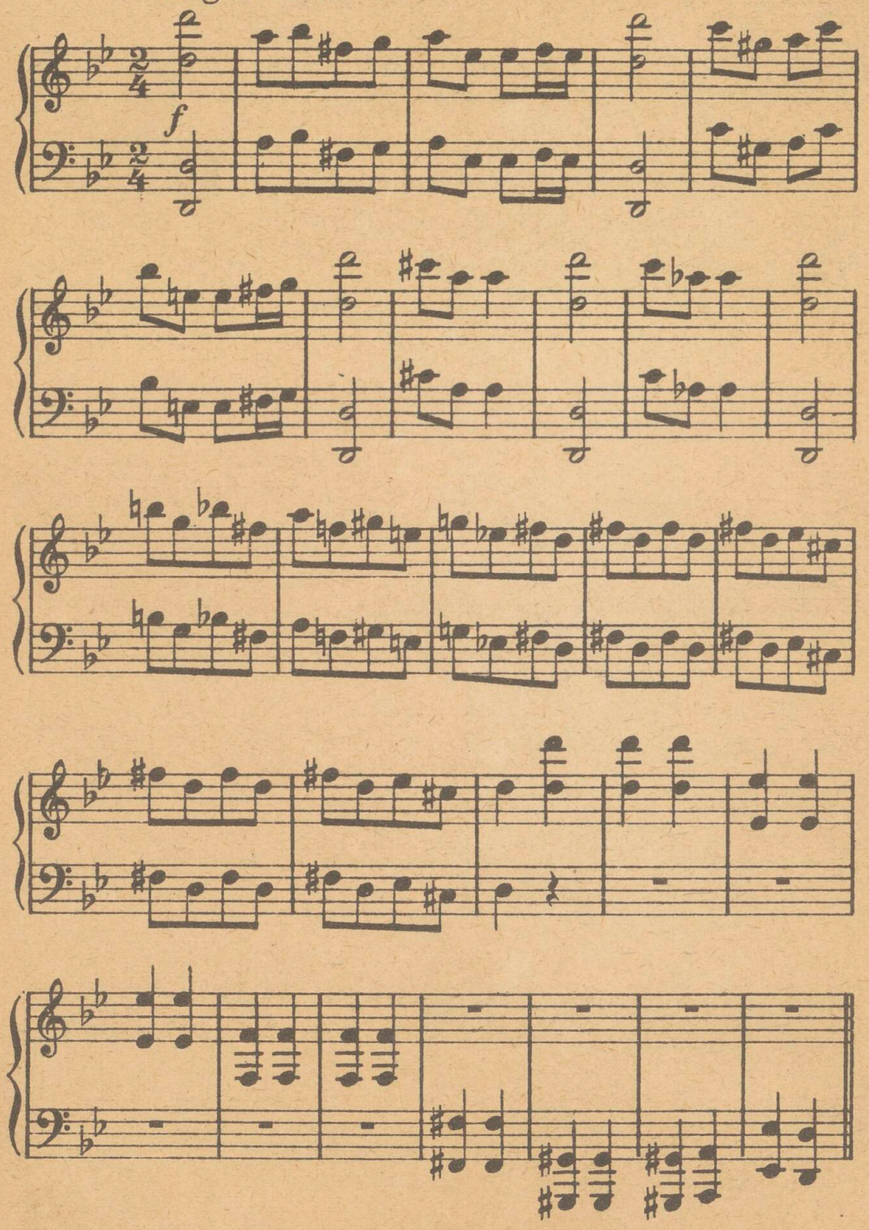
acceler.

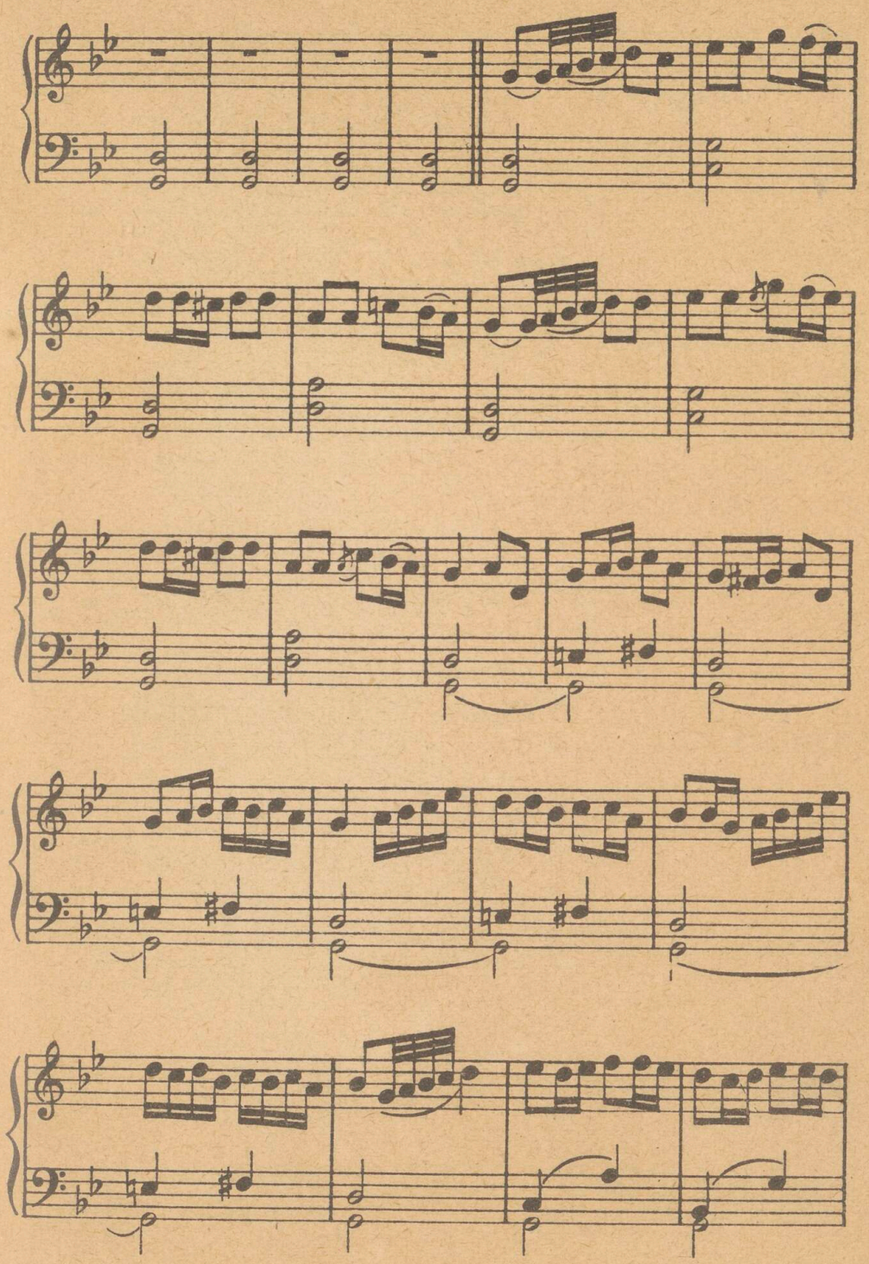
8
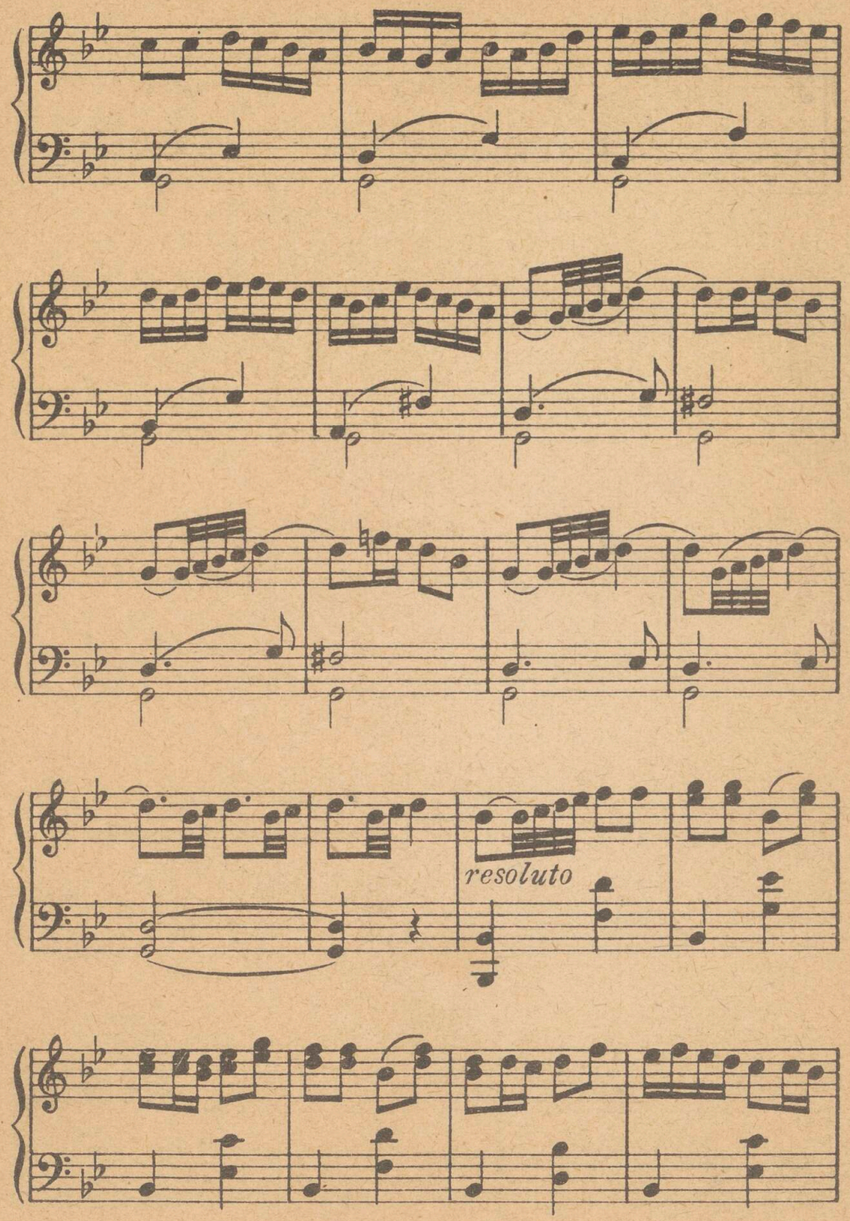
attacca Taniec.

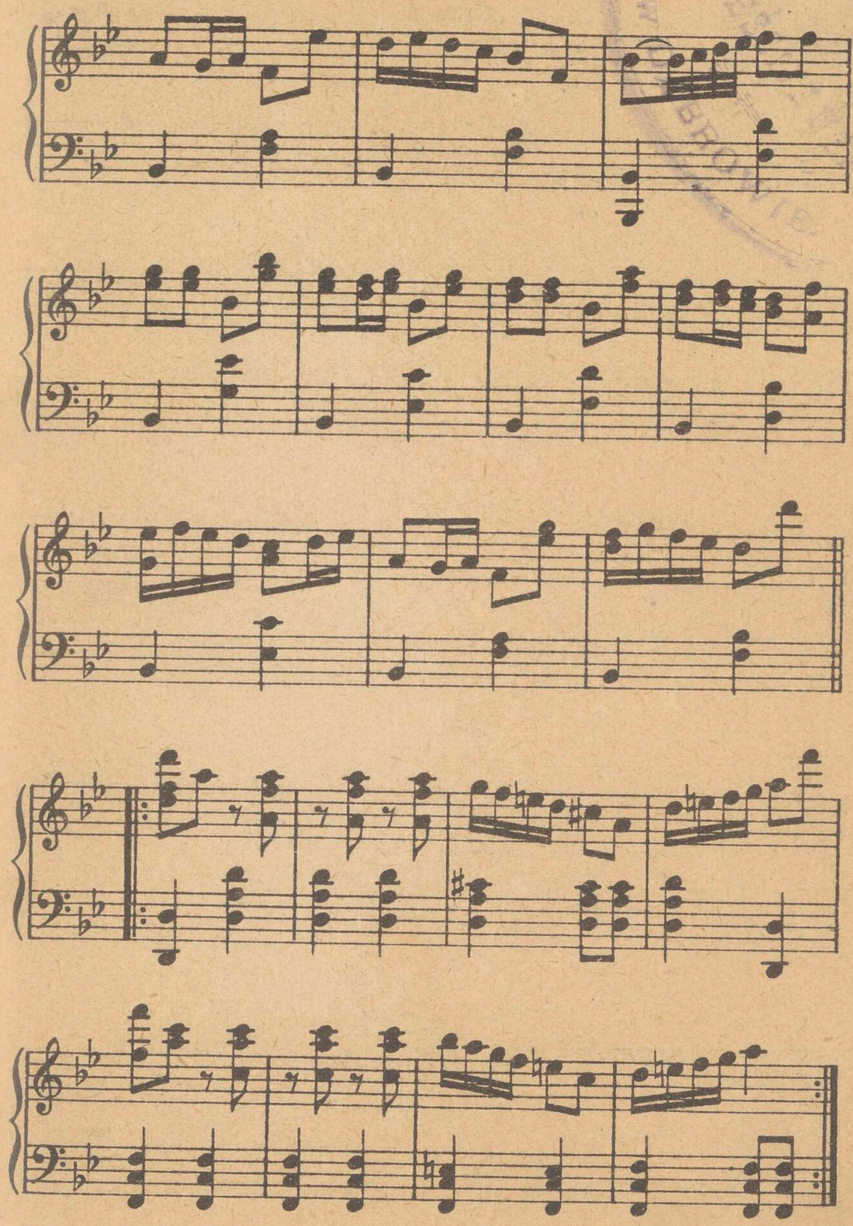
Nr. 12. Taniec.

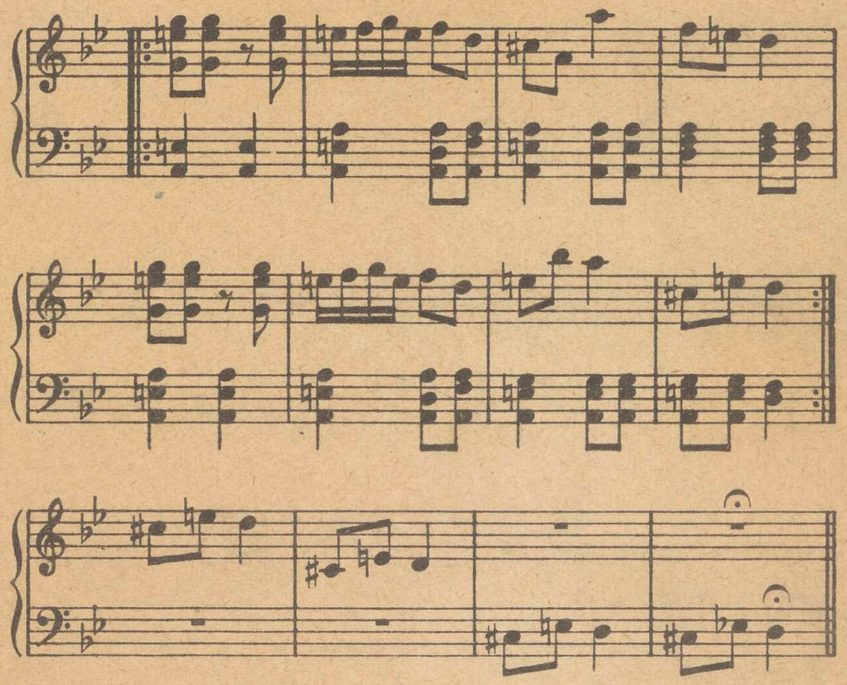
Allegro animato.
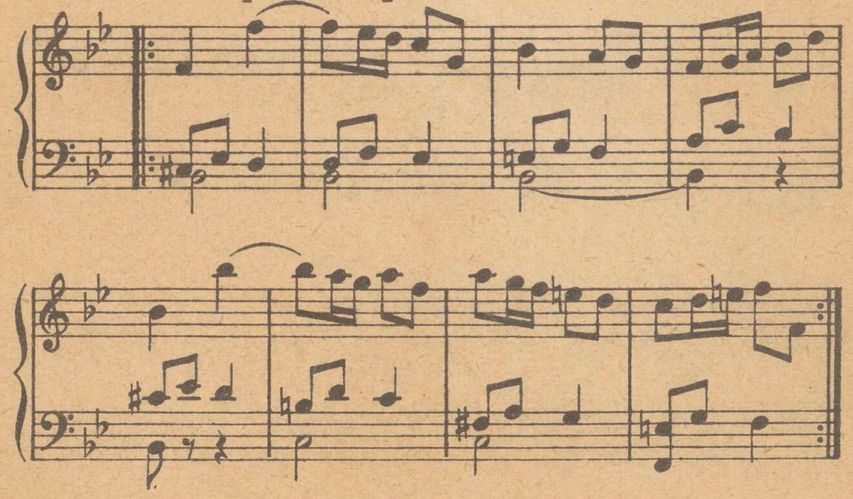




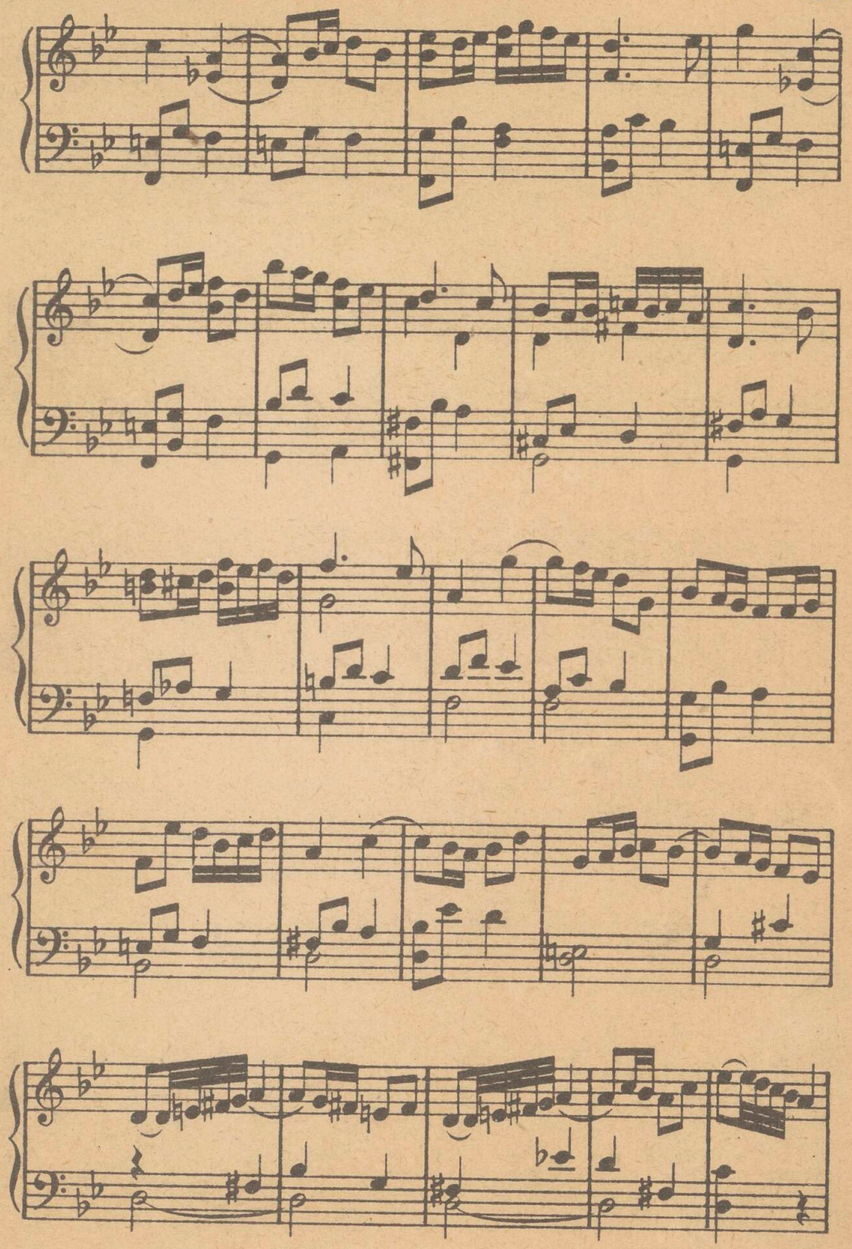

resoluto





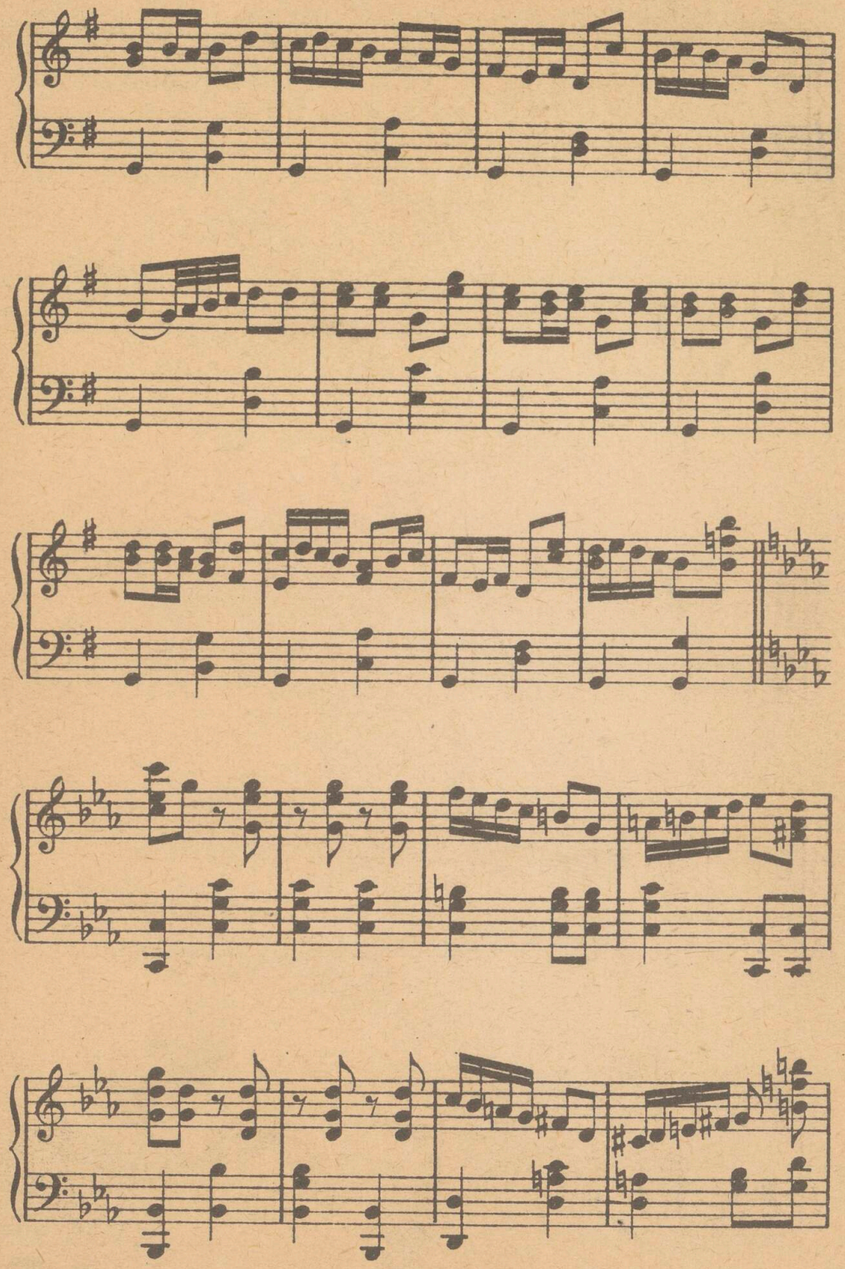
Poco più tranquillo.

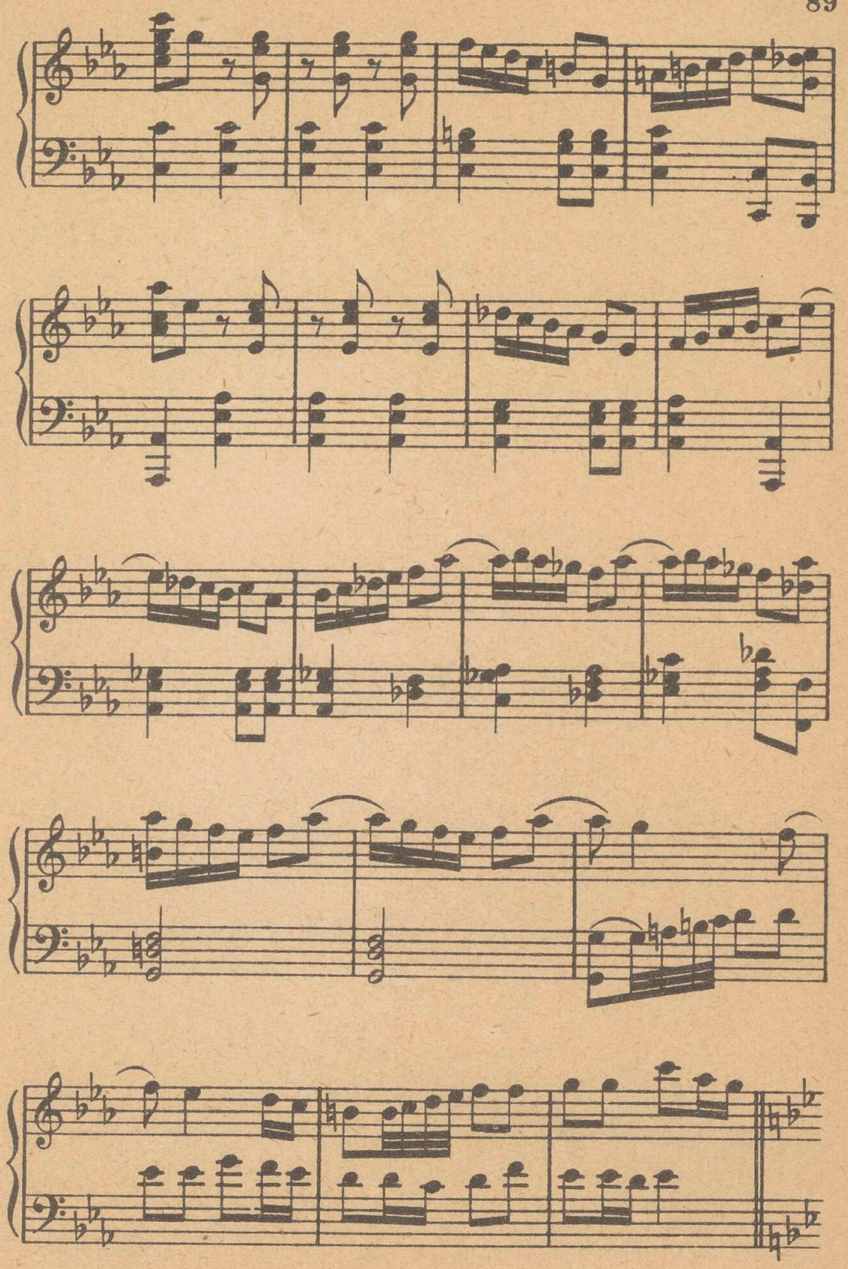


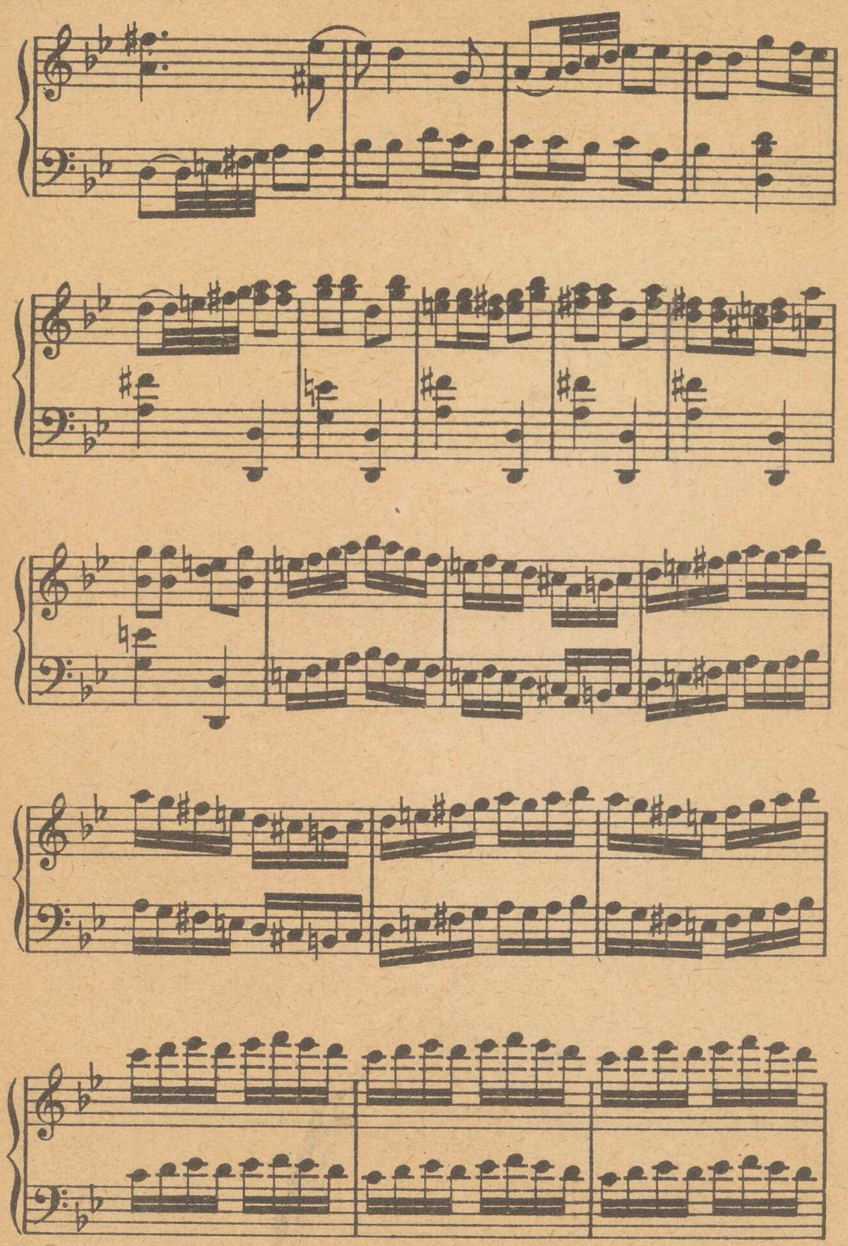


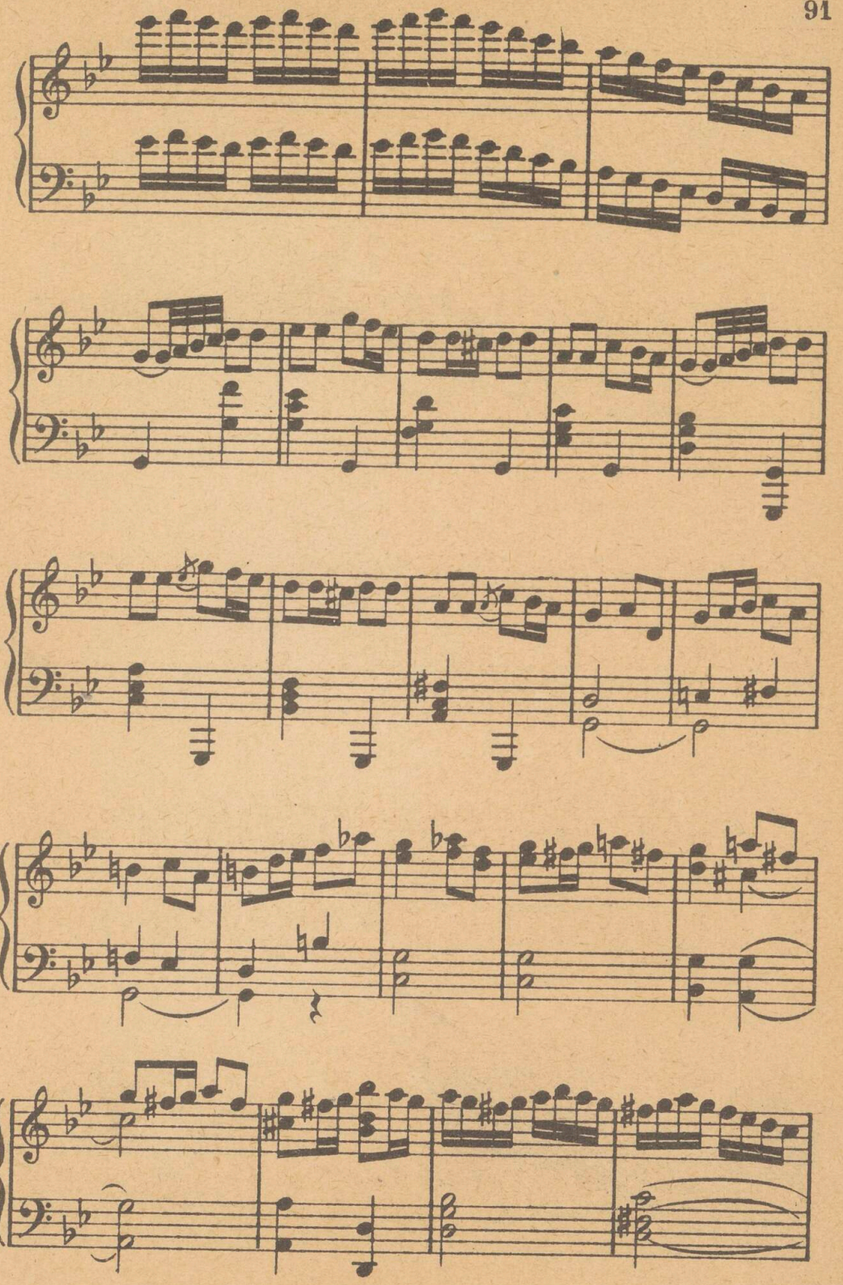
Tempo I.

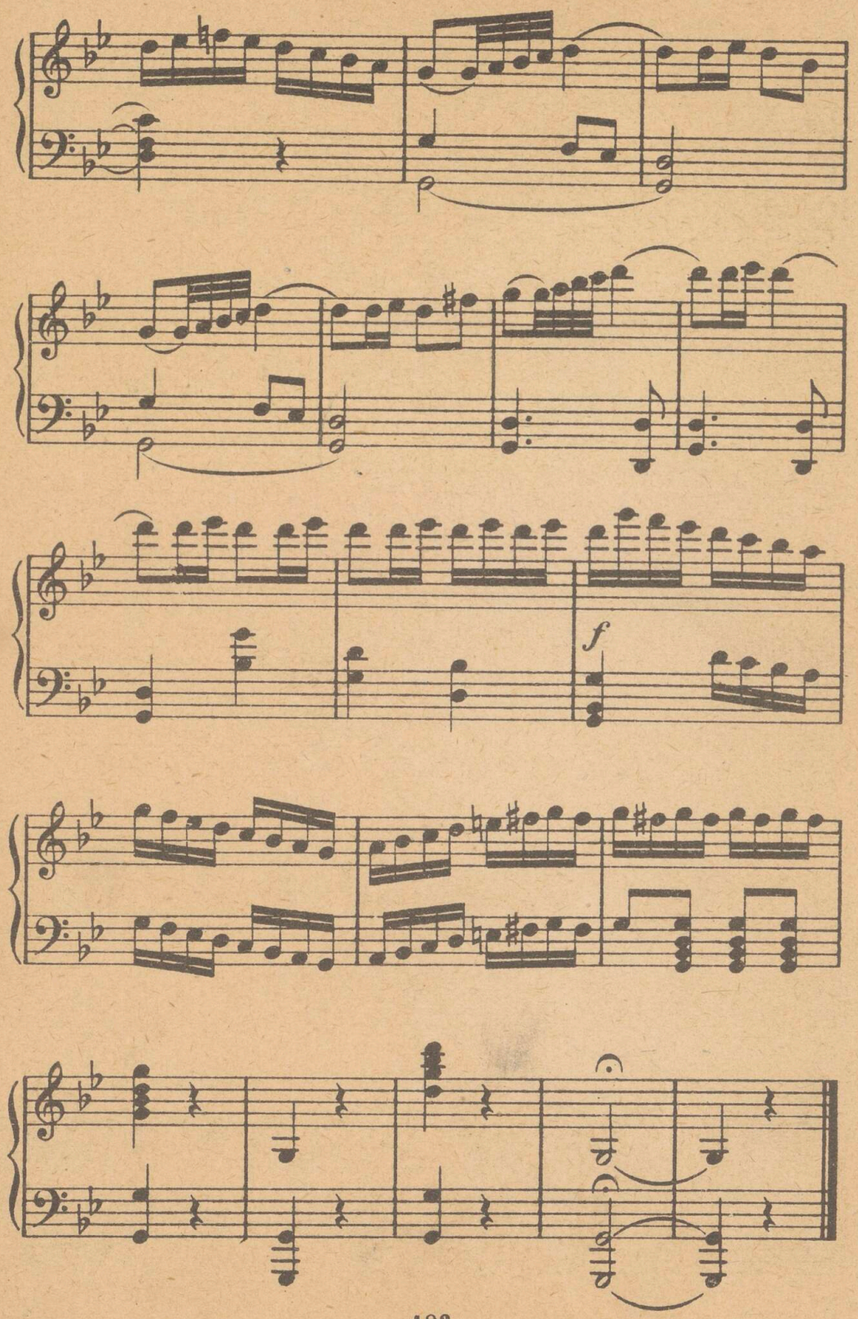
f
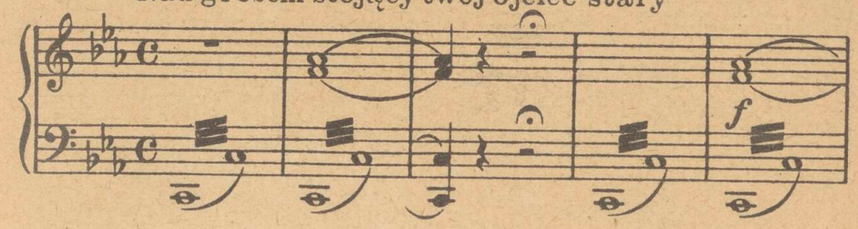








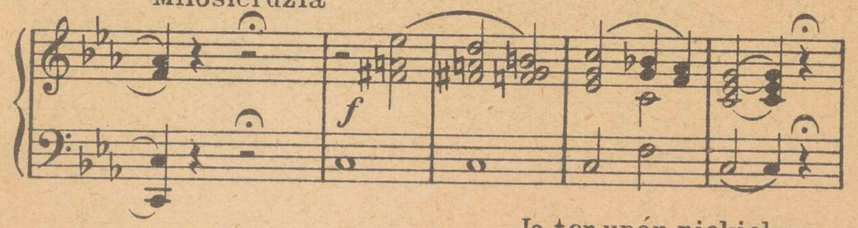


Nr. 13. Melodram.
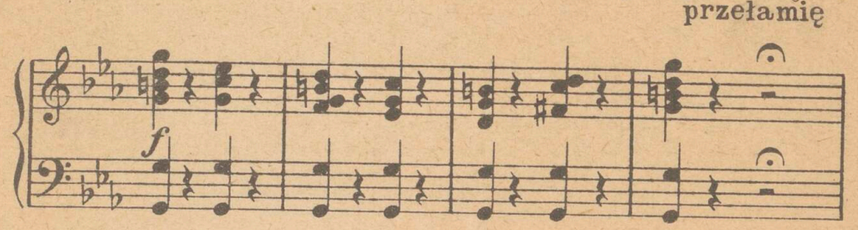
Nad grobem stojący twój ojciec stary
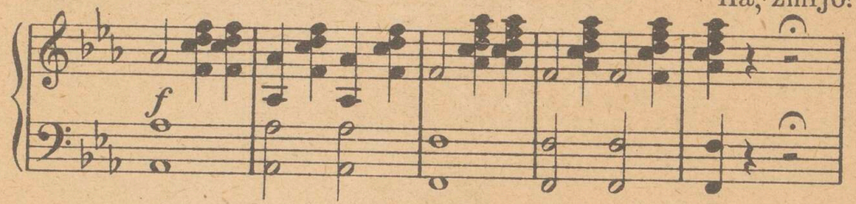


Miłosierdzia
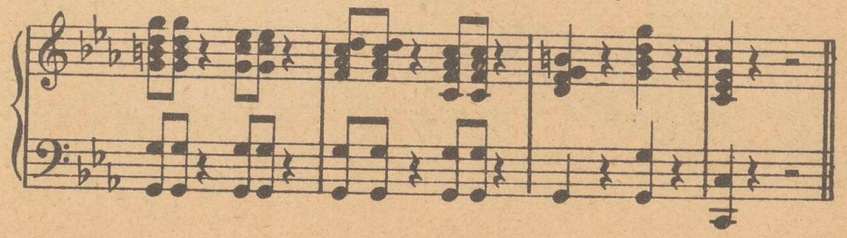


Ja ten upór piekielny
przełamię
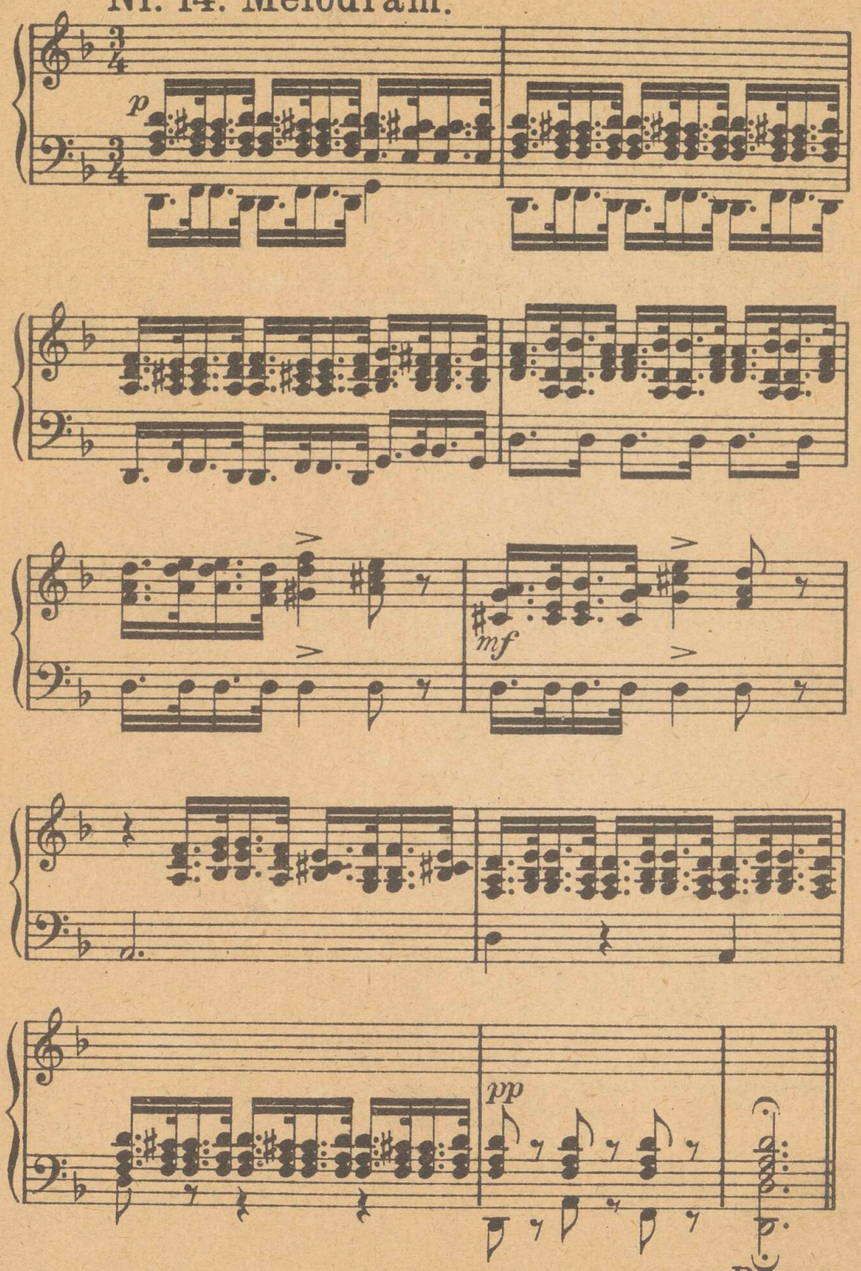


Ha, żmijo!





Nr. 14. Melodram.

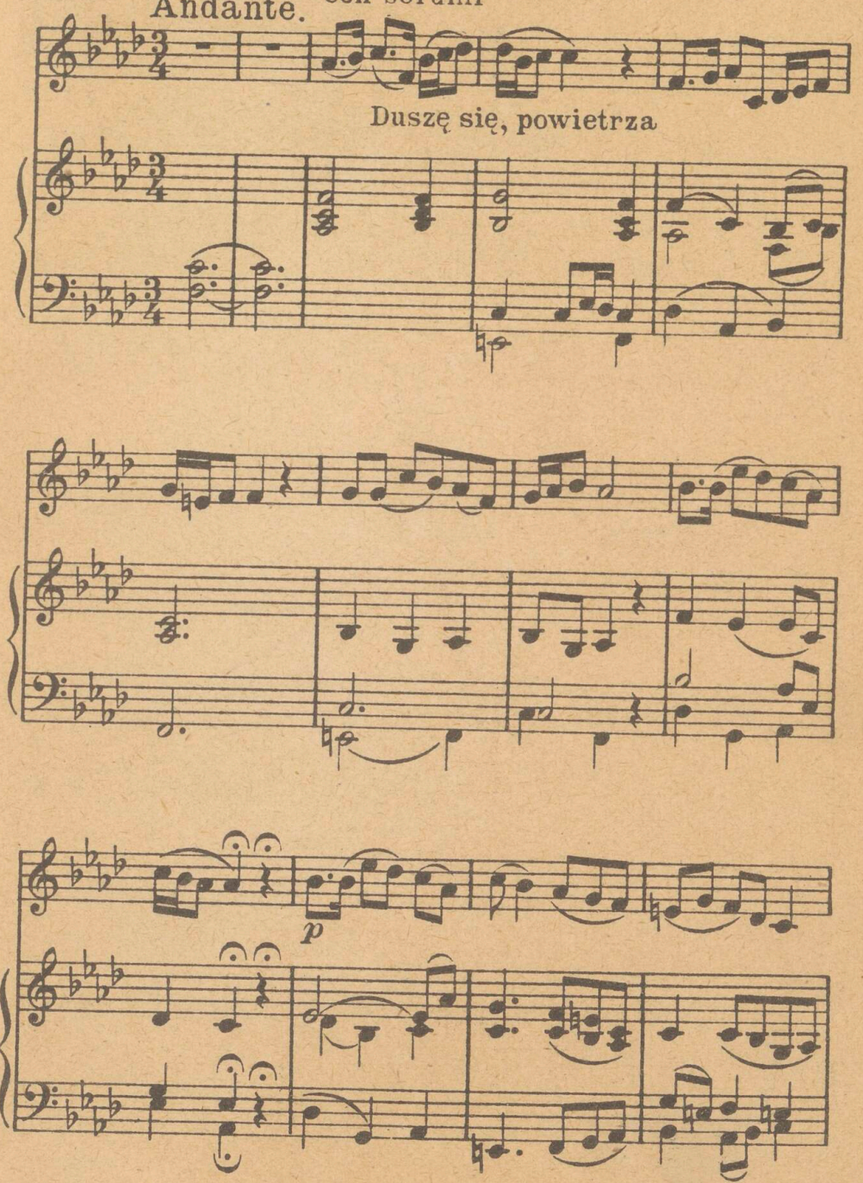


Proza.

Nr. 15. Melodram.

Skrzypce solo

Andante. con sordini



Śpiewajcie

pp

Akt III.

Nr. 16. Antrakt.

Allegro brio.

f

f

Kurtyna do góry
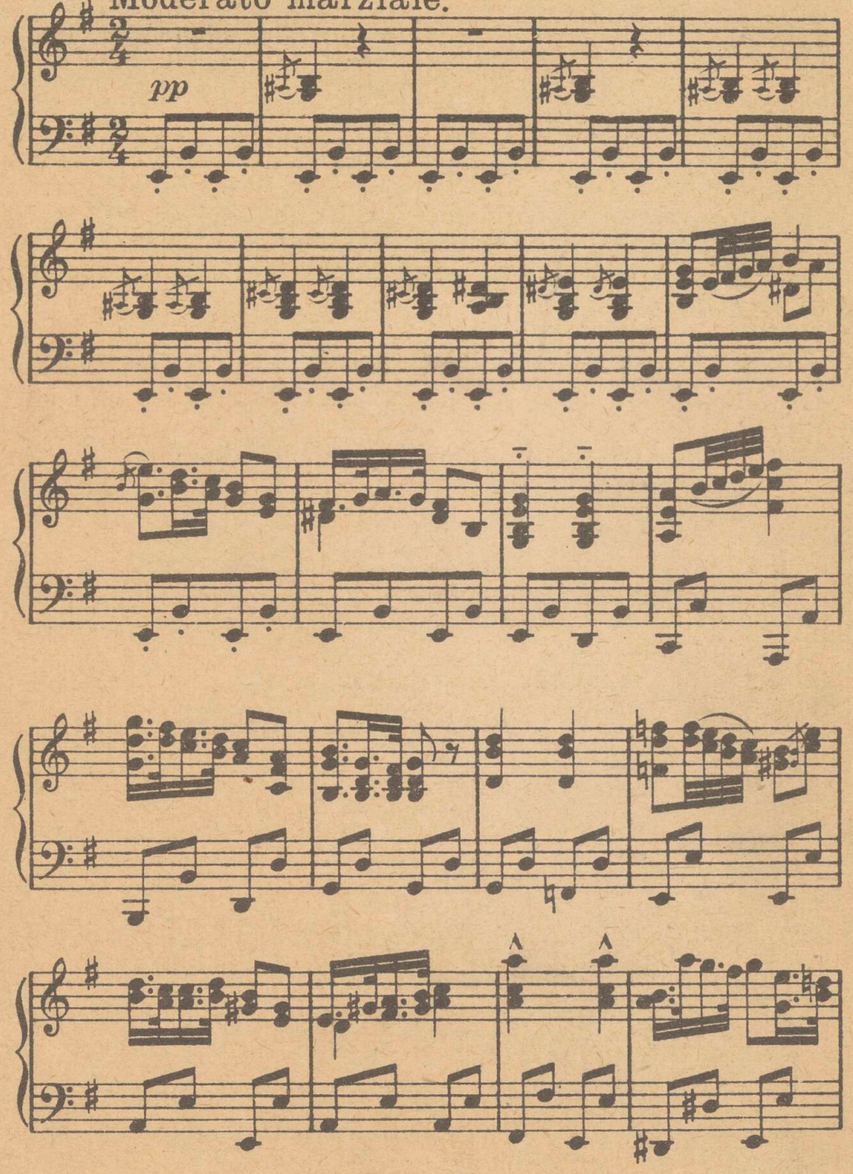
Flet solo za sceną
Moderato.

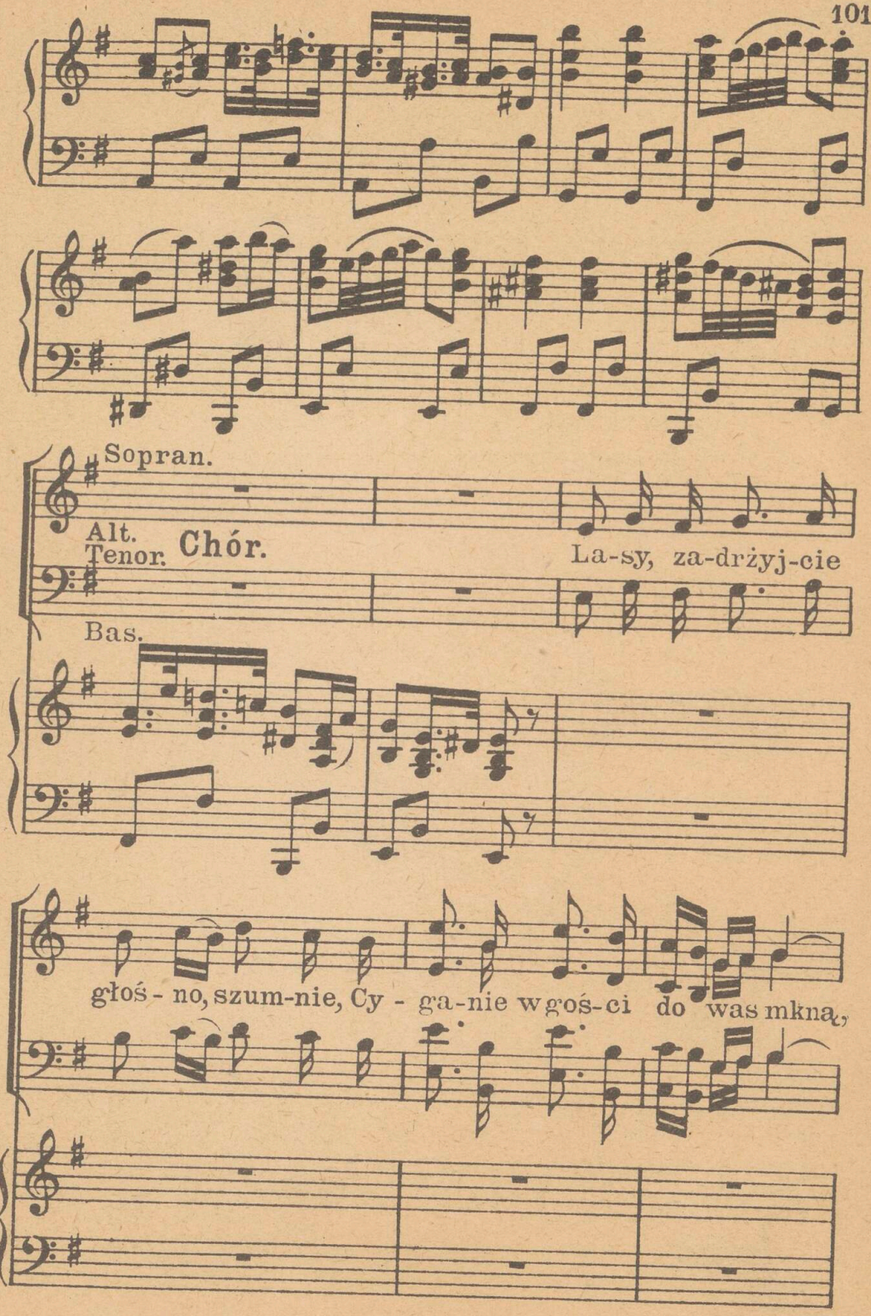
Ach! przeklęte piszcze-

nie. Niegłodnym

Nr. 17. Marsz Cyganów i Chór (za sceną).

Moderato marziale.





W nie-bo wasz szum niech

niech pę-dzi dum-nię, Tak, jak nam pier-si śpie-wem tchną.

Cy-

ga-nie wra-ca-ją, Śpie-wa-ją we-so-ło, Zna-

jo-mych wi-ta-ją wo-ko-ło! ho

ho ho ho ho ho

ho ho ho ho ho ho

pp

ho

pp

pp

ho ho ho ho ho

ho

pp

ho ho ho ho ho.

ppp

Potem proza, po prozie jeszcze raz Marsz nr. 17 do znaku.

Nr. 18. Melodram.

Allegro. Ciekawym tylko.

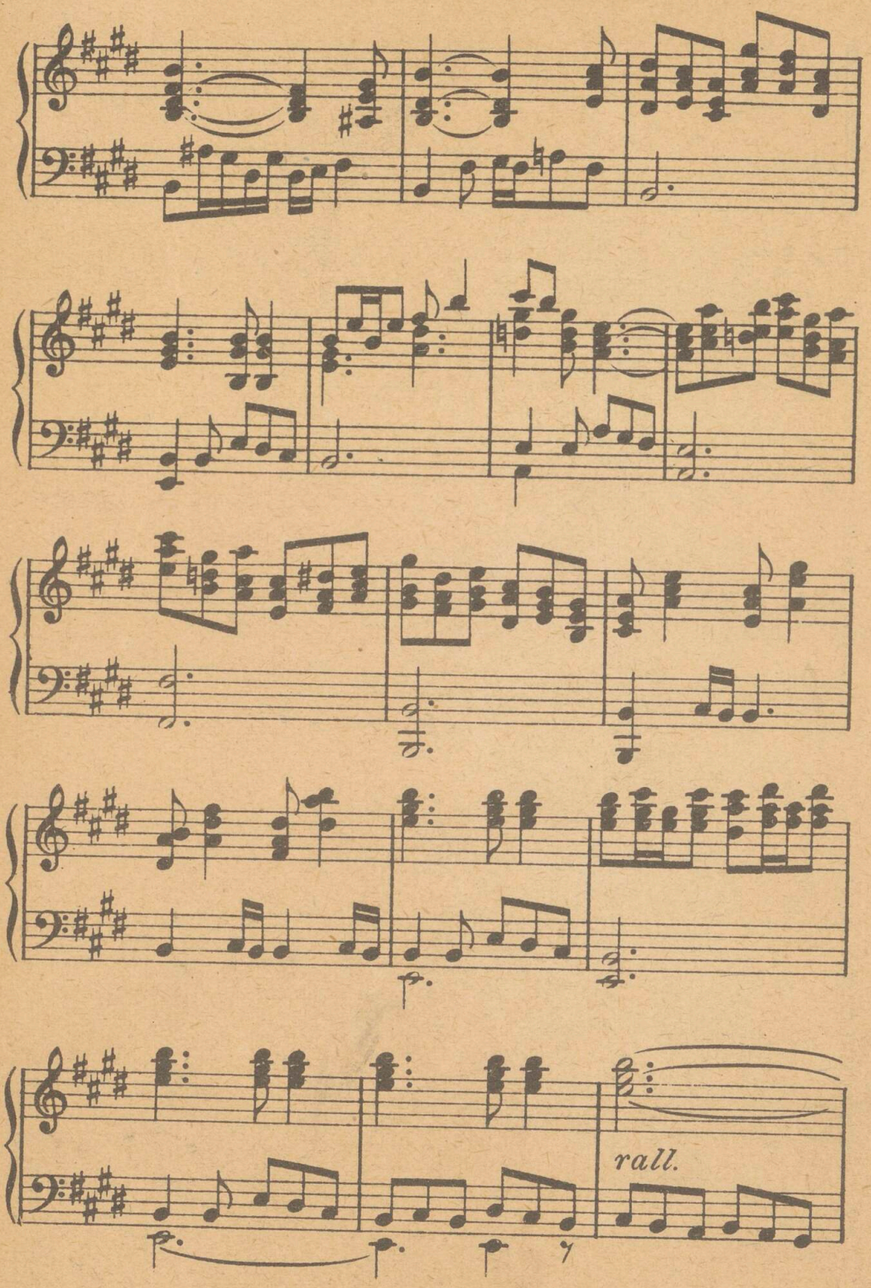
ff

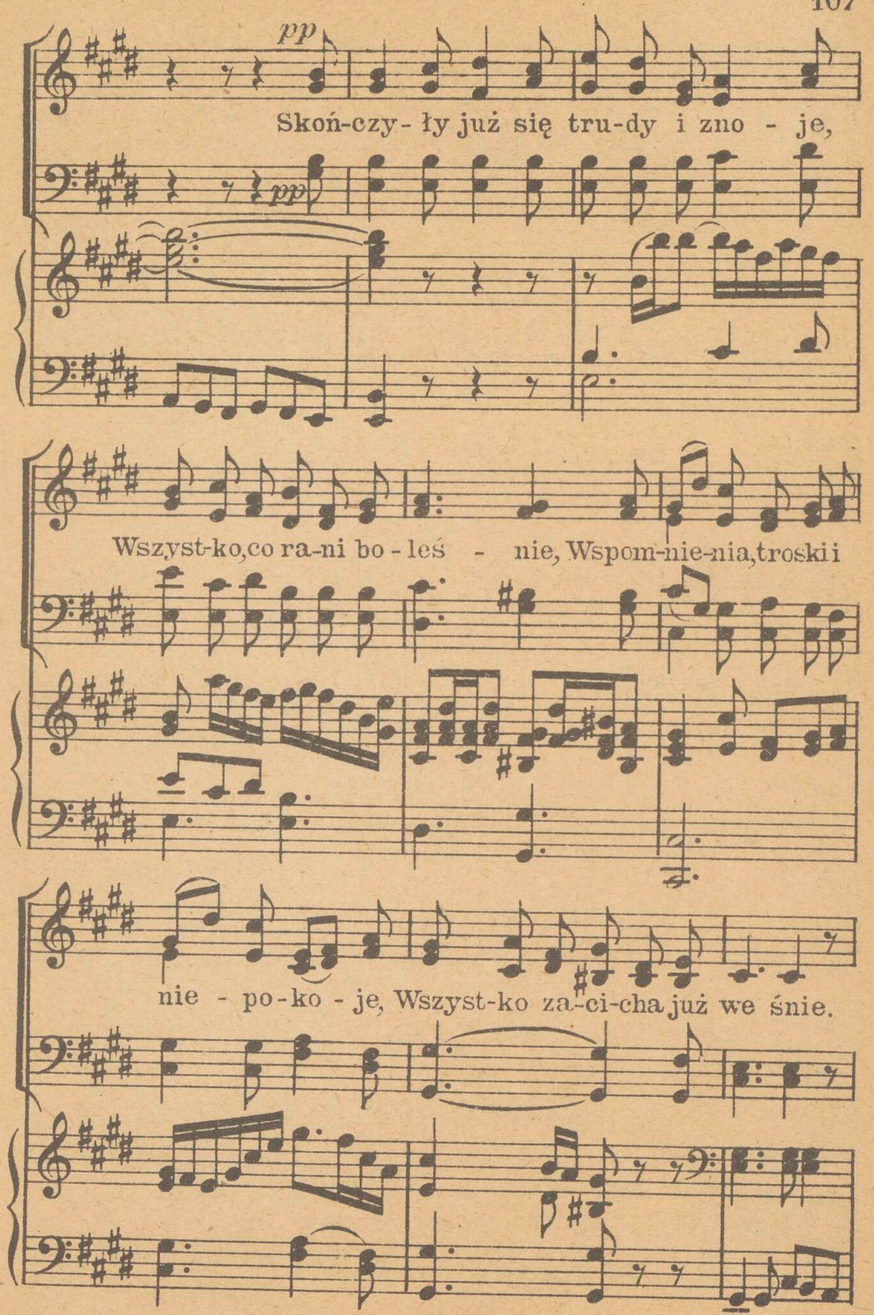
AKT IV.

Nr. 19. Chór mieszany.

Andantino con moto.

p


rall.


pp
Skoń-czy-ły już się tru-dy i zno - je,
Wszyst-ko,co ra-ni bo-leś - nie, Wspom-nie-nia,troski i
nie - po-ko - je, Wszyst-ko za-ci-cha już we śnie.

p

Myś - my wy-

p

p

gnań - - cy, bied - ne sie - ro - ty, Bez

mat - ki, bez prze - szłej chwa - ły;—

Nasz dom to nie - - bo, z gwiaz-dek na-

ff

mio - ty, Oj-czyz-ną na-szą świat ca - - -

ff

ff

pp

ły. Jak tu spo -

koj-nie, ci-cho i bło - go! Jak tu spo-

Jak tu spo -

koj - nie, ci - cho i bło - -

go i bło - - - - go,

Jak tu spo-koj-nie, ci-cho i bło - go,

Ten las mil-czą - cy i nie - my, Zmę-

cze-ni dłu-gą, nu - żą - cą dro-gą, Tu taj spo-

koj - nie za-śnie - - - - my

— Tak, tak — tak, tak —

Tu - - taj spo - koj -

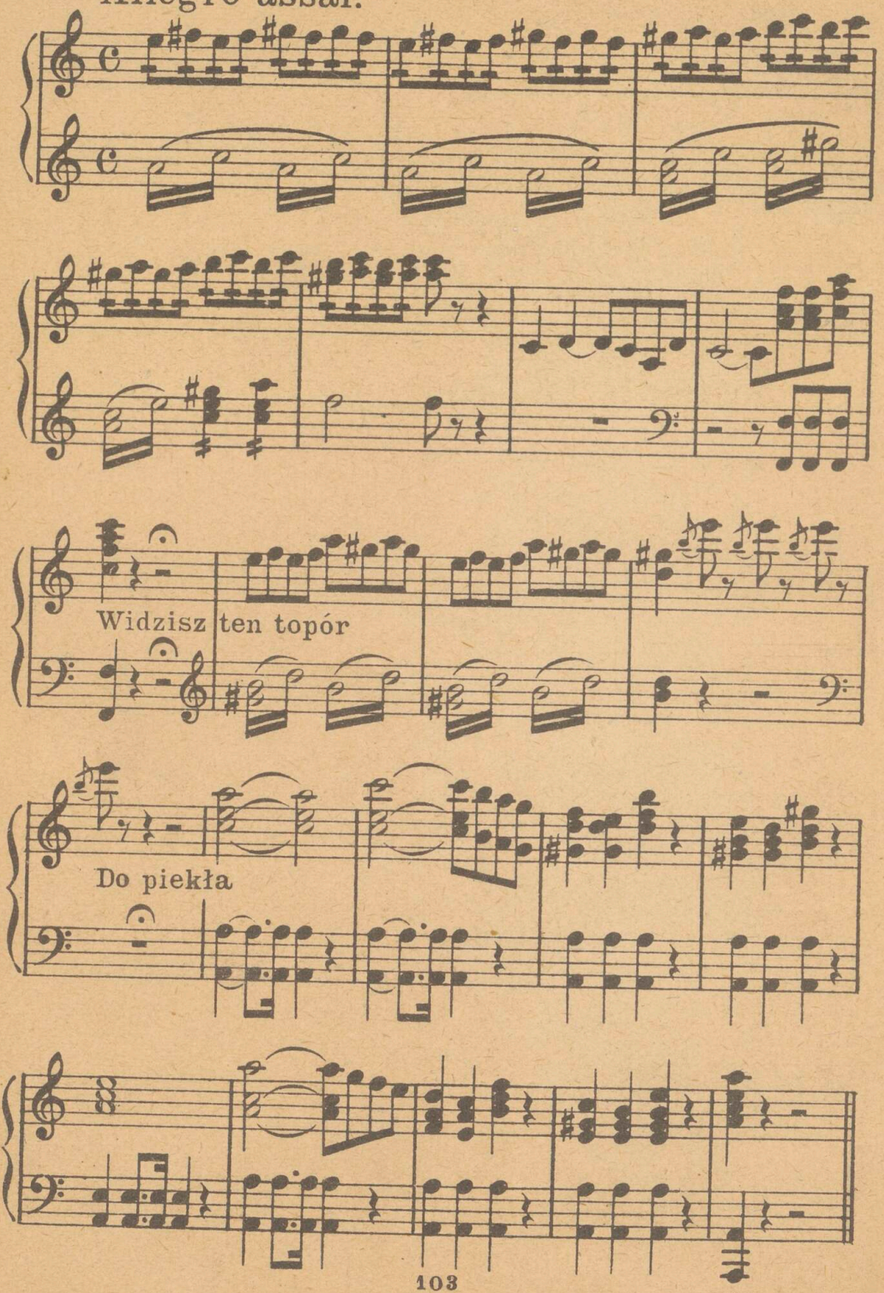
Tu - taj spo-koj -

nie za - - śnie - my

Tak — tak tak. —

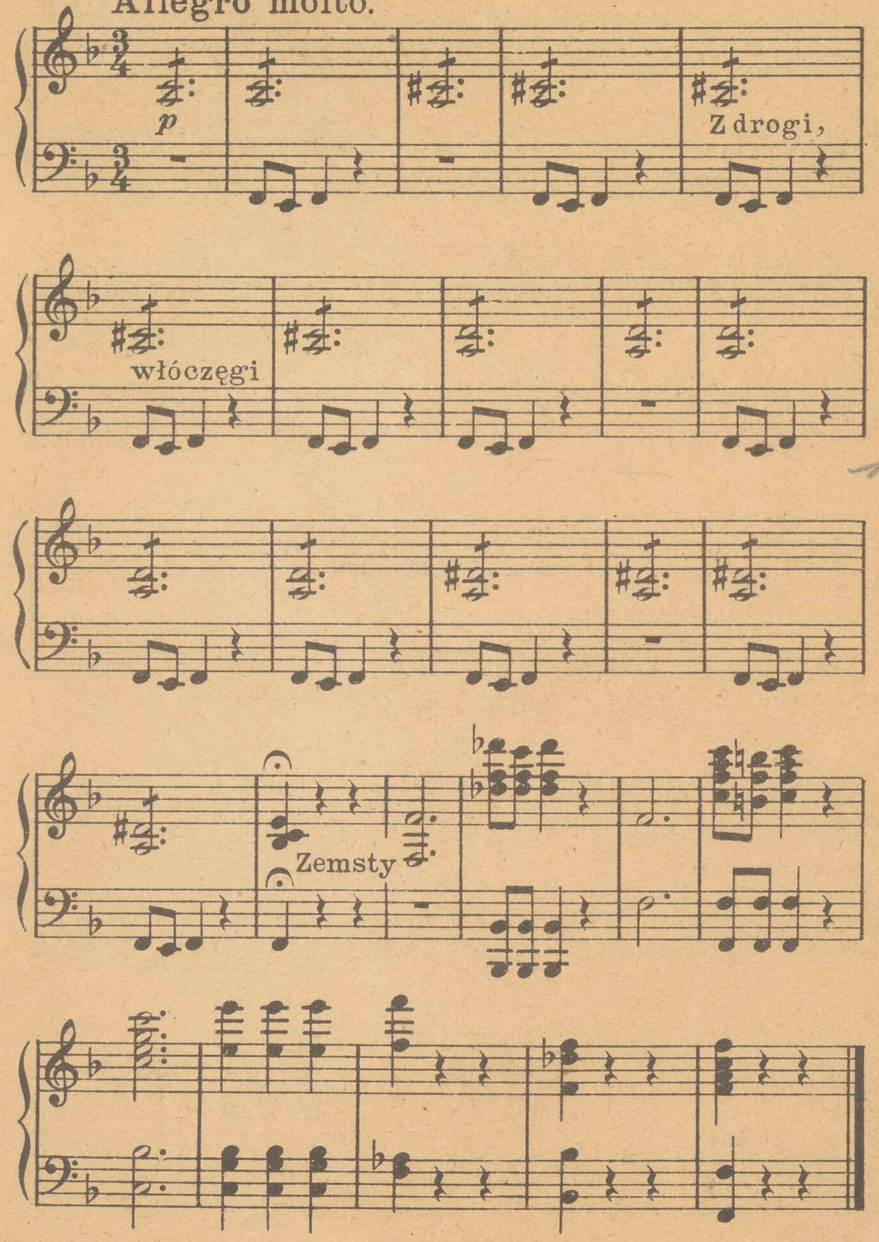
Nr. 20. Melodram.

Allegro assai.



Nr. 21. Melodram.

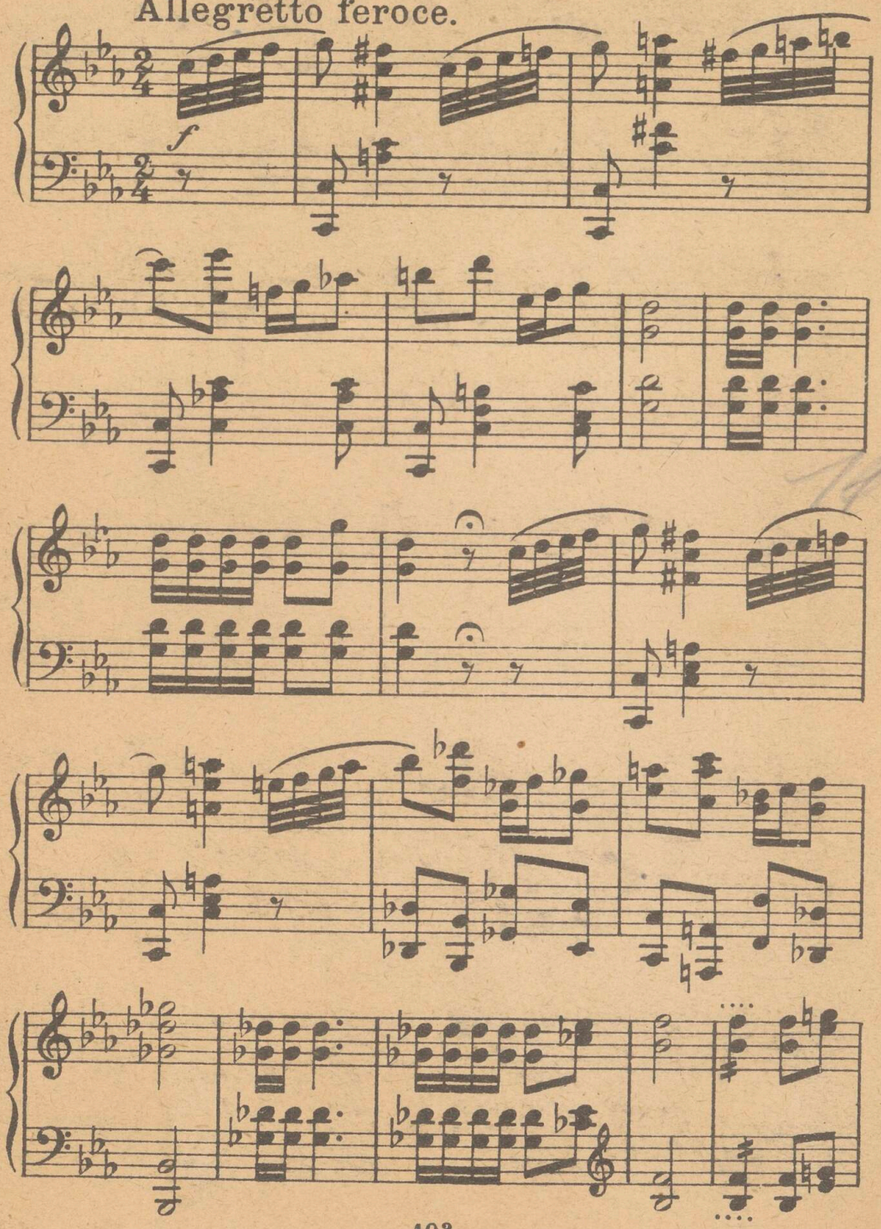
Allegro molto.
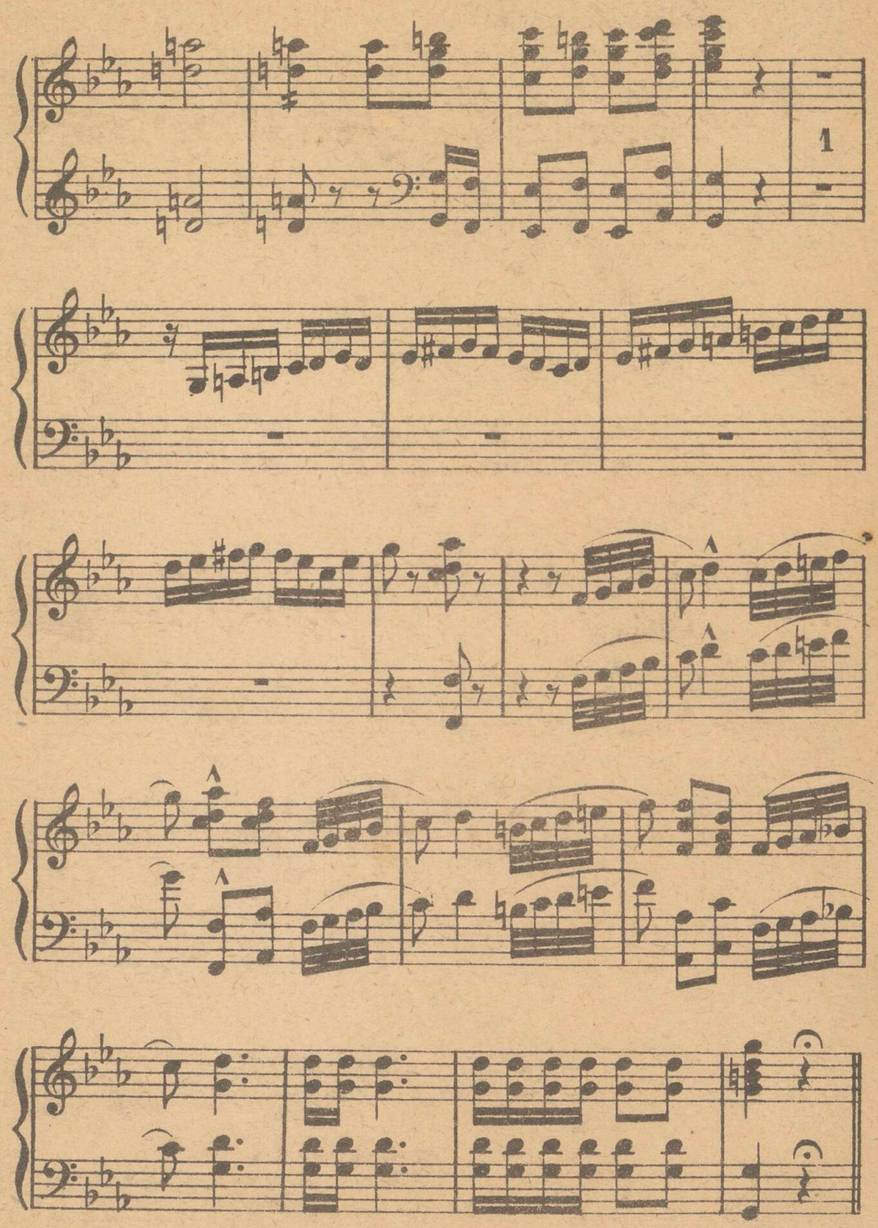


AKT V.

Nr. 22. Chór.

Allegretto feroce.





Hej, cy-ga-nie, smu-tek precz, Hej, wesołość to mi rzecz!

Niech swo-bo - - da z pośród nas Nie u -

cie - - ka w głu - chy las, Niech swo-

bo-da z po-śród nas Nie u - cieka w głuchy

las. Tra la tra la la tra la la la la la la.

Basy. Cyganie.

Hej-że, bra-cia, w na-szej biedzie, Próbuj szczęś-cia

Tenory. Czy też dzisiaj

rzucaj los,

się po-wie-dzie Dostać zło-ta pe-łen trzos,

Tenory I. II. *f*

Lub ze staj-ni wykraść

Basy I. II. *f*

ko - - - - - nia.

f

Dla cy-ga-na nig-dy dość!

Ujść przez la-sy i przez bło - nia, Da - - lej,

da - lej, bra - cie, rzu - caj kość.

Da - lej, bra - cie, rzu - caj kość. Tra

la la la la tra la la la la la

la tra la la la la tra la la la la la

la tra la tra la tra la tra la

Chór żeński.

Allegro non troppo.

Soprany.

Dama, walet, dwój-ka, as, Niech pa-mię-ta każda z nas,

Dama, walet, dwój-ka, as, Niech pamię-ta każda z nas,

Jak kabała gadziów łudzi, Jak ciekawość ich o - budzi

Z kart wywróżyć los I na-peł-nić trzos.

Taniec, piosnka, o-ko, twarz, To w młodości o-ręż nasz.

poco rit.

Taniec, piosnka, o-ko, twarz, To w młodości o-ręż nasz.

Lecz gdy miną la-ta młode, Gdy u-tracim wdzięk, u-rodę,

Któ-ra wróż-bę zna, Ta pieniąż-ki ma.

Któ-ra wróż-bę zna, Ta pie-niążki ma.

Tra la la tra la la tra la la la la la

tra la la la la la tra la la tra la la

Tra la la la la la tra la la la la tra la la

tra la la tra la la la la la la. la.

Chór.

Bo nim na - dej - dzie no - wa wy - pra - wa,

Do po - hu - lan - ki jest jeszcze czas!

f

Tra la tra la la tra la la la la la la. la.

Hej, cy-ga-nie, smu-tek precz! Hej, we-so-łość

to mi rzecz. Niech swo - bo - da

z pośród nas Nie u - ciek - nie

w głuchy las Niech swo-bo - da z po-śród

nas Nie u - ciek - nie

w głu - - chy las. Tra la

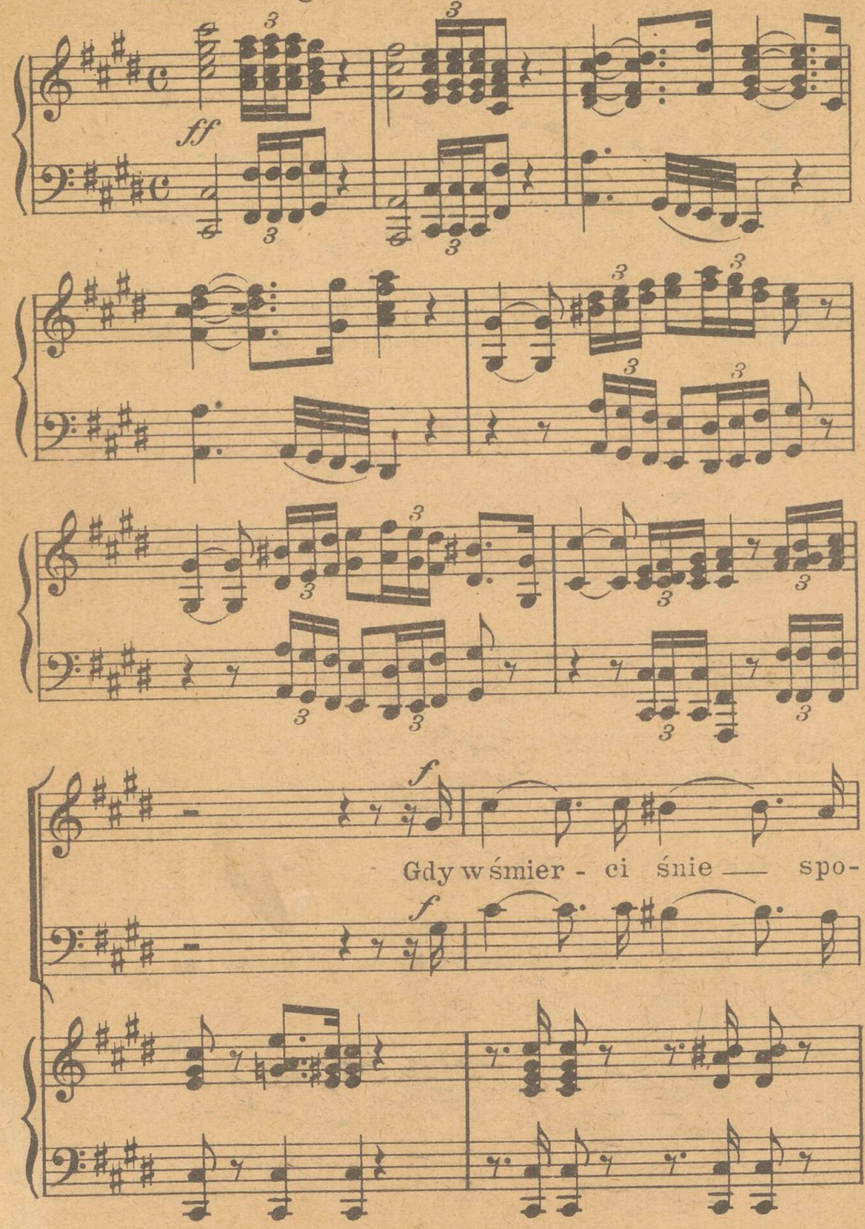
tra la tra la la la la la la

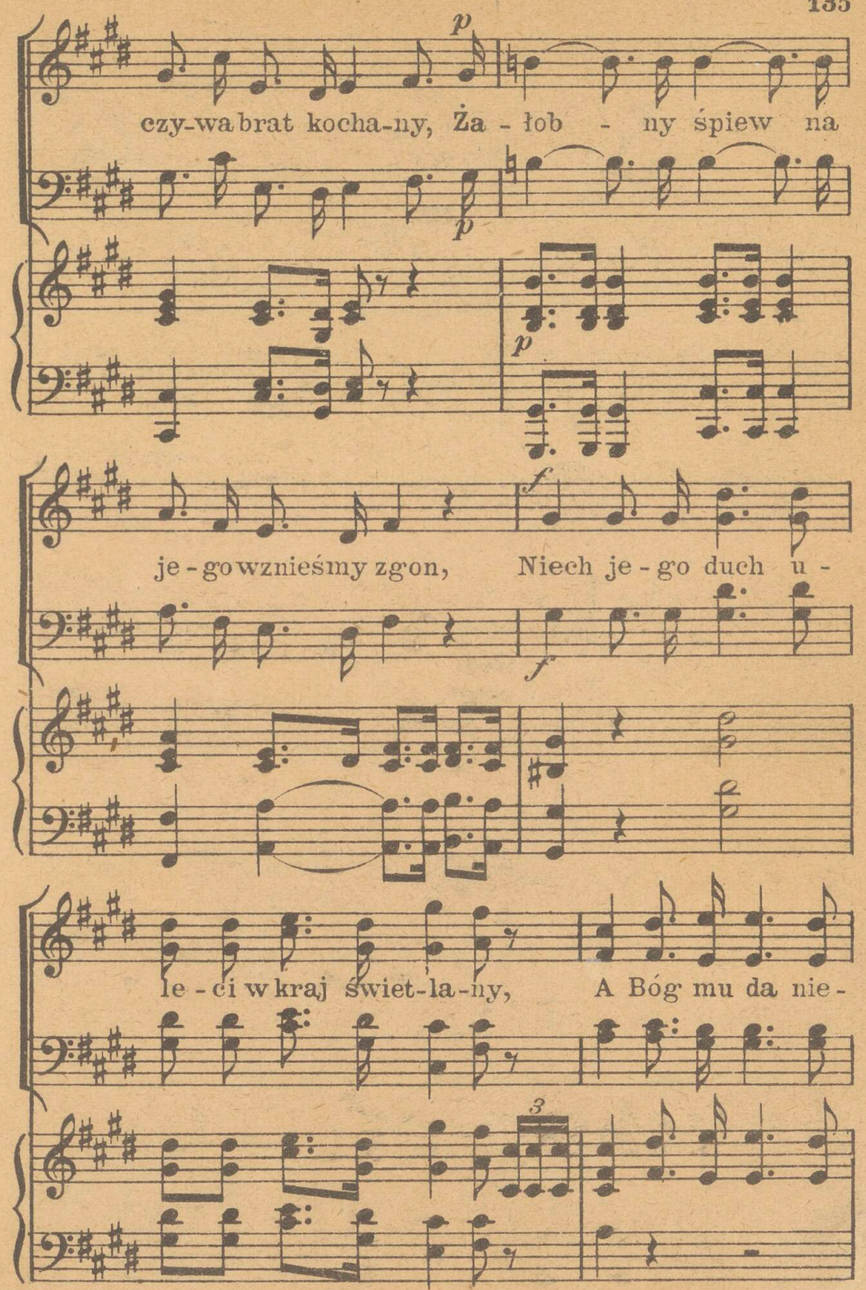
tra la tra la tra la la la la la

la tra la tra la tra la tra la

Nr. 23. Chór końcowy.

Andante grave e mesto.





biańskich uciech plon, A Bóg mu da niebiańskich uciech

plon, uciech plon.—

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA W ŁODZI

BUŁ
20000000645794

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
W ŁODZI

498391

Tylko na
miejscu

3. 1951 Biblioteka T

103 NARÓD SOBIE! 103



Nakładem Księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu.
Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego.
1912.